Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Trybuna Ludu

Organ KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR 15 (2167) ROK VIII

WARSZAWA — PONIEDZIAŁEK 17 STYCZNIA 1955 R.

WYDANIE H

CENA 20 gr

Dla człowieka, dla życia

Dnia 27 czerwca 1954 roku popłynął w ZSRR prąd elektryczny z pierwszej w świecie elektrowni o napędzie atomowym. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości energia atomowa, stosowana na skalę przemysłową, służyć zaczęła nie zniszczeniu lecz tworzeniu, nie śmierci lecz życiu.

Określiliśmy wówczas to wydarzenie jako początek rewolucji techniczno-przemysłowej — i nie tylko przemysłowej. Fakt bowiem, że to właśnie socjalistyczne mocarstwo, wyprzedzając znacznie najbardziej technicznie zaawansowane państwa kapitalistyczne, pierwsze potrafiło wprzęgnąć do służenia dobru człowieka ogromne i niewyczerpane źródła energii tkwiące w przyrodzie, w najmniejszej cząstce materii — ten fakt zawierał w sobie niezwykle również doniosłe i pomyślne dla całej ludzkości konsekwencje polityczne.

Minęło niewiele ponad pół roku — i oto mamy doniosłe potwierdzenie tej prawdy:

rząd radziecki, dążąc konsekwentnie i szczerze do rozwoju współpracy międzynarodowej w niezmiernie ważnej dla ludzkości dziedzinie wykorzystania energii atomowej w celach pokojowych, gotów jest udostępnić innym państwom swe doświadczenia zdobyte na tym polu.

Rząd radziecki gotów jest złożyć sprawozdanie o pracy pierwszej w świecie przemysłowej elektrowni atomowej w ZSRR — na Międzynarodowej Konferencji do spraw wykorzystania energii atomowej w celach pokojowych, która ma się odbyć we wrześniu br., zgodnie z uchwałą IX sesji ONZ.

*

Opinia polska — i z pewnością nie tylko polska — odczuła tę wiadomość jak otwarcie okna na jasność dnia, na świeżość powietrza niezbędnego dla życia. Dla życia, dla cywilizacji, dla kultury, zagrożonych przez ponure rojenia pewnych maniaków atomowych, którzy oficjalnie głoszą plany przekształcenia świata w radioaktywne rumowiska.

Obradująca w ubiegłym miesiącu w Paryżu Rada Atlantycka urzędowo ogłosiła, że państwa uczestniczące w pakcie atlantyckim — do którego „obrońcy wolności" chcą jak wiemy włączyć bońskich odwetowców — oprą swe planowanie wojskowe na użyciu broni atomowo-wodorowych. Decyzję o zastosowaniu broni masowej zagłady ostatnia paryska sesja Rady Atlantyckiej przyznała w praktyce generałom. Wśród których — jeśli układy paryskie będą ratyfikowane — mogą się znaleźć wypróbowani hitlerowscy ludobójcy...

Nie kto inny tylko naczelny dowódca atlantyckich sił zbrojnych, amerykański generał Gruenther — przemawiając w dniu 30 września 1954 r. — oświadczył zresztą wyraźnie: „Stosowanie broni atomowych i remilitaryzacja Niemiec zachodnich — to dwie strony amerykańskiej polityki".

W obliczu tych jawnie głoszonych planów — jakimże wspaniałym i nieodpartym dowodem potęgi Związku Radzieckiego, i jego spokoju, i jego wiary w sumienie i rozum narodów, i jego szczerej woli pokoju jest gotowość rządu ZSRR do udostępnienia innym państwom (a więc i Stanom Zjednoczonym, W. Brytanii, Francji) doświadczeń radzieckich w dziedzinie pokojowego wykorzystania energii atomowej.

Fakty są nie tylko uparte, fakty są także wymowne. Istnieją w świecie kapitalistycznym ludzie pragnący ciągnąć zyski z planowania i przygotowywania wojny atomowo-wodorowej, której skutki są śmiertelnie groźne przede wszystkim dla krajów gęsto zaludnionych i o niewielkim stosunkowo terytorium. (Laburzysta Bevan twierdzi, że w wypadku wojny atomowo - wodorowej W. Brytania przestanie istnieć w ciągu 30 godzin). Fabrykanci bomb atomowych i niepoprawni pretendenci do panowania nad światem nieustannie powtarzają, że oni bardzo się bombami atomowymi i wodorowymi brzydzą, ale co robić, skoro ze strony Związku Radzieckiego i krajów obozu socjalizmu... grozi niby to „agresja".

Dziś po ogłoszeniu komunikatu radzieckiego najbardziej nawet naiwni ludzie w świecie kapitalistycznym muszą sobie głośno zadawać pytanie: „Cóż to za jakiś osobliwy „agresor", który zgłasza gotowość podzielenia się z nami swymi osiągnięciami? I swą bezsporną przewagą w dziedzinie przemysłowego stosowania energii atomowej! I tajemnicami, których rząd USA zazdrośnie strzeże nawet przed swymi własnymi sojusznikami!"

I z której właściwie strony zapuszczona jest sławetna „żelazna kurtyna"?

Komu więc ufać mogą i będą narody, słysząc o woli utrzymania i utrwalenia pokoju: czy rządom, które jawnie głoszą, iż planują użycie broni atomowo-jądrowych i gotowe są oddać je do dyspozycji również neohitlerowskiego, odwetowego i wskrzeszanego przez nie Wehrmachtu? Czy też rządowi państwa, które gotowe jest dzielić się z innymi państwami, bez względu na ich ustrój, swymi osiągnięciami atomowymi, otwierającymi nową epokę w rozwoju przemysłu i cywilizacji?

W świetle nowego, głęboko pokojowego posunięcia rządu ZSRR jakąż prawdą jaśnieje wytrwale przezeń ponawiana propozycja zakazu broni masowej zagłady oraz międzynarodowej kontroli nad tym zakazem! Jakimże nieodpartym staje się to posunięcie potwierdzeniem szczerości walki, którą na forum Narodów Zjednoczonych niezmordowanie prowadził i prowadzi ZSRR! Walka ta zmierzała zawsze do uwolnienia ludzkości od zmory broni masowej zagłady. Walka ta zmierzała zawsze do rozwinięcia współpracy międzynarodowej w dziedzinie wykorzystania energii atomowej dla dobra nie jakiegoś supertrustu kapitalistycznego, ale wszystkich bez wyjątku krajów świata.

Ilekroć rząd radziecki wysuwał propozycję absolutnego zakazu broni masowej zagłady lub zapoczątkowania tego zakazu przez wyrzeczenie się stosowania tych broni; ilekroć rząd radziecki starał się odsunąć od ludzkości koszmar rzezi atomowo - wodorowej — tylekroć politycy atlantyccy odpowiadali i odpowiadają: „to wszystko propaganda". Dziwna rzecz: czemuż to rządy kapitalistyczne nigdy nie spróbowały zaszachować rządu ZSRR taką samą propagandą? Czemuż to rząd USA nigdy dotąd nie zaproponował natychmiastowego zakazu stosowania broni masowej zagłady? Czemuż nie proponuje niedopuszczenia do odbudowy militaryzmu niemieckiego?

„Stosowanie broni atomowych i remilitaryzacja Niemiec zachodnich to dwie strony polityki amerykańskiej" — powiedział, szczerze i chełpliwie, amerykański generał Gruenther.

Jednakże w historii najnowszej pełno jest dowodów, że jej bieg wytyczają nie miliarderzy i chełpliwi generałowie, lecz świadome, coraz bardziej świadome działanie setek milionów prostych ludzi — narodów.

Siłę tego świadomego działania wzmoże i ustokrotni oświadczenie radzieckie w sprawie pokojowego wykorzystania energii atomowej. I gotowość rządu radzieckiego do podzielenia się swymi osiągnięciami — w tej dziedzinie — z innymi państwami.

*

Pomyślmy, jak niezmierzone wprost perspektywy szybkiego rozwoju rozwiera przed całą ludzkością komunikat rządu ZSRR. Nie zniszczenie, nie śmierć całych narodów, nie pustynia na miejscu kipiących życiem miast i krajów całych, pustynia, nad którą unosiłby się tylko pył radioaktywny i cisza zagłady — lecz nowe źródła energii wytwórczych, nowe źródła dóbr materialnych, nowe źródła życia, których ogromu nie jesteśmy dziś zdolni nawet ogarnąć.

Społeczeństwo polskie wita gorąco nową inicjatywę wielkiego i potężnego Związku Radzieckiego — naszego sojusznika, przyjaciela i brata. Głęboka pokojowość tej inicjatywy przemówi do narodów świata z siłą oczywistości.

Niedawno polscy naukowcy i działacze kultury w apelu wzywającym do powstrzymania ręki podżegaczy atomowych wskazywali, iż „w chwili obecnej ludzkość stanęła na rozstaju dróg". Nie ulega wątpliwości, iż komunikat radziecki o gotowości przekazania Międzynarodowej Konferencji danych dotyczących działania pierwszej w świecie przemysłowej elektrowni atomowej, która ruszyła w ZSRR w dniu 27 czerwca 1954 r. — walnie pomoże ludzkości w wybraniu drogi życia i rozkwitu. I w odrzuceniu drogi zniszczenia i śmierci.

Świat powitał z zadowoleniem propozycję radziecką

Pierwsze odgłosy na komunikat agencji TASS w sprawie udostępnienia doświadczeń związanych z działaniem elektrowni atomowej w Związku Radzieckim

Cała prasa światowa opublikowała komunikat agencji TASS o tym, że Związek Radziecki gotów jest udostępnić innym państwom doświadczenia naukowo-techniczne w dziedzinie pokojowego wykorzystania energii atomowej.

NOWY JORK (PAP). Jak podaje Associated Press **zastępca sekretarza generalnego ONZ Ralph Bunche**, który kieruje przygotowaniami do Międzynarodowej Konferencji uczonych w sprawie wykorzystania energii atomowej w celach pokojowych, „powitał z zadowoleniem propozycję ZSRR opublikowania informacji o stosowaniu energii atomowej w celach przemysłowych".

Senator demokratyczny Clinton Anderson, który ma stanąć na czele połączonej komisji do spraw energii atomowej Kongresu USA, oświadczył 14 bm. wieczorem, że „propozycja ZSRR, dotycząca udostępnienia doświadczeń przemysłowych w dziedzinie energii atomowej, jest zachęcającym objawem, który przyczynia się do zmniejszenia napięcia międzynarodowego".

Przedstawiciel Departamentu Stanu USA Suydam oświadczył, że Departament Stanu nie będzie w chwili obecnej komentował komunikatu TASS-a o tym, że rząd radziecki, przywiązując wielką wagę do wykorzystania energii atomowej w celach pokojowych oraz dążąc do popierania rozwoju współpracy międzynarodowej w tej dziedzinie, gotów jest udostępnić doświadczenia naukowo-techniczne zdobyte na tym polu w związku z uruchomieniem pierwszej elektrowni przemysłowej o napędzie atomowym.

PARYŻ (PAP). **Przedstawiciel Francji w Komisji Rozbrojeniowej ONZ Jules Moch** złożył oświadczenie przedstawicielowi agencji France Presse, w związku z komunikatem stwierdzającym, że Związek Radziecki gotów jest oddać do dyspozycji ONZ materiały naukowo-techniczne dotyczące pracy pierwszej elektrowni o napędzie atomowym.

Komunikat ten — oświadczył Moch — jest logicznym następstwem stanowiska, jakie Związek Radziecki zajął w niezwykle ważnej debacie nad wykorzystaniem energii atomowej w celach pokojowych, która odbyła się w grudniu ubiegłego roku w ONZ i zakończyła się jednomyślną uchwałą. Propozycja radziecka jest bez precedensu.

W każdym razie — powiedział dalej Moch — należy z zadowoleniem przyjąć tego rodzaju krok.

D. Skobielcyn przybył do USA

NOWY JORK (PAP). 15 bm. przybył tu członek Akademii Nauk ZSRR Skobielcyn, który jako przedstawiciel ZSRR weźmie udział w pracach Komitetu Doradczego ONZ przygotowującego Konferencję Międzynarodową uczonych, poświęconą sprawom pokojowego wykorzystania energii atomowej.

TAK BYŁO

Oto Warszawa w dniu wyzwolenia. Zdjęcie, przedstawiające widok z ul. Marszałkowskiej w kierunku gmachu Prudential, wykonane zostało przez Czołówkę Filmową Wojska Polskiego.

Spalony dom mój, skwer i jodła,
rozdarty bruku tli się kamień,
tęsknota, co mnie tu przywiodła,
strzaskana leży pod gruzami.

Z wiersza Leona Pasternaka „Powrót"

Oświadczenie rządu ZSRR w sprawie Niemiec

MOSKWA (PAP). Agencja TASS ogłasza następujące oświadczenie rządu radzieckiego w sprawie Niemiec:

W ostatnich czasach rządy Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji, jak również Niemieckiej Republiki Federalnej (Niemiec zachodnich) czynią wszystko, aby doprowadzić do ratyfikacji układów paryskich. Nie chcą one przy tym liczyć się z ujemnymi następstwami, jakie mieć będzie ratyfikacja tych układów dla wszystkich narodów Europy i dla sprawy powszechnego pokoju.

Rząd Związku Radzieckiego uważa za konieczne ponownie zwrócić uwagę na fakt, że układy paryskie przewidujące remilitaryzację Niemiec zachodnich prowadzą do poważnego skomplikowania całej sytuacji w Europie. Jest to zdanie nie tylko rządu ZSRR, lecz również rządów Polski, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Albanii, a także Chińskiej Republiki Ludowej i niektórych innych państw. Wiadomo wszystkim, że i w tych państwach, których rządy popierają układy paryskie, większość ludności z reguły przeciwstawia się tym układom.

W wypadku ratyfikacji tych układów nastąpi remilitaryzacja Niemiec zachodnich i Niemiecka Republika Federalna wciągnięta zostanie do takich ugrupowań militarnych, jak wojskowa unia zachodnio-europejska i blok północno-atlantycki.

Nie tylko Związek Radziecki, lecz także szereg innych państw europejskich i nie europejskich uważa unię zachodnio-europejską i blok północno-atlantycki za agresywne ugrupowania militarne, a przystąpienie Niemieckiej Republiki Federalnej do tych ugrupowań militarnych, wymierzonych przeciwko Związkowi Radzieckiemu i innym państwom miłującym pokój, ocenia jako akt prowadzący do wzmożenia groźby nowej wojny w Europie.

Układy paryskie nie mogą też przynieść nic dobrego Niemcom, narodowi niemieckiemu. Przeciwnie, układy te, zmierzające do odbudowy militaryzmu w Niemczech zachodnich, wciągną ostatecznie Niemiecką Republikę Federalną do awanturniczych planów przygotowania nowej wojny, które zawsze były i będą obce interesom narodów, w tym również interesom narodu niemieckiego.

Układy paryskie są sprzeczne z interesami narodu niemieckiego, zwłaszcza z tego powodu, że utrwalą one na długie lata rozbicie Niemiec i staną się przeszkodą na drodze do pokojowego zjednoczenia Niemiec. Oczywiste jest, że zjednoczenie miłującej pokój Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz zmilitaryzowanej i wciągniętej do ugrupowań militarnych Niemieckiej Republiki Federalnej — jest niemożliwe. Ratyfikacja układów paryskich nie da się pogodzić z odbudową Niemiec jako jednolitego miłującego pokój państwa.

W ostatnich czasach w Niemieckiej Republice Federalnej, jak również w Anglii, Francji i niektórych innych krajach szerzy się twierdzenia, iż ratyfikacja nie będzie przeszkodą, a nawet przyczyni się do przeprowadzenia rokowań w sprawie Niemiec i w innych nie rozwiązanych sprawach międzynarodowych.

(Dokończenie na str. 2)

Warszawa w przededniu 10 rocznicy wyzwolenia

PRZYBYCIE LICZNYCH DELEGACJI ZAGRANICZNYCH

W przededniu 10 rocznicy wyzwolenia Warszawa przystroiła się w pęki biało-czerwonych flag. Na domach stolicy pojawiły się dziesiątki transparentów oraz portrety przywódców partii i rządu. W dni poprzedzające rocznicę wyzwolenia naszej stolicy tysiące robotników pełni warty produkcyjne. W wielu zakładach pracy na Woli, Grochowie i w innych dzielnicach Warszawy wykwitły na warsztatach czerwone proporce. W fabrykach i instytucjach odbywają się uroczyste akademie. Na obchód 10 rocznicy wyzwolenia Warszawy przybywają do Warszawy liczne delegacje zagraniczne.

15 bm. w godzinach wieczornych przybyła do Warszawy delegacja miast Związku Radzieckiego na obchody 10 rocznicy wyzwolenia Warszawy.

W skład delegacji wchodzą: zastępca przewodniczącego, rady miejskiej Moskwy — Sergiusz **Tichomirow**, delegat rady miejskiej Moskwy — Katarzyna **Riabowa**, przewodniczący komitetu wykonawczego rady dzielnicowej „Kolejowa" — Aleksander **Alifanow**, przewodniczący rady miejskiej Kijowa — Aleksy **Dawydow**, przewodniczący rady miejskiej Mińska — Wasyl **Szarapow** oraz I zastępca przewodniczącego rady miejskiej w Stalingradzie — Andrzej **Ziemlański**.

Delegację powitali przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej — Jerzy Albrecht oraz członkowie Prezydium.

Obecny był również ambasador ZSRR w Polsce N. Michajłow oraz członkowie Ambasady.

Bawi już w Warszawie prymator miasta stołecznego Pragi — Adolf **Svoboda**.

Z Paryża i Orleanu przybyli wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Paryża, radca generalny Departamentu Sekwany — Auguste **Marboeuf**; administrator miasta Paryża, szef Gabinetu Rady Miejskiej — Joseph Jean **Bonnin**; były minister deputowany, mer Orleanu — Pierre **Segelle**, I zastępca mera Orleanu — Maxime **Perrard**, II zastępca mera Orleanu — Georges **Heaud**, VI zastępca mera Orleanu — Paul **Peloux**, radca miasta Orleanu — Pierre **Jerosome**.

Przybyła również 10-osobowa delegacja z Berlina i innych miast NRD, na czele której stoi pierwszy zastępca nadburmistrza Berlina — Waldemar **Schmidt**. W skład delegacji wchodzą: zastępca nadburmistrza Berlina — Arnold **Gohr**, przewodnicząca Rady Dzielnicy Berlin Pankow — Frieda **Weiss**, nadburmistrz Lipska Erich **Uhlich**, radny miasta Lipska — Johannes **Vollmer**, nadburmistrz miasta Drezna — Walter **Weidauer**, radna miasta Drezna — Erika **Bastian**, nadburmistrz miasta Stalinstadt — Albert **Wettengel**, członek Rady Miejskiej miasta Rostock — Andreas **Voss** oraz radny miasta Halle — Erwin **Wilhelm**.

Goszczą także w Warszawie: przewodniczący Komitetu Wykonawczego Rady Miejskiej Budapesztu — Pongracz **Kalman** oraz jego zastępca Laszlo **Peszta**, nadburmistrz Helsinek — Erich Hjalmar **Rydman** oraz zastępca przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Sofijskiej Rady Narodowej Delegatów Ludu Pracującego — Chiwarow Valko **Delczew**.

Artyści radzieccy przybyli do Polski

15 bm. na zaproszenie Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą przybyli na gościnne występy do Polski: Ludowy Artysta RSRR i Ormiańskiej SRR, solista Państwowego Akademickiego Wielkiego Teatru w Moskwie Paweł Gerasimowicz **Lisician** oraz pianista, laureat międzynarodowych konkursów, a m. in. IV Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina — Eugeniusz **Malinin**.

Artyści radzieccy w czasie pobytu w Polsce wystąpią w Warszawie, Poznaniu, Stalinogrodzie i Łodzi.

Wyjazd delegacji polskiej do NRD

15 bm. w późnych godzinach wieczornych opuściła Warszawę, udając się do Berlina, 10-osobowa delegacja działaczy Frontu Narodowego, związków zawodowych i Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, która — na zaproszenie Rady Narodowej Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych — weźmie udział w uroczystościach organizowanych w NRD z okazji 10 rocznicy wyzwolenia Warszawy.

Delegacji przewodniczy członek Centralnej Rady Związków Zawodowych — Antoni **Kuźba**.

(PAP)

Co usłyszymy podczas II Festiwalu Muzyki Polskiej

17 stycznia we wszystkich ośrodkach życia muzycznego Polski rozpocznie się II Festiwal Muzyki Polskiej — największa impreza muzyczna w naszym kraju, stanowiąca przegląd dorobku kompozytorów polskich i osiągnięć polskiego wykonawstwa muzycznego.

Na bogaty program licznych koncertów złożą się utwory członków Związku Kompozytorów Polskich powstałe w minionym 10-leciu oraz specjalnie napisane na Festiwal, jak również najcelniejsze pozycje dawnej muzyki polskiej, w ich liczbie wiele ciekawych dzieł, od lat nie wykonywanych.

Z nowych **utworów symfonicznych** usłyszymy m. in. koncerty na orkiestrę W. Lutosławskiego i T. Bairda, symfonie St. Skrowaczewskiego, Z. Turskiego, K. Sikorskiego, K. Serockiego i innych, koncerty instrumentalne G. Bacewiczówny, Z. Mycielskiego, W. Kotońskiego, S. Wisłockiego, T. Paciorkiewicza i B. Szabelskiego, uwertury koncertowe P. Perkowskiego, A. Dobrowolskiego i wielu innych.

Niemniej interesująco przedstawia się program festiwalowy w zakresie **kantat**. Wymienić tu należy m. in. takie pozycje, jak St. Wiechowicza „Kantata Romantyczna" do tekstów A. Mickiewicza, „Pieśni walki i pokoju" — W. Rowickiego, „Kantata o Wiśle" — S. Poradowskiego, „Z naszego Wybrzeża" — H. Jabłońskiego i inne.

Usłyszymy także nowe **opery i operetki**, ujrzymy nowe **balety**. Operę „Krakatuk" T. Szeligowskiego usłyszymy w czasie Festiwalu w wykonaniu estradowym, gdyż przedstawienie operowe gotowe będzie w terminie późniejszym, natomiast opera P. Rytla „Andrzej z Chełmna" wejdzie na scenę Opery Bałtyckiej jeszcze w czasie trwania Festiwalu. Wznowione będą opery W. Rudzińskiego „Janko Muzykant", T. Szeligowskiego „Bunt żaków" oraz balety „Z chłopa król" G. Bacewiczówny i „Zabawa w Lipinach" Z. Mycielskiego. W Łodzi odbędzie się prapremiera operetki Cz. Aniołkiewicza i W. Maciszewskiego pt. „Tajemnica Dedala".

Bogato reprezentowana będzie także na koncertach festiwalowych **muzyka kameralna**.

Z **muzyki dawnej** usłyszymy utwory począwszy od Milwida poprzez Kurpińskiego i Elsnera do Chopina, Moniuszki i Noskowskiego, jak również dzieła Karłowicza, Szymanowskiego oraz innych kompozytorów tego okresu. Z ciekawszych pozycji wymienić należy „Sonety Krymskie" i „Widma" Moniuszki, estradowe wykonanie „Króla Rogera" Szymanowskiego (Stalinogród) i „Stabat Mater" (Poznań), niegraną po wojnie operę L. Różyckiego „Eros i Psyche" (Wrocław), „Fantazję polską" I. Paderewskiego (Gdańsk i Łódź) wreszcie suitę symfoniczną „Pan Tadeusz" Apolinarego Szeluty.

Wspomnieć tu należy jeszcze o licznych **koncertach muzyki rozrywkowej i występach państwowych zespołów pieśni i tańca.**

(PAP)

Uroczyste otwarcie wystawy plastyki ukraińskiej

15 bm. w „Zachęcie" odbyło się uroczyste otwarcie pierwszej w naszym kraju wystawy plastyki Ukraińskiej SRR. Na otwarcie przybyli: członkowie Biura Politycznego KC PZPR, członkowie Rządu, przedstawiciele władz Związku Polskich Artystów - Plastyków, TPPR oraz przedstawiciele świata artystycznego stolicy.

Obecny był Ambasador ZSRR w Polsce N. Michajłow.

W uroczystości otwarcia udział wzięli także artyści-plastycy i historycy sztuki z Ukraińskiej SRR, przybyli do Polski w związku z wystawą.

Do zebranych przemówił minister Kultury i Sztuki W. Sokorski.

Wybitny ukraiński artysta-grafik, zasłużony działacz sztuki USRR, członek-korespondent Akademii Sztuki ZSRR — prof. A. Paszczenko, przekazał w imieniu plastyków ukraińskich pozdrowienia dla ich polskich kolegów.

W imieniu polskich artystów-plastyków przemówił Włodzimierz Zakrzewski. (PAP)

GDY INWESTYCJI NIE WYKONUJE SIĘ W TERMINIE

POZNAŃ (**kor. wł.**). Pierwsza dekada stycznia minęła w Poznańskich Zakładach Nawozów Fosforowych w Luboniu pod Poznaniem w atmosferze niepokoju. Do dnia 8 bm. w oddziale granulacji wykonano zaledwie 3 pełne plany dobowe. Nielepsza była sytuacja w oddziale kwasu siarkowego, a najgorsze wyniki osiągnął oddział soli fosforowych.

Aby zwiększyć możliwości produkcyjne zakładów, plan inwestycyjny na rok 1954 przewidywał m. in. uruchomienie drugiego agregatu do wytwarzania superfosfatu granulowanego, oddanie do użytku trzech nowych pieców na oddziale kwasu siarkowego oraz kompletnego wyposażenia w nową aparaturę oddziału soli fosforowych.

Niestety — wskutek niedostarczenia w przewidzianych terminach potrzebnych urządzeń, drugi agregat do granulacji superfosfatu oddany został do ruchu z przeszło miesięcznym opóźnieniem w dn. 19 grudnia i wykazuje jeszcze liczne usterki, powodując dość długie przestoje.

Podobnie przedstawia się sprawa budowy pieców, dla których urządzenia wykonywały Zakłady Budowy Maszyn i Aparatury im. Szadkowskiego w Krakowie. Mimo licznych ponagleń i interwencji zakłady te nie dotrzymały terminów i dlatego dwa piece osiągną pełną zdolność produkcyjną dopiero w styczniu, a trzeci z nich w końcu lutego.

Ale załoga Poznańskich Zakładów Nawozów Fosforowych chce w pełni wykonać ciążące na niej zadania. Dowodem tego jest fakt, że na starych urządzeniach we wszystkich oddziałach osiągnięto zarówno w grudniu, jak i w pierwszej dekadzie stycznia najwyższe wyniki produkcyjne.

*

Podobne kłopoty ujawniły się w Poznańskich Zakładach Środków Odżywczych, dla których te same krakowskie zakłady im. Szadkowskiego nie wykonały dwu zamówionych warników. Również tutaj nie pomogły ani monity, ani interwencje przez Ministerstwo Przemysłu Rolnego i Spożywczego.

Te dwa przykłady dowodzą wymownie, jak niezwykle ważne jest przestrzeganie terminowego wykonywania robót ujętych w planach inwestycyjnych.

T. P.

Paszport i wizy Adolfa Gallanda

Rys. Mittelberg (Humanite)

General Galland, jeden z najwybitniejszych oficerów „Luftwaffe", krwawy pomagier Göringa jest typowany na dowódcę lotnictwa wojskowego nowego Wehrmachtu.

(z prasy)

Dalszy ciąg oświadczenia rządu radzieckiego w sprawie Niemiec

(Dokończenie ze str. 1)

Rząd radziecki wskazywał już, że tego rodzaju twierdzenia są zupełnie bezpodstawne i że mogą one jedynie wprowadzić w błąd opinię publiczną. Czyni się to w tym celu, aby za wszelką cenę przeforsować ratyfikację układów paryskich w parlamentach niektórych państw. Czynią to te koła mocarstw zachodnich, które stawiają sobie jako główne zadanie wskrzeszenie militaryzmu niemieckiego i w imię tego celu wyrzekają się zjednoczenia narodowego Niemiec.

W związku z takim stanowiskiem rządów Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji, stanowiskiem, które pozostaje w rażącej sprzeczności z międzynarodowymi zobowiązaniami tych krajów do przywrócenia jedności Niemiec jako miłującego pokój i demokratycznego państwa — sprawa zjednoczenia Niemiec zależy obecnie przede wszystkim od samych Niemców, od postawy narodu niemieckiego.

Wiadomo, że w lutym przewiduje się ostateczne rozpatrzenie układów paryskich w Bundestagu zachodnio - niemieckim. Od decyzji Bundestagu zależy pod wielu względami przyszłość Niemiec, z czego zdają sobie jasno sprawę największe stronnictwa i związki zawodowe Niemiec zachodnich bardziej zbliżone do narodu, do niemieckiej klasy robotniczej i występujące przeciwko ratyfikacji układów paryskich.

W wypadku ratyfikacji układów paryskich Bundestag obarczy się ciężką odpowiedzialnością za utrzymanie rozbicia Niemiec, jak również za tę sytuację upośledzenia prawnego, w której znajdzie się na długie lata ludność Niemieckiej Republiki Federalnej.

Obecnie istnieją nie wykorzystane jeszcze możliwości osiągnięcia porozumienia w sprawie zjednoczenia Niemiec przy należytym uwzględnieniu słusznych interesów narodu niemieckiego oraz w sprawie przeprowadzenia w tym celu w roku 1955 wolnych wyborów ogólnoniemieckich. Takie możliwości istnieją, ale należy usunąć główną przeszkodę stojącą na drodze do zjednoczenia Niemiec, a mianowicie plany remilitaryzacji Niemiec zachodnich i wciągnięcia ich do ugrupowań militarnych.

Naród niemiecki przez przeprowadzenie powszechnych wolnych wyborów w całych Niemczech, w tym również w Berlinie, powinien uzyskać możność nieskrępowanego wyrażenia swej woli, tak aby zjednoczone Niemcy odrodziły się jako wielkie mocarstwo i zajęły należne im miejsce wśród innych państw.

W wyborach tych powinny być zagwarantowane demokratyczne prawa obywateli niemieckich. Ordynacja wyborcza, opracowana z uwzględnieniem ordynacji wyborczych Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Niemieckiej Republiki Federalnej, powinna zapewniać wszystkim wyborcom możność nieskrępowanego wyrażenia woli, a każdej demokratycznej partii i organizacji — swobodę agitacji wyborczej w całych Niemczech, jak również nieskrępowane prawo wysuwania kandydatów i zgłaszania list wyborczych.

W celu ułatwienia osiągnięcia porozumienia w sprawie przeprowadzenia tych wyborów, rząd radziecki uważa, iż możliwe jest — w razie zgody rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej i rządu Niemieckiej Republiki Federalnej — uzgodnienie sprawy ustanowienia odpowiedniej kontroli międzynarodowej nad przeprowadzeniem wyborów ogólnoniemieckich.

Żadna przy tym część Niemiec nie powinna być związana jakimikolwiek warunkami separatystycznych układów przewidujących udział w ugrupowaniach militarnych.

Rząd radziecki uważa, że sprawę przyszłego ustroju państwowego zjednoczonych Niemiec powinien rozstrzygnąć sam naród niemiecki oraz że zadaniem innych państw jest przyczynienie się do tego, aby Niemcy wkroczyły zdecydowanie na drogę pokojowego i demokratycznego rozwoju.

Przeprowadzenie wolnych wyborów ogólnoniemieckich i przywrócenie jedności Niemiec stworzyłyby niezbędne przesłanki do zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami, który utrwaliłby ostatecznie niezawisłość, suwerenność i równouprawnienie zjednoczonych Niemiec. Traktat pokojowy dałby także zjednoczonym Niemcom prawo posiadania własnych narodowych sił zbrojnych, niezbędnych do zapewnienia bezpieczeństwa Niemiec i ich granic.

Naród niemiecki musi wybrać jaką ma iść dalej drogą.

Jedna droga prowadzi do przywrócenia jedności Niemiec i do nawiązania normalnych stosunków ze wszystkimi państwami Europy. Droga ta wyklucza udział tej lub innej części Niemiec w ugrupowaniach militarnych, wymierzonych przeciwko innym państwom i może być najlepiej zapewniona przez udział Niemiec w systemie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Druga droga, na którą ciągną je układy paryskie, to droga utrwalenia podziału Niemiec i wskrzeszenia militaryzmu w Niemczech zachodnich, droga prowadząca do wciągnięcia Niemiec do planów przygotowania nowej wojny. Nie ulega żadnej wątpliwości, że przytłaczająca większość narodu niemieckiego odrzuca tę militarystyczną drogę, drogę nowych beznadziejnych awantur wojennych, którą nieraz już wypróbowały Niemcy i która nie rokuje narodowi niemieckiemu nic, oprócz nowych, większych jeszcze nieszczęść.

W odróżnieniu od drogi militarystycznej, którą dawniej szedł rozwój Niemiec, przywrócenie jedności Niemiec i ich udział w systemie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, otworzą najbardziej sprzyjające perspektywy rozwoju pokojowej gospodarki Niemiec i ich rozbudowanego przemysłu, rozwoju jak najszerszych stosunków gospodarczych Niemiec z innymi krajami, zwłaszcza z krajami Europy wschodniej oraz krajami Azji z ich olbrzymią ludnością i niewyczerpanymi zasobami. Taki rozwój Niemiec w warunkach pokoju i najszerszych stosunków gospodarczych z innymi państwami, stworzyłby dla ich przemysłu tak niezbędne mu obszerne rynki, zapewniłby zatrudnienie ich ludności i przyczyniłby się do podniesienia stopy życiowej narodu niemieckiego.

Taka droga rozwoju Niemiec odpowiada zarówno interesom narodowym Niemców, jak i konieczności utrwalenia pokoju w Europie i na całym świecie.

Wszystko to pozwala rządowi radzieckiemu wysnuć następujące wnioski:

PO PIERWSZE: Rzeczą najważniejszą i najpilniejszą dla uregulowania problemu niemieckiego jest rozwiązanie zadania przywrócenia jedności Niemiec. Aby zadanie to rozwiązać — konieczne są rokowania między Stanami Zjednoczonymi, Anglią, Francją i Związkiem Radzieckim w sprawie przywrócenia jedności Niemiec w drodze przeprowadzenia wolnych wyborów ogólnoniemieckich. Rokowania takie utracą sens i staną się niemożliwe, jeżeli układy paryskie będą ratyfikowane.

PO DRUGIE. Związek Radziecki utrzymuje dobre stosunki z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Rząd radziecki gotów jest także unormować stosunki między ZSRR a Niemiecką Republiką Federalną.

W obecnych warunkach unormowania stosunków między Związkiem Radzieckim a Niemiecką Republiką Federalną mogłoby zarazem przyczynić się do lepszego zrozumienia wzajemnego i do poszukiwania bardziej skutecznych dróg wiodących do rozwiązania sprawy przywrócenia jedności Niemiec.

PO TRZECIE. Jeżeli układy paryskie zostaną ratyfikowane, powstanie nowa sytuacja, w której Związek Radziecki zatroszczy się nie tylko o dalsze umocnienie przyjaznych stosunków z Niemiecką Republiką Demokratyczną, lecz i o to, by wspólnym wysiłkiem miłujących pokój państw europejskich przyczynić się do utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

We Francji i w Niemczech

Społeczeństwo żąda odrzucenia układów paryskich

PARYŻ (PAP). W miarę zbliżania się terminu debaty w Radzie Republiki nad sprawą ratyfikacji układów paryskich, w całej Francji wzmaga się ruch protestacyjny przeciwko tym układom.

W departamencie Lot-et-Garonne pod listem do członków Rady Republiki, domagającym się odrzucenia układów paryskich, podpisało się 67 merów i radnych należących do różnych partii politycznych.

Zw. zaw. nauczycieli departamentu Ille-et-Vilaine uchwalił rezolucję, w której domaga się, aby członkowie Rady Republiki sprzeciwili się uzbrajaniu odwetowców z Bonn. Rady miejskie w Aulnoye-les-Valenciennes w departamencie Nord i w Saint-Savournin w departamencie Bouches-du-Rhone zwróciły się do członków Rady Republiki z apelem, by przeciwstawili się remilitaryzacji Niemiec zachodnich odrzucając układy paryskie. Na domu, w którym mieszka w Paryżu deputowany Claudius Petit, ukazał się afisz z napisem: „Tutaj mieszka zły Francuz, który głosował za uzbrojeniem Niemiec zachodnich. Hańba!".

BERLIN (PAP). Jak podaje agencja ADN, Zarząd Główny Zjednoczenia Wolnych Niemieckich Związków Zawodowych wystosował do obradującego w Düsseldorfie kierownictwa Zjednoczenia Zw. Zaw. Niemiec zachodnich depeszę, w której wzywa do wspólnej akcji przeciwko układom paryskim zmierzającym do wskrzeszenia militaryzmu niemieckiego.

W Niemczech zachodnich odbywają się wiece, zebrania i demonstracje patriotów niemieckich występujących przeciwko układom paryskim w sprawie remilitaryzacji Niemiec zachodnich.

Debata w parlamencie belgijskim

20 stycznia głosowanie w Izbie Deputowanych w sprawie układów paryskich. — Debata w Senacie uzależniona od ratyfikacji przez Francję i Niemcy

PARYŻ (PAP). 13 bm. belgijska Izba Deputowanych kontynuowała debatę nad ratyfikacją układów londyńskich i paryskich.

Na posiedzeniu przemawiał min. spraw zagranicznych Spaak, oświadczając m. in., że rząd belgijski nie zamierza przedkładać senatowi projektu ustawy o ratyfikacji układów paryskich, dopóki los tych układów nie zostanie rozstrzygnięty we Francji i w Niemczech zach. Odpowiadając na interpelację jednego z deputowanych, **jak będzie funkcjonowała „unia zachodnio - europejska", Spaak stwierdził, że sam nie jest zorientowany w tej sprawie.** „Unia zachodnio - europejska — powiedział Spaak — jest dla mnie jeszcze w pewnym stopniu tajemnicą, znakiem zapytania".

Następnie przewodniczący posiedzenia odczytał **projekt rezolucji, złożony przez frakcję komunistyczną Izby. Projekt ten przewiduje przeprowadzenie referendum w Belgii na temat ratyfikacji układów paryskich i zawiera apel do rządu, aby „uczynił wszystko, co w jego mocy, by zwołać konferencję międzynarodową dla znalezienia najbardziej odpowiednich sposobów uregulowania problemu niemieckiego, problemu rozbrojenia oraz dla zawarcia paktu bezpieczeństwa zbiorowego".** Przewodniczący odmówił jednak poddania tego wniosku pod głosowanie, stwierdzając, że przeprowadzenie referendum jest rzekomo „sprzeczne z konstytucją". Po zakończeniu debaty ogłoszono, że głosowanie nad projektem ustawy o ratyfikacji układów londyńskich i paryskich odbędzie się 20 stycznia.

Jak podaje prasa belgijska, ruch protestacyjny w Belgii przeciwko ratyfikacji układów paryskich nabiera coraz większego rozmachu. Do Izby Deputowanych i Senatu napływają tysiące rezolucji protestacyjnych.

Sukcesy wojsk rządowych Costa Riki

NOWY JORK (PAP). Z San Jose donoszą, że prezydent Costa Riki Figueres wygłosił przez radio przemówienie, w którym podkreślił, że wojska rządowe odnoszą dalsze sukcesy w walce przeciwko agresorom.

Jak wynika z doniesień amerykańskich agencji prasowych, wojska rządowe w dniu 15 bm. posuwały się w szybkim tempie w kierunku miasta La Cruz, zajętego jeszcze przez oddziały interwentów. La Cruz jest położone w nieznacznej odległości od granicy Nikaragui. W ręku interwentów znajduje się także lotnisko El Amo koło granicy Nikaragui.

Ambasada Costa Riki w Waszyngtonie podała do wiadomości, że oddziały interwencyjne wylądowały w kilku miejscowościach w południowej części Costa Riki.

Nikaragua nie rozpoczęłaby akcji, gdyby nie miała poparcia USA — stwierdza „New Statesman and Nation"

LONDYN (PAP). W tygodniku angielskim „New Statesman and Nation" ukazał się artykuł redakcyjny omawiający rolę USA w organizowaniu agresji przeciwko Costa Rice.

„Bez względu na wyniki tej agresji — stwierdza tygodnik, fakty wykażą, że odpowiedzialność za nią ponoszą USA. Jeśli USA nie udzieli Costa Rice pomocy dyplomatycznej ani wojskowej, to tym samym potwierdzą podejrzenia, że Departament Stanu po cichu zachęca prezydenta Somoze do zastosowania przeciwko Costa Rice tej samej taktyki, która okazała się skuteczną w stosunku do Gwatemali.

W ciągu ostatnich trzech lat — pisze dalej tygodnik — USA wyrzekły się dobrosąsiedzkiej polityki prowadzonej przez prezydenta Roosevelta w stosunku do Ameryki Łacińskiej. Waszyngton nie wysyła tam wprawdzie piechoty morskiej, lecz wykorzystuje takich ludzi jak Somoza lub dyktatorzy z Wenezueli. Pod hasłem „walki z komunizmem" kryją się plany zapewnienia sobie baz wojskowych w strefie Kanału Panamskiego i obrona interesów amerykańskich trustów owocowych, kolejowych, energetycznych i naftowych. Waszyngton, który jest wrogo nastawiony wobec demokracji, a Costa Rica jest najbardziej liberalnym państwem w strefie Morza Karaibskiego — udziela pomocy najbardziej bezwzględnym, skompromitowanym elementom w Ameryce Południowej i wspólnie z nimi knuje różne spiski.

Somoza nie rozpocząłby swej akcji, jeśliby nie miał poparcia ze strony USA" — konkluduje tygodnik.

Po zabójstwie Ramona

Aresztowanie napastnicy prezydenta Panamy

NOWY JORK (PAP). 15 bm. po południu parlament panamski wydał nakaz aresztowania prezydenta Guizado za współudział w zamordowaniu prezydenta Remona w dniu 2 bm.

Nakaz ten został wydany po wysłuchaniu przez parlament zeznań zabójcy prezydenta Remona — dr Rubena Miro. Miro stwierdził, że Guizado wiedział, iż na życie prezydenta Remona przygotowywany był zamach. W rządzie, który miał być utworzony po zabójstwie prezydenta Remona, Rubenowi Miro obiecano tekę sprawiedliwości.

Nowym prezydentem Panamy został 15 bm. dotychczasowy wiceprezydent Ricardo Arias Espinosa.

Węgiersko-jugosłowiański układ handlowy

MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi z Belgradu, że nastąpiło tam podpisanie układu handlowego i płatniczego między Jugosławią a Węgrami. W myśl tego układu wartość wzajemnych dostaw towarów wyniesie w ciągu br. 14 milionów dolarów.

Dostawy Jugosławii obejmą tytoń, wyroby przemysłu drzewnego i chemicznego, rudy, metale, maszyny itp. Węgry będą eksportowały do Jugosławii walcówkę, różnego rodzaju maszyny i części zapasowe, lokomotywy, urządzenia dla przemysłu górniczego i inne towary.

W toku rokowań delegacje Węgier i Jugosławii omówiły sprawę tranzytu towarów węgierskich przez Jugosławię, wykorzystania jugosłowiańskich kolei oraz portów morskich i rzecznych.

Wiadomości sportowe

Udany start bobsleistów polskich w St. Moritz

ST. MORITZ. W St. Moritz rozpoczęły się wczoraj Bobslejowe Mistrzostwa Europy Juniorów w dwójkach. Duży sukces odniosła polska osada Olesiak — Chabela, która po pierwszym dniu mistrzostw znajduje się na trzecim miejscu. Polacy uzyskali czas 1.33,65 min. Osada nasza holechała bardzo dobrze technicznie, mając najlepszy start spośród wszystkich załóg.

Po pierwszym dniu prowadzi załoga Szwajcarii — 1.30.54 min. przed załogą USA — 1.31,49 min i Polska

Koszykarze radzieccy w Warszawie

W sobotę 15 bm. przybyła do Warszawy 15-osobowa ekipa koszykarzy Centralnego Sportowego Klubu Armii Radzieckiej. Z okazji 10 rocznicy wyzwolenia stolicy, goście rozegrają w Polsce kilka spotkań.

W drużynie gości znajdują się zasłużeni mistrzowie sportu — Koniew i Moisiejew, którzy już ponad 100 razy reprezentowali Związek Radziecki w spotkaniach w koszykówce. Czterech zawodników posiada tytuł mistrza sportu. Są to: Boczkarow, Siemionow, Kozakow i Antonow. Przybyli również: Tiurin, Jomielin, Głuchow, Pietuchow, Liubauskas, Kopyłow i Jakuszkin.

Pierwsze spotkanie goście radzieccy rozegrają w niedzielę 16 bm. w hali ZS Gwardia z CWKS. Początek meczu o godz. 21. O godz. 19.30 odbędzie się przedmecz.

Następna próba kadry hokejowej

Rada Trenerów SHL GKKF wytypowała 16 hokeistów, którzy przygotowywać się będą do udziału w tegorocznych mistrzostwach świata. Pierwszym startem reprezentacji Polski będzie udział w międzynarodowych zawodach w Oberhofie (2 — 9 lutego). W skład reprezentacji weszli następujący zawodnicy: bramka — Koczab i Humpel, obrona — Chodakowski, Olczyk, Bromowicz i Gburek, napastnicy — Kurek, Nowak, Janiczko, Czech, Gansiniec, Jedrol, Lewacki, Csorich, Wróbel II oraz rezerwowy Pęczek.

*

STALINOGRÓD. Rozegrany 15 bm na Torstalu mecz o mistrzostwo ligi hokejowej między zespołem mistrza Polski CWKS, a stalinogrodzką Gwardią przyniósł wysokie zwycięstwo hokeistom warszawskim — 9:0 (4:0, 2:0, 3:0).

Szwecja — Niemcy zach. 6:2 w hokeju

SZTOKHOLM. W sobotę rozegrano w Goeteborgu wobec 5 tys. widzów spotkanie międzypaństwowe w hokeju Szwecja — Niemcy zach. Zwycięstwo odnieśli Szwedzi — 6:2 (3:0, 2:1, 1:1). Mecz rewanżowy odbędzie się w niedzielę.

Dnia 15 stycznia 1955 r. zmarł

ppłk. GRZEGORZ RAJEWICZ

Funkcjonariusz Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, członek PZPR, b. żołnierz Armii Ludowej, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Zasłużonych Na Polu Chwały, Srebrnym Krzyżem Zasługi dwukrotnie, Krzyżem Partyzanckim, Medalem Dziesięciolecia Polski Ludowej oraz wielomą medalami pamiątkowymi.

W Zmarłym tracimy ofiarnego pracownika i oddanego towarzysza.

Cześć Jego pamięci.

PODSTAWOWA ORGANIZACJA PARTYJNA PRZY KOMITECIE DO SPRAW BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO

Wyprowadzenie zwłok ze Szpitala przy ul. Wołowskiej odbędzie się we wtorek 18.I.1955 r. o godz. 13. Pogrzeb o godz. 14 na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

LUDZIE NIE BĘDĄ BIERNI

Oświadczenie prof. Joliot-Curie

WIEDEŃ (PAP). Sekretariat Światowej Rady Pokoju ogłasza następujące oświadczenie przewodniczącego Rady prof. Fryderyka Joliot-Curie:

Pamiętamy jeszcze wszyscy, jak byliśmy wstrząśnięci wiadomością o rozmiarach zniszczeń spowodowanych bombami atomowymi w Hiroszimie i Nagasaki. Było to w sierpniu 1945 r., ale jeszcze dziś, po 10 latach dowiadujemy się rokrocznie o ujawniających się następstwach tych bombardowań. Lista ofiar i cierpień nie jest jeszcze zamknięta.

Problem wyeliminowania broni masowej zagłady był rozpatrywany już w grudniu 1945 r. w Moskwie przez ministrów Bevina, Byrnesa i Mołotowa, którzy zażądali utworzenia przy Radzie Bezpieczeństwa ONZ komisji do studiów nad tym problemem.

Komisję tę utworzono. Rozpoczęto i prowadzono dalej trudne rokowania. Tymczasem wyszły na jaw nowe fakty: przestał istnieć monopol atomowy oraz poczęto fabrykować i wypróbowywać bomby termojądrowe o tysiąckrotnie większej sile niszczącej niż bomba z Hiroszimy.

Tragiczne skutki eksplozji przeprowadzonej 1 marca 1954 r. na Pacyfiku były nowym powodem wielkiego zaniepokojenia: rybacy, którzy znajdowali się w odległości kilkuset kilometrów od miejsca eksplozji, zachorowali, a jeden z nich zmarł. Wielokrotne przestrogi kompetentnych uczonych potwierdziły się w tragiczny sposób; zapanowała znów trwoga. Jednakże w tym samym czasie zrodziła się nadzieja wobec oznak odprężenia międzynarodowego zarówno dzięki zakończeniu prowadzonych dotychczas wojen, jak i dzięki podjęciu rozmów w komisji rozbrojeniowej NZ.

Nie da się też zaprzeczyć, że wśród czynników, które umożliwiły zapobieżenie użyciu broni atomowej w Azji i zapoczątkowanie odprężenia, ogromną rolę odegrało powszechne referendum ludowe, przeprowadzone we wszystkich krajach i we wszystkich warstwach społeczeństwa na apel ogłoszony w Sztokholmie.

Zasięgnięto wówczas opinii wszystkich, przedstawiono wszystkie problemy, wszystkie odpowiedzi poddano krytycznej analizie. Sumienie narodów ujawniło się z taką mocą, że najbardziej odpowiedzialni i najpotężniejsi przywódcy polityczni musieli uznać doniosłość opinii publicznej w sprawie stosowania broni atomowej.

Rozbrojenie wydało się możliwe, na horyzoncie ukazała się możliwość rozwiązania problemów politycznych w drodze rokowań, narody ożywione zostały nadzieją na trwały pokój i sądziły już, że widzą zapowiedź nadchodzącego szczęścia.

Ale w tej właśnie chwili dokonano posunięć, które znów postawiły wszystko pod znakiem zapytania: przystąpiono do remilitaryzacji Niemiec. Rada Organizacji Paktu Północno-Atlantyckiego ustaliła warunki zastosowania broni jądrowej, jak gdyby uznano w zasadzie możliwość użycia tej broni.

Jasne jest, że te posunięcia, których inicjatorzy mieli na celu zapewnienie sobie „pozycji siły", pozostają w oczywistej sprzeczności z sukcesem rozmów podjętych w ONZ i zagrażają pokojowi.

Zastanówmy się nad brzemienną w konsekwencje decyzją Rady Atlantyckiej, która z natury rzeczy oznacza legalizację broni atomowej. Jeśli opinia publiczna nie zareagowała na to bardziej stanowczo, to stało się tak dlatego, że krok ten dokonany został nadzwyczaj zręcznie: opinia publiczna została doń przygotowana wykrętnymi oświadczeniami dowódców wojskowych i przedstawieniem tych uchwał w takiej formie dyplomatycznej i technicznej, która ogromnie utrudnia zrozumienie wszystkich następstw tych decyzji, podjętych dziś, gdy broń atomowa wytwarzana jest w wielkiej ilości, gdy fabrykuje się i wypróbowuje jeszcze potężniejsze rodzaje broni, których użycie pociąga za sobą znane wszystkim tragiczne skutki. Usiłuje się przejść do porządku nad negatywnym stanowiskiem opinii publicznej i skłonić ją do tego, by pogodziła się z myślą o możliwości zastosowania taktycznej broni atomowej, potem strategicznej i wreszcie termojądrowej. Dyskusja zdaje się obracać już tylko wokół formy użycia broni jądrowej, podczas gdy naczelnym i jedynym problemem jest przecież sama zasada używania tej broni.

Krótko mówiąc, ostatnie uchwały Rady Atlantyckiej stanowią wykończenie planu rozpętania wojny atomowej, planu, który — ważę starannie te słowa — może oznaczać zagładę całej ludzkości.

Jednakże ludzie nie dadzą pchnąć się biernie do zbiorowego samobójstwa. O to bowiem chodzi. Z chwilą, gdy wybuchnie już wojna atomowa — będzie ona prowadzona przy użyciu całego arsenału istniejących rodzajów broni. Przypomnijcie sobie spustoszenia w Hiroszimie i Nagasaki. Pomyślcie o nieszczęsnych ofiarach na Pacyfiku, które 1 marca 1954 r. znajdowały się w odległości setek kilometrów od miejsca wybuchu. Pomyślcie, że nie ma dla was nigdzie ochrony, że skuteczna obrona cywilna jest iluzją. Zastanówcie się nad tym, że bombardowanie atomowe któregokolwiek obiektu na świecie mogłoby przenieść śmierć do bardzo odległych okolic — natychmiast lub po pewnym czasie.

Problem nie polega na tym, by wiedzieć, jaki organ — sztab generalny, czy minister, czy też konferencja ministrów, z prawem veta, czy też bez prawa veta — może podejmować uchwały w sprawie wojny atomowej. Problem polega na tym, by wiedzieć, czy ludzkość zgodzi się na ruiny i zniszczenia, na śmierć setek tysięcy ludzi, na nędzę pozostałych przy życiu, na prawdopodobieństwo zwyrodnienia i nawet na możliwość zagłady całego życia na naszej planecie.

Przeciwko broni atomowej i wodorowej

Protesty i apele uczonych niemieckich

WIEDEŃ (PAP). Niedawna uchwała Rady paktu północno-atlantyckiego w sprawie przygotowań do wojny atomowej wzbudziła zrozumiałe oburzenie wśród uczonych wielu krajów. Dowodem tego są liczne oświadczenia uczonych niemieckich, nadesłane przez niemiecki komitet obrony pokoju do sekretariatu Światowej Rady Pokoju.

„Byłoby zbrodnią przeciwko ludzkości — stwierdza prof. dr Walter Friedrich — organizować produkcję broni atomowej w Niemczech zach. Protest przeciwko temu jest obowiązkiem uczonych. Protestuję przeciwko zamierzonemu stosowaniu podobnej broni. Ostrzegam moich rodaków w Niemczech zach. albowiem niebezpieczeństwo dotyczy przede wszystkim ich samych".

Dyrektor Instytutu Fizyki przy Uniwersytecie w Greifswald **prof. dr Rudolf Seeliger** oświadczył:

„O ile wykorzystanie w celach pokojowych ostatnich odkryć w dziedzinie fizyki jądrowej jest dla ludzkości niezmiernie doniosłe, o tyle odkrycia te są niezwykle niebezpieczne, jeśli będą wykorzystane w celach wojennych. Wybitni uczeni zawsze ostrzegali przed nadużywaniem tej olbrzymiej energii, wolno więc żywić nadzieję, że politycy uwzględnią te ostrzeżenia".

Monachijski uczony — fizyk **dr Walter Gerlach** złożył następujące oświadczenie:

„Rozbudowywanie broni atomowej uważam za rzecz nieludzką. Wykorzystywanie zdobyczy naukowych w dziedzinie energii atomowej do produkowania broni masowej zagłady — to droga do szaleństwa".

Grupa wybitnych naukowców niemieckich zwróciła się do swych kolegów w innych krajach z następującym apelem:

„Zwracamy się do wszystkich fizyków z wezwaniem, aby uświadomili sobie odpowiedzialność za wykorzystanie rezultatów badań naukowych. Wzywamy do wyjaśnienia wszystkim ludziom, jakie mogą być skutki nadużywania odkryć naukowych, do zespolenia się ze wszystkimi miłującymi pokój ludźmi na świecie, aby wywalczyć zakaz broni atomowej".

Pod apelem tym złożyli podpisy: **prof. dr Seeliger**, członek Niemieckiej Akademii Nauk, **prof. dr H. Moeglich, prof. dr Rompe**, członek Niemieckiej Akademii Nauk, **prof. dr Fruehauf**, członek Niemieckiej Akademii Nauk, **prof. dr Goerlich, prof. dr Kunze, prof. dr Schuetz, prof. dr Holtzmueller, prof. dr Schmellenmayer, prof. Buechner.**

Zakończenie IV Konferencji KP Włoch

RZYM (PAP). IV Krajowa Konferencja KP Włoch zakończyła obrady. Na posiedzeniu końcowym kontynuowano dyskusję nad referatem tow. Ruggero Grieco w sprawie kryzysu rolnictwa we Włoszech.

Podsumowując wyniki obrad, tow. **Togliatti** stwierdził, że podstawowym zadaniem WPK powinna być walka z podżegaczami wojennymi, remilitaryzacją Niemiec zach. i groźbą wojny atomowej. W zakończeniu uczestnicy konferencji zatwierdzili projekty rezolucji w przedyskutowanych sprawach i wystosowali pozdrowienia do KC KPZR.

Premier Japonii o normalizacji stosunków z ZSRR

PEKIN (PAP). — Jak wynika z doniesień radia japońskiego, oświadczenie premiera japońskiego Hatoyamy z 11 bm., iż rząd japoński gotów jest **„wziąć na siebie inicjatywę w unormowaniu stosunków ze Związkiem Radzieckim i Chińską Republiką Ludową"**, zostało przez niektóre koła japońskie zinterpretowane jako **„manewr przedwyborczy"**.

W związku z tym, premier Hatoyama powtórzył ponownie 12 bm., że Japonia **„powinna dążyć do jak najszybszego unormowania swoich stosunków z ZSRR i Chinami"**. Zaznaczył on, że **„nie widzi trudności, by oprzeć w przyszłości japońską politykę zagraniczną na tej podstawie"**, albowiem przywrócenie stosunków z sąsiednimi krajami jest **„wspólnym pragnieniem wszystkich partii politycznych Japonii"**.

13 bm. — jak informuje dziennik „Asahi" — premier urządził w mieście Jamagutsi konferencję prasową, na której również wypowiedział się za unormowaniem stosunków z Chinami i ZSRR. **„Do problemu przywrócenia stosunków dyplomatycznych** — wyjaśnił Hatoyama — **będziemy podchodzili stopniowo — zaczynając od wysłania misji ekonomicznej do Chin i ZSRR, od zapewnienia swobodnych kontaktów, zdjęcia embargo na wywóz towarów do tych krajów itd."**

Japoński min. spraw zagr. Szigemitsu oświadczył na konferencji prasowej 12 bm., że poglądy wypowiedziane przez premiera w sprawie stosunków Japonii z Chinami i ZSRR „nie stanowią wycofania się z deklaracji o polityce zagranicznej ogłoszonej przez obecny rząd tuż po jego sformowaniu."

Anglia nie przekaże przed Francją dokumentów ratyfikacyjnych w sprawie układów paryskich

LONDYN (PAP). Jak donosi agencja Association Press, radca ambasady ZSRR w Londynie udał się 14 bm. do ministerstwa spraw zagranicznych W. Brytanii w celu uzyskania wyjaśnienia, kiedy przewidziana jest w Anglii ratyfikacja układów paryskich. Przedstawiciel ambasady radzieckiej odbył rozmowę z zastępcą wiceministra spraw zagranicznych J. Harrisonem.

Jak dowiaduje się agencja Association Press, J. Harrison oświadczył, że układy paryskie po zatwierdzeniu ich przez obie izby parlamentu nabiorą mocy obowiązującej po podpisaniu dokumentów ratyfikacyjnych przez królową W. Brytanii oraz po złożeniu tych dokumentów na przechowanie w jednym z krajów — sygnatariuszy. Co do terminu zakończenia tej procedury J. Harrison stwierdził, że decyzja w tej sprawie zostanie powzięta w zależności od i z uwzględnieniem sytuacji politycznej, lecz w każdym razie dopiero po przekazaniu dokumentów ratyfikacyjnych przez Francję.

Po rozmowach w Baden-Baden

Pertraktacje nie dały wyników w najważniejszych sprawach

PARYŻ (PAP). W sobotę premier Mendes-France wrócił do Paryża z Baden-Baden, gdzie odbył rozmowy z Adenauerem.

Rozmowy te zakończyły się po 10 godzinach późną nocą z 14 na 15 bm. Komunikat stwierdza, że po omówieniu ogólnej sytuacji politycznej przedyskutowano następujące zagadnienia: 1) produkcja zbrojeniowa, 2) realizacja układu w sprawie Zagłębia Saary, 3) współpraca kulturalna, 4) współpraca gospodarcza.

Co się tyczy zagadnienia produkcji zbrojeniowej i związanych z tym propozycji Mendes-France'a w sprawie „europejskiej wspólnoty zbrojeniowej", to będzie ono przedmiotem studiów paryskiej konferencji ekspertów przyszłej „unii zachodnio - europejskiej", która rozpoczyna się 17 bm. W sprawie tej boński minister gospodarki Erhard wysunął kontrpropozycje, które zostaną omówione na konferencji w Paryżu. Tak więc, rozmowy na ten temat odłożono na później.

W sprawie Zagłębia Saary również nie zdołano powziąć w Baden - Baden żadnych nowych decyzji. Komunikat zapowiada realizację uchwał paryskich w tej sprawie, a zwłaszcza przeprowadzenie plebiscytu nad odrębnym statutem politycznym Zagłębia Saary. Komunikat przewiduje z góry „spory w toku realizacji statutu Zagłębia Saary", które to spory mają być rozstrzygane w ramach „unii zachodnio-europejskiej", i wreszcie uznaje za rzecz pożądaną zwrócenie się Francji i Niemiec zachodnich do rządów USA i W. Brytanii z prośbą o „zagwarantowanie statutu Zagłębia Saary".

Tak więc, rozmowy na ten temat odłożono na później.

W toku rozmów Adenauer zażądał zwolnienia szeregu „jeńców niemieckich". Jak wynika z ogłoszonych właśnie doniesień agencji amerykańskiej Associated Press, chodzi tu o hitlerowskich zbrodniarzy wojennych.

Francuska prasa burżuazyjna zmuszona jest przyznać, że mimo oficjalnych optymistycznych ocen przebiegu rozmów w Baden-Baden, pertraktacje w najważniejszych sprawach nie dały wyników, jakich spodziewał się Mendes-France. Korespondenci amerykańscy i angielscy w depeszach z Baden-Baden stwierdzili niepowodzenie rozmów.

Sprzeczności między Niemcami a Francją zaostrzają się

NOWY JORK (PAP). — Z komentarzy prasy amerykańskiej i francuskiej na temat rozmów Mendes-France'a i Adenauera w Baden-Baden (Niemcy zachodnie) wynika, że **sprzeczności między Francją a Niemcami zachodnimi zaostrzają się w szeregu kwestii, m. in. w kwestii Saary i tzw. „europejskiej wspólnoty zbrojeniowej".**

Korespondent „New York Herald Tribune" Coblentz, w depeszy z Baden-Baden wskazuje, że **„wpływowe koła przemysłowców zachodnio-niemieckich wypowiedziały się ostatnio zdecydowanie" przeciwko przyjęciu planu Mendes-France'a.**

Należy podjąć nową próbę osiągnięcia porozumienia w sprawie Niemiec — stwierdza Ollenhauer

OSLO (PAP). 14 bm. przewodniczący zachodnio-niemieckiej partii socjaldemokratycznej Ollenhauer, który przybył z wizytą do Oslo, wygłosił przemówienie na zebraniu Norweskiej Partii Pracy.

Na konferencji prasowej, która odbyła się przed tym zebraniem, Ollenhauer oświadczył, że partia socjaldemokratyczna pragnęłaby stworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, który by uzyskał aprobatę zarówno ZSRR, jak i USA. W oparciu o taki system bezpieczeństwa, powiązany z ONZ, należałoby przywrócić jedność Niemiec.

Nie wiemy — powiedział Ollenhauer — na co zgodzi się Związek Radziecki, lecz uważamy, że należy podjąć nową próbę osiągnięcia porozumienia, zanim podział Niemiec zostanie definitywnie zatwierdzony.

Na pytanie, czy jego partia będzie głosowała w Bundestagu za ratyfikacją układów paryskich, Ollenhauer odpowiedział, że socjaldemokraci byli zawsze przeciwni tym układom i że w parlamencie wypowiedzą się przeciwko ratyfikacji.

W jaki sposób nabawić się grypy?

Nie wiecie? Widocznie nie korzystacie z usług kolei. Świetnie natomiast wiedzą ci, którym zdarza się często podróżować. Tak jak np. jednemu z czytelników, który w liście do redakcji pisze:

„Jechałem dnia 25.XI. pociągiem elektrycznym Warszawa-Śródmieście—Łódź-Fabr., odchodzącym z Warszawy ok. 20.25. Wykupiłem bilet II klasy. W wagonie panowała temperatura niedaleko zera. Przygodę przypłaciłem kilkudniową grypą. Chciałbym zapytać właściwe czynniki kolejowe, czemu dopuszczają do tak karygodnego lekceważenia pasażerów, czemu przeznacza się do jazdy w warunkach zimowych wagon nieopalany, narażając jadących na utratę zdrowia".

A więc, kto nie chorował jeszcze na grypę niech kupuje bilet II klasy W-wa—Łódź. Efekt murowany. Listy nadchodzące do redakcji z różnych stron kraju dowodzą, że nie ma dyrekcji kolejowej, gdzieby bolączka ta nie trapiła podróżnych.

Co jest przyczyną?

Wyjaśnia to — częściowo (o innych sprawach dalej) — poniższy dokument.

Raport służbowy

„Dnia 18 grudnia jadąc z Łodzi Kaliskiej do Ostrowia Wlkp. pociągiem nr 5611 stwierdziłem, iż pociąg jest nie ogrzewany. Po sprawdzeniu okazało się, że maszynista zamknął parę i ogrzewał tylko wagon bagażowy i pierwszy wagon osobowy.

Ponieważ są to bardzo częste wypadki, dla przykładu proszę o ukaranie maszynisty za to, iż świadomie przymknął parę i oziębił pociąg. Proszę o zastosowanie kary z całą bezwzględnością...

Warszawa, dn. 20. XII. 54 r.

M. Kopka
Inspektor parowozowy departamentu mechanicznego Ministerstwa Kolei"

Zdarzają się więc i takie wypadki, że maszynista w bezwzględnym dążeniu do oszczędności węgla zapomina o ludziach jadących w wagonach. Fakty takie są bardzo częste, a mimo to wielu bezdusznych maszynistów nie dosięga kara. To bardzo źle. Trzeba twardo wpajać w nich zasadę, że węgla nie wolno oszczędzać kosztem ludzkiego zdrowia.

O tym muszą pamiętać wszyscy kolejarze.

Przepisy, przepisy...

Przepisy mówią, że parowóz powinien być doczepiany do składu pociągu na stacji odjazdowej co najmniej na pół godziny przed ruszeniem pociągu. Podróżni wiedzą dobrze, a kolejarze jeszcze lepiej, że... przepisy sobie a praktyka sobie.

Przepisy mówią, że od pierwszych chłodów pociągi powinny być ogrzewane, a tymczasem... towarzysze z departamentu mechanicznego Ministerstwa Kolei uczciwie przyznają, że działa — szczególnie w tym właśnie okresie pierwszych chłodów — tzw. współczynnik niechlujstwa — pierwszy wróg podróżnego. On to sprawia, że wagonownie i oddziały mechaniczne nie są na czas przygotowane do rozpoczęcia sezonu, mimo liczne zarządzenia, narady i instrukcje. On to sprawia, że z reguły właśnie pierwszy okres chłodów, najbardziej niebezpieczny dla zdrowia, charakteryzuje się ogromną rozpiętością temperatury. Jedne pociągi są zimne — inne przypominają łaźnię.

Dlaczego? Ponieważ pracownicy zajmujący się w wagonowniach sprawami ocieplania taboru, nie mają odpowiednich kwalifikacji. Prawie z reguły są to ludzie delegowani na okres zimy z innych jednostek służbowych. Przeszkolenie ich nie zawsze jest wystarczające. Zanim więc dojdą do wprawy w wykonywaniu swoich obowiązków robi się — jeśli nie wiosna — to co najmniej luty. A w pociągach hula grypa. Współczynnik niechlujstwa zbiera obfite żniwo.

10 wagonów + 4 atmosfery

Parowóz może ogrzać najwyżej 10 wagonów przy pełnym ciśnieniu pary, równym 4 atmosferom. A jeśli pociąg składa się z 12 lub więcej wagonów? Co wtedy? Ano trzeba doczepiać dodatkowe źródło ciepła na kołach — wagon ogrzewczy zwany parnikiem. I tutaj bieda. Bo wagonów tych jest za mało. Tak twierdzą towarzysze z departamentu mechanicznego Ministerstwa Kolei. Ale równocześnie reprezentują oni pogląd, że: „ciężko, bo ciężko, ale jakoś tak się łata, żeby wystarczyło". Skąd się biorą te dwie różne, sprzeczne opinie i jak je pogodzić? I jeszcze jedna sprawa. Mianowicie, przez minione 10 lat Ministerstwo Kolei nie potrafiło wywalczyć dostaw wagonów-parników. Obecnie jest ich dokładnie tyle samo, co w roku 1945. Dopiero obecnie, kiedy sytuacja stała się bardzo trudna, pomyślano o wstawieniu do planu produkcji na rok bieżący 25 tego rodzaju wagonów. W myśl zasady: ratujmy się, bo nóż na gardle.

Rury i dziury

Łączenie systemów grzewczych poszczególnych wagonów odbywa się przy pomocy rur gumowych — zwanych sprzęgami. A te właśnie sprzęgi mają to do siebie, że lubią pękać. Zwłaszcza te, które produkują Zakłady Przemysłu Gumowego „Kauczuk" w Bydgoszczy. A co oznacza pęknięcie sprzęgu? Oziębienie wszystkich wagonów od miejsca pęknięcia rury aż do końca pociągu. Te sprawy dobrze rozumieją pracownicy Zakładów Przemysłu Gumowego w Wolbromiu. Wykonane tam rury gumowe nie pękają. Powinny one być wzorem dla bydgoskich partaczy.

Skoro jesteśmy już poza sprawami, za które bezpośrednio odpowiada kolej, to przypomnijmy i o samych pasażerach i ich udziale w wyziębianiu wagonów. Otwarte okna, niezamykane drzwi łączące wagony między sobą, wybite szyby — to wszystko stanowi niechlubny wkład pasażerów.

Warto się nad tymi sprawami zastanowić. Od każdego z nas wiele zależy. A kolej musi zrobić maksymalny wysiłek, aby zapewnić pasażerom podróż w ogrzanych wagonach. Współczynnik niechlujstwa w PKP musi zostać zredukowany do zera.

(wb)

II Zjazd Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego

W Warszawie rozpoczął się 15 bm. II Walny Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, reprezentujących ponad 90-tysięczną rzeszę członków Towarzystwa.

W pierwszym dniu obrad prezes ZG PTTK — Włodzimierz Reczek wygłosił referat sprawozdawczy z działalności Towarzystwa za okres minionych 4 lat. Wskazał on na dotychczasowe osiągnięcia w rozwoju ruchu turystycznego w Polsce oraz omówił błędy i niedociągnięcia w pracy PTTK. (PAP)

Znaczki pocztowe z okazji 10-lecia wyzwolenia Warszawy

Z okazji 10 rocznicy wyzwolenia Warszawy, 17 stycznia br. ukażą się w urzędach pocztowych dwa okolicznościowe znaczki pocztowe.

Na pierwszym z nich, wartości 40 gr, koloru brązowo-czerwonego, widnieć będzie sylwetka żołnierza na tle ruin.

Znaczek drugi, wartości 60 gr opracowany został według poświęconego 10 rocznicy wyzwolenia Warszawy plakatu zmarłego niedawno grafika Tadeusza Trepkowskiego. (PAP)

Styczniowy numer „Nowych Dróg"

Ukazał się Nr 1/67 „Nowych Dróg".

TREŚĆ:

Stefan Żółkiewski — Adam Mickiewicz.

Konstanty Dąbrowski — Handel zagraniczny w służbie narodu.

Jerzy Kowalewski — Ich koalicja i nasza walka o pokój.

Henryk Mościcki — Strajk styczniowo - lutowy 1905 r. w Królestwie Polskim.

Helena Kozłowska — Uwagi o stylu pracy naszego aparatu partyjnego.

Józef Olszewski — O niektórych biurokratycznych wypaczeniach w stylu pracy partyjnej (Z doświadczeń woj. stalinogrodzkiego).

Marian Liberek — Niektóre zagadnienia pracy partyjnej w spółdzielniach produkcyjnych woj. szczecińskiego.

Recenzje i bibliografia: Zbigniew Schabowski — „Problemy" — cenne czasopismo popularno - naukowe.

Sygnały.

Listy i odpowiedzi.

Stary Wander przewraca się w grobie

Stary Wander — to nieżyjący już dzisiaj dr A. Wander, Szwajcar, właściciel fabryk farmaceutycznych w Bernie i Neuenegg (Szwajcaria), w Budapeszcie, Chicago, Londynie, w Mediolanie, w Osthofen (Niemcy), w Paryżu i w Pradze, w kanadyjskim Toronto, w Timisoara (Rumunia), w Zagrzebiu, Wiedniu i... w Krakowie.

Jak widać z powyższego wyliczenia, stary dr A. Wander był człowiekiem niezgorzej sytuowanym, można powiedzieć, kapitalistą „niewąskim".

Rzecz prosta, że jeden człowiek nie może być jednocześnie w Toronto i w Krakowie. Dr Wander w Krakowie nigdy nie był. Wystarczyło, że miał tam fabrykę, która dawała nienajgorsze zyski. Bo oto np. w 1938 roku fabryka ta przy produkcji wartości 3,5 miliona złotych dała panu Wanderowi ponad 2 miliony złotych (przedwojennych) czystego zysku. Mnożąc miliony przez lata dojdziemy do wniosku, że Wander, który produkował w Krakowie w szopach, inwestycji żadnych nie robił, wywiózł z Polski sumki dość okrągłe. Słowo „produkował" trzeba wziąć w cudzysłów — lekarstw ta fabryka „farmaceutyczna" niemal nie robiła, za to wytwarzała odżywki mniej lub więcej warte, a nawet marmoladę, drobna zaś część produkcji, którą stanowiły leki, była wytwarzana zagranicą, a w Polsce jedynie konfekcjonowana, to znaczy pakowana.

Starsi ludzie pamiętają, że Wander lubił się reklamować. W gazetach i na słupach ogłoszeniowych, na zawodach narciarskich i w radio widać i słychać było wanderowskie reklamy.

Ale reklama — reklamie nie równa. Nie tylko ziemskie, ale i niebieskie moce ściągnął Wander dla reklamy swojej ovomaltiny i swojego proszku do pieczenia. Oto pewnego dnia katoliccy odbiorcy wanderowskich preparatów otrzymali ozdobny druk na pięknym papierze, zaopatrzony ni mniej, ni więcej tylko złoto - czarnym herbem papieskim. Zdumieni zajrzeli do środka i zobaczyli obok wklejonego oryginału po włosku polski tekst następującego pisma:

„Święta Stolica Apostolska. Jego Świątobliwość Papież Pius XI raczył najmiłościwiej nadać firmie Dr A. Wander S. A. fabryce środków dietetycznych i farmaceutycznych tytuł dostawcy Jego Świątobliwości Papieża, zezwalając na używanie herbu papieskiego. Watykan, dnia 21 listopada 1925 r. Majordomus Jego Świątobliwości Prefekt Świętej Stolicy Apostolskiej".

Jakaż więc gospodyni mogłaby się oprzeć użyciu wanderowskiego diamaltu, skoro ten diamalt nie tylko — jak informowała barwna ulotka — „podnosi zdatność wypiekową mąki nawet ubogiej w klej i ciężko piekącej", ale opatrzony jest również papieskim herbem.

Ile zapłacił Wander za tytuł, pozostanie diamaltową tajemnicą jego i Watykanu. Fakt, że reklamować się umiał.

Stary Wander umarł. W czasie okupacji jego zięć przyjeżdżał do Krakowa i prowadził interesy z hitlerowcami. Jak widać w myśl zasady: i papieżowi świeczkę, i Hitlerowi ogarek. A po wyzwoleniu spadkobiercy szacownego doktora musieli zrezygnować z fabryki w Krakowie, która przeszła w ręce narodu polskiego.

I teraz przechodzimy do tytułu: dlaczego Wander przewraca się dziś w grobie?

Czy dlatego, że stracił fabrykę krakowską? Takie rzeczy w interesach zdarzają się. Jest się przygotowanym nie tylko na zyski, ale i na straty. Chodzi o coś innego: dzisiejsi gospodarze fabryki wanderowskiej, która nazywa się obecnie Krakowskie Zakłady Farmaceutyczne, są absolutnie pozbawieni handlowego zmysłu. Zamiast robić ekstrakty, pożywki, dające wielkie zyski przy małych kosztach, produkują lekarstwa. Zamiast sprowadzać z zagranicy gotowe preparaty — robią je sami. Zamiast zadowalać się wypróbowanymi, starymi środkami — wymyślają wciąż nowe i nowe.

Właśnie to wszystko nie pozwala spokojnie spać Wanderowi w rodzinnym grobie.

A w Krakowskich Zakładach Farmaceutycznych rzeczywiście grasują niespokojne duchy.

Niespokojne duchy

Weźmy np. takiego dyrektora, tow. Juliana Golonkę. Zdawałoby się człowiek stateczny, starszy, ojciec czworgu dzieciom, magister ekonomii, powinien prowadzić życie spokojne. A on — nie. Mało mu tego, że co dzień do późnego wieczoru siedzi w zakładach. Mało mu, że jest aktywistą partyjnym i słuchaczem Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu - Leninizmu. Dokształca się jeszcze w zakresie chemii i chce wkrótce robić dyplom. Czyż to spokojny człowiek?

Z innymi zupełnie tak samo. Oto stosunkowo niedawno przyszła do pracy Czesława Pituła. Przyszła i utonęła — jak to się mówi — po uszy. Jej to w dużej mierze zasługą jest to, że KZF przystąpiły niedawno do produkcji witaminy C, tego arcyważnego czynnika w przemianie materii, środka przeciw szkorbutowi, środka, stosowanego przy anemii i zakażeniach, szeroko używanego profilaktycznie.

Dzień nie dzień, noc nie noc, towarzyszka Pituła siedzi w zakładach i szaleje ze swoją witaminą. Dawniej było to przy próbach i badaniach, potem przy montażu aparatury, przy jej rozruchu, obecnie przy produkcji. Podobnie jak dyrektor tak i ona, tow. Pituła, nie ogranicza się do pracy zawodowej, lecz bierze czynny udział w życiu partyjnym, wchodzi w skład rady zakładowej. A funkcja jej: kierownik ostatniej fazy produkcyjnej witaminy C.

Właściwie o tej witaminie chcieliśmy pisać, tylko nam Wander w tym przeszkodził.

Już założenia planu 6-letniego przewidywały, że będziemy w Polsce produkować witaminę C. Nie jest to takie proste — witamin w Polsce nigdy nie produkowano. Chociaż zdawałoby się, że właśnie w Polsce powinny być one produkowane. Dlaczego w Polsce? Dlatego, że właśnie Polak, chemik i fizjolog, Kazimierz Funk, który urodził się i wykładał w Warszawie — odkrył istnienie witamin. Nazwisko Funka jest w świecie głośne, znajduje się w wielu encyklopediach, tylko w Polsce o nim jakoś cicho. Otóż mimo takich tradycji, nikt dotychczas w Polsce witamin nie produkował. Dopiero KZF wstąpiły pierwsze w szranki.

Trochę historii

Nad całą złożoną sprawą syntezy witaminy C pracowali nasi naukowcy już od paru lat. M. in. — gdy konieczne w pewnym stadium produkcji specjalne bakterie, sprowadzone po długich pertraktacjach z Anglii, okazały się nieczynne — wtedy prof. Supniewski z Akademii Medycznej w Krakowie wyodrębnił potrzebny szczep z kiszonej kapusty. Wyodrębnił, wyhodował i podarował zakładom.

W tym samym czasie przyszła pomoc skądinąd. Z ZSRR przyszła dokumentacja radzieckiej metody produkcji witaminy C. Porównali w Krakowie metodę radziecką z własnymi opracowaniami, jedno uzupełnili drugim i postanowili przystąpić do produkcji.

Łatwo to tak się mówi: przystąpili do produkcji — gdy ze wszystkiego, co do tego potrzebne, na jednym tylko właściwie nie zbywało — na zapale i ofiarności grupy entuzjastów.

Chociażby sprawa aparatury. Pomogli nam bardzo nasi przyjaciele z Węgier i NRD. Ale niezależnie od tego wiele trzeba było robić na miejscu, a że materiału nieraz brakowało, radzili sobie na przeróżne sposoby. Dość powiedzieć, że wykorzystano m. in. pewne części z hitlerowskich łodzi podwodnych i z wraku pancernika Gneisenau. Śmiercionośne wyrzutnie torpedowe zmieniły się w aparaty do produkcji witaminy C. Nieźle, prawda? To brzmi niemal jak symbol.

Już była opanowana podstawowa faza produkcji, fermentacja, gdzie spisywały się dzielnie bakterie prof. Supniewskiego. Już opanowywali kolejno dalsze fazy, aż zbliżył się koniec roku 1953 i mieli otrzymać po raz pierwszy w skali technicznej surową witaminę.

...Był wieczór. W hermetycznie zamkniętym zbiorniku obracało się zwolna mieszadło. Dokoła kręcili się wszyscy niemal zainteresowani. Był więc kierownik wydziału witamin, mgr Smolik, który w ciągu długich miesięcy niejedną noc spędził z zakasanymi rękawami przy aparatach, obsługując je jak prosty robotnik i ucząc obsługi świeżą załogę; była tow. Pituła i równie młody Bronisław Oleksiak, dopiero co po dyplomie magisterskim przybyły do zakładu; i inż. Worsztynowicz z Biprochemu i tow. Raducki, ślusarz, II sekretarz organizacji partyjnej, który zawsze przykładem zagrzewał załogę do pracy.

Nagle w spokojny obrót mieszadła wdarł się zgrzyt, cały aparat począł drżeć jak człowiek w febrze, wreszcie trzask — coś pęka — i cisza. Wszystko stoi.

Chwilowa konsternacja zmieniła się natychmiast w gorączkową pracę. Ustalić przyczyny awarii i zlikwidować ją — oto było zadanie. Cóż się okazało? W czasie procesu powstaje jako stadium przejściowe, gęsta żywicowata masa. Przewidywali to wprawdzie, ale rzecz inaczej wygląda w szkłach laboratoryjnych, inaczej zaś w wielkich aparatach.

Na miejscu, na gorąco ustalili sposób przezwyciężenia tej trudności. A tymczasem ślusarze i tokarze, monterzy i elektrycy w ciągu kilku godzin potrafili dorobić uszkodzone części, zmontować, podłączyć i noc była jeszcze głęboka, gdy aparatura podjęła pracę.

W niewiele godzin potem zobaczyli pierwszą porcję nieoczyszczonej jeszcze, brunatnej substancji: witaminy C.

Produkujemy witaminę C

A chemicznie czysta, zdatna do celów leczniczych? To było następnego miesiąca, w styczniu, rok temu, a tow. Pituła z pamięci, nie zaglądając do notatek przytacza: otrzymaliśmy jej wtedy 111 kg.

Upłynęły jednak jeszcze miesiące i coraz nowe trudności stawały na drodze. Okazały się potrzebne przeróbki aparatury i jej doskonalenie w oparciu o doświadczenia okresu rozruchu. Niejeden mieli ciężki moment, niejeden kłopot. Nie, na pewno nie szło się po różach, ani od sukcesu do sukcesu.

I wreszcie jesienią 1954 r. produkcja ruszyła na dobre. Co miesiąc przekraczano plany, każdego miesiąca do aptek szło o połowę więcej witaminy niż w miesiącu poprzednim.

W tym roku Krakowskie Zakłady Farmaceutyczne produkować będą witaminę C już w takiej ilości, że obecne krajowe zapotrzebowanie zostanie pokryte. Przyszłość przyniesie dalszy poważny wzrost produkcji. A nawiasem dodajmy, że jeszcze przed witaminą C KZF zaczęły wyrabiać witaminę B-1 (stosowaną — najogólniej mówiąc — w celu wzmocnienia systemu nerwowego).

Cieszyłby się z tych sukcesów odkrywca witamin, polski uczony prof. Kazimierz Funk. Przewraca się w grobie szwajcarski kapitalista dr A. Wander.

J. RAWICZ
M. KOWALEWSKI

POD OSTRYM KĄTEM

Zarząd Główny Związku poleca...

— Zgłaszamy kandydatury, towarzysze...

Przewodniczący zebrania poprawił się w fotelu i godnie chrząknął.

— Ja proponuję Kowalskiego... Niech będzie Piotrowski... Kapuściński... Rzepka...

Nazwiska padały, jak z rogu obfitości. W końcu okazało się, że kandydatów jest więcej, niźli mandatów na konferencję. Wszczęto debatę nad poszczególnymi wnioskami. Wszystko szło gładko, aż do nazwiska Kowalskiego. Przeciwnicy zwalczali jego kandydaturę zaciekle, zwolennicy równie zaciekle bronili. Padały rzeczowe argumenty, aż serce rosło. Prawdziwa dyskusja. Ale wreszcie zabrał głos przedstawiciel Okręgu. Umiejętnie ważąc słowa i potęgując napięcie rzekł:

— Towarzysze! Usłyszeliśmy tu wiele głosów za i przeciw. Głosów, przyznaję, rzeczowych. Niemniej, towarzysze, przykro mi stwierdzić, że wśród tak wielu argumentów — zabrakło najważniejszych. Powtarzam — najważniejszych! Rozejrzyjcie się towarzysze po głowach kandydatów jednogłośnie zatwierdzonych. Cóż widzimy, towarzysze?

Zebrani z niepokojem wpatrywali się w rzeczone głowy. Kandydaci ukradkiem pomacali się po karku.

— I oto widzimy, towarzysze, widzimy — mówca nabrał tchu — dwie głowy łyse! A Kowalski? Kowalski też łysy! Przeto kierując się najgłębszym poczuciem odpowiedzialności, zgodnie z instrukcją naszego Zarządu Głównego, nie przewidującą miejsca dla aż trzech łysych — wypowiadam się przeciw kandydaturze tow. Kowalskiego...

*

Trochę oczywiście przesadziliśmy. Ale naprawdę tylko trochę. Albowiem — osądźcie sami. Pismem 2673/54/MA/KW-Org z 31.XII.54 Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Chemicznego z siedzibą w Stalinogrodzie zawiadamia Zarząd Okręgu w Poznaniu o terminach związkowych konferencji zakładowych. Po rzeczowym wyłożeniu, kiedy i ilu delegatów, w zależności od liczby członków związku w danym zakładzie, ma być wybranych — instrukcja głosi:

„Poniżej podajemy skład socjalny, jaki winien być utrzymany przy wyborach do ogniw związkowych i instancji:

Mężczyzn — 60 proc.
Kobiet — 35 proc.
Partyjnych — 40 proc.
Bezpartyjnych — 60 proc.
Młodzieży — 35 proc.
Przodowników — 10 proc.
Racjonalizatorów — 10 proc.
Inżynierów i techników — 15 proc.".

Następują podpisy kierownika Wydziału Organizacyjnego Adolfa Misia i sekretarza, Stanisławy Wspaniałej.

W taki to sposób poważni towarzysze ze Stalinogrodu potrafili wzbudzić homeryczny śmiech aż w Poznaniu. Taki zdrowy śmiech wzbudzają zawsze ci, którzy innych chcą uważać za istoty bezmyślne. Radzimy Zarządowi Głównemu Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Chemicznego jak najszybciej anulować cytowany ustęp instrukcji. I jednocześnie przeprowadzić w swoim aparacie pouczającą dyskusję na temat: o demokracji związkowej, szacunku dla mas i walce z bezmyślnością.

(K. W.)

Cachin przemawia

Marcel Cachin otwiera tegoroczną sesję francuskiego Zgromadzenia Narodowego

Foto Keystone

AKTUALNA ROZMOWA O STARYCH PRAWDACH

— Co to za papierki?

— To są, jakby ci powiedzieć — powyborcze remanenty... Trochę ciekawych listów, nadesłanych przed ostatnimi wyborami do prasy i radia...

— Aha, porządkujesz archiwa...

— Wydaje mi się, że te listy mają wartość nie tylko archiwalną.

— Ciekawe...

— Bardzo. Na przykład, list pewnego radiosłuchacza z Giżycka — podpisał się: „Nieświadomy obywatel" — do „Fali 49". Opisując fakt skandalicznego naruszenia tajności głosowania, którego był świadkiem w czasie poprzednich wyborów, wywodzi: *„Trzeba więcej, moim zdaniem, wierzyć w ludzi, którzy w większości oddani są władzy ludowej".*

— No, i co tu ciekawego? Przecież on wyważa otwarte drzwi... Wiesz przecież dobrze, jak ogromną wagę przywiązuje partia do przestrzegania tajności głosowania. Tym dobitniej ujawniły wybory do rad narodowych, że władza ludowa, że partia cieszą się pełnym zaufaniem ludu.

— Masz rację, ale wydaje mi się, że z wyników wyborów wyciągasz wniosek trochę jednostronny.

— Dlaczego — jednostronny?

— Bo widzisz tylko jedną stronę sprawy. Tak, to prawda: wybory wykazały, że naród darzy zaufaniem władzę ludową, Front Narodowy, naszą partię. Piętnaście milionów robotników, chłopów, inteligentów — mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi — którzy tego niedzielnego dnia przekroczyli próg lokalu wyborczego i mieli pełną możliwość nieskrępowanej decyzji — jednomyślnie głosowali za Frontem Narodowym.

Niemniej jednak doniosłą od samego aktu wyborczego stroną kampanii wyborczej była ta szeroka fala dyskusji i krytyki, jaka rozlała się po całym kraju w związku z wysuwaniem kandydatów do rad i uchwalaniem programów wyborczych. Miliony ludzi mówiły o swych bolączkach, poddały krytyce biurokratyczne wypaczenia w praktyce różnych ogniw aparatu władzy, dawały wyraz swej dezaprobacie wobec niektórych spośród proponowanych kandydatów, a z drugiej strony — ujawniły swą obywatelską troskę o losy swej gromady, powiatu, miasta, całego kraju, przedstawiły wiele projektów usunięcia niedociągnięć, z własnej inicjatywy wysuwały kandydatów.

— Zgoda, ale przecież każda nasza wielka kampania wyzwala aktywność mas, podnosi na wyższy poziom walkę klasową...

— Racja — ta batalia, jak wszystkie wielkie kampanie w naszym kraju — toczyła się w warunkach ostrej walki klasowej — ostrej zwłaszcza na wsi, gdzie istnieje dość silna jeszcze warstwa wyzyskiwaczy — kułaków, gdzie wybory do rad były bezpośrednią walką o władzę w gromadzie. Tym jednak, co nadaje szczególne piętno ostatniej kampanii wyborczej była dobitniej niż dotąd zarysowująca się walka między dwoma stylami, dwiema metodami w pracy z masami. Była to walka między metodą administracyjną — metodą komenderowania masami a metodą polityczno - wychowawczą — metodą przekonywania mas i przysłuchiwania się głosowi mas. Była to często walka wewnętrzna w sumieniu niejednego aktywisty partyjnego: walka między odruchem „organizacyjnej sprawności", który dyktował np. „wytypowanie" kandydatów w zaciszu gabinetu, nad teczką z ankietami personalnymi — a świadomością działacza partii marksistowsko-leninowskiej, która nakazywała: **niczego o masach bez samych mas.** Była to walka partii z nosicielami złych metod — z tymi aktywistami, którzy nie potrafią pracować inaczej.

W dniu wyborów sekretarz rzeszowskiego KW opowiadał mi o takim aktywiście z Krosna, któremu w żaden sposób nie można było wyperswadować jawnego, „manifestacyjnego" — jak to określał — głosowania. „Cóż mamy do ukrywania" — powtarzał.

— Czy, bracie, nie przesadzasz? Czy z odosobnionych wypadków nie wyciągasz pochopnych wniosków?

— Tu nie chodzi tylko o tak jaskrawe wypadki. Ale podobnych „organizatorów" mamy nie tylko w Krośnie. Masz, przejrzyj sobie parę listów o ich „owocnej" działalności. Mamy niestety, jeszcze sporo takich aktywistów i w naszych instancjach, i w aparacie partyjnym — nie tylko na najniższych szczeblach. Ich postawa wypływa z niewiary w masy i w gruncie rzeczy — z niewiary w **polityczną** siłę naszej władzy, naszej ideologii. Przed nimi właśnie przestrzega ów list, który zacytowałem ci na początku naszej rozmowy. Wydaje mi się, że ten „Nieświadomy obywatel" nieźle zrozumiał, o co chodzi. Pisze on przecież: *„Trzeba więcej wierzyć w ludzi, którzy w większości oddani są władzy ludowej".*

Czy tu — w dziedzinie stosunków między partią a masami — jest wszystko w porządku? Przytoczę ci tylko jeden głos, a raczej — wielogłos.

Oto zbiorowy list, opatrzony podpisami 81 osób — mieszkańców gromady Waliły w powiecie białostockim — do redakcji „Trybuny Ludu":

„Wielka radość ogarnęła ludzi z Waliły i okolicznych miejscowości na wieść o przyszłej budowie kombinatu włókienniczego. Czekano nań jak na słońce po mroźnej zimie, jako na wiosnę, liczono po prostu miesiące, dnie.

Powtarzano z ust do ust wiadomości o terminie rozpoczęcia budowy. Wreszcie w czerwcu przywieziono baraki — leżały one kilka miesięcy na dworze, mokły na deszczu. W jesieni rozpoczęto wykopy w miejscu przyszłego budynku administracyjnego. Ludzie dojeżdżający codziennie do pracy przyglądali się z radością placowi przyszłej budowy. Każdy marzył o chwili, kiedy przestanie dojeżdżać w przepełnionych pociągach i wreszcie rozpocznie pracę w Waliłach.

Ale radość niedługo trwała, bo pewnego dnia robotników odesłano do Fast, wykopy zasypano, baraki i cegłę wywieziono. Pozostał pusty plac i zawiedzeni ludzie.

A tyle pisano w prasie o budowie kombinatu w Waliłach, w „Gazecie Białostockiej" i innych czasopismach. Posłanka na Sejm Zubrzycka i I Sekretarz KP PZPR w referatach poruszali tę sprawę. Niejednokrotnie mówiono przez radio, a wreszcie — budowa powyższa jest wymieniona w programie wyborczym Wojewódzkiego Komitetu Frontu Narodowego w Białymstoku, opublikowanym niedawno w „Gazecie Białostockiej".

Dlaczego tak się stało? Dlaczego oszukano ludzi? Dlaczego obecnie pomija się tę sprawę milczeniem? Kto jest winien temu wszystkiemu?".

— Przypadkowo znam tę sprawę — byłem niedawno w Białostockim... Wierzaj mi, o przeniesieniu budowy tego kombinatu do Fast pod Białymstokiem zadecydowały ważne względy gospodarcze... Być może, popełniono błąd, zbyt pochopnie rozpoczynając budowę, zbyt pochopnie ogłaszając ją w programie wyborczym...

— Widzę, żeś niewiele zrozumiał z tego listu i sprawy w nim podjętej. Nie chodzi przecież o to, że nie wolno popełniać błędów. Nie błądzą ci, którzy nic nie robią. Ale chodzi o to, że ludzi — żywo zainteresowanych niezwykle doniosłą dla nich sprawą — pozostawiono bez wyjaśnienia. Chodzi o to, że ten sam Komitet Wojewódzki partii, który brał zapewne niepośledni udział w ustalaniu programu wyborczego Frontu Narodowego — już w parę tygodni po ogłoszeniu tego programu rezygnuje z jednego z istotnych jego punktów i robi to cichaczem.

— A więc może należy kajać się i bić się w piersi?

— Nie chodzi o kajanie się. Chodzi po prostu o uczciwą, komunistyczną samokrytykę.

— Pożyteczna jest tylko taka samokrytyka, która podnosi poziom świadomości mas, która umacnia ich wiarę w zwycięstwo...

— Zgoda. Z tym zastrzeżeniem, że mamy jeszcze, niestety, wielu aktywistów, którzy nie doceniają osiągniętego poziomu świadomości mas, którzy nie dostrzegają szybkiego rozwoju ich świadomości w warunkach Polski Ludowej.

Jeden jeszcze znamienny przykład. Na ostatnim plenum Komitetu Wojewódzkiego partii w Stalinogrodzie sekretarz POP przy jednej z kopalń Zagłębia opowiadał o takim fakcie: aktywista partyjny z tej kopalni wygłaszał na zebraniu przedwyborczym w jednej z gromad referat o sytuacji międzynarodowej. Lekceważąc swych słuchaczy, dawał im uproszczony, lakierowany obraz położenia w świecie i zakończył słowami o odprężeniu w polityce międzynarodowej, spowodowanym przez sukcesy ruchu obrońców pokoju i dyplomacji obozu socjalistycznego. Był bardzo zaskoczony, gdy po referacie jeden z chłopów wstał i powiedział, że trudno obecnie — po układach londyńskich i paryskich — mówić o odprężeniu w sytuacji międzynarodowej, gdy kilku innych chłopów zasypało go pytaniami, świadczącymi o tym, że orientowali się oni w szczegółach polityki światowej znacznie lepiej, niż on sam.

Prości ludzie pracy, ludzie z „dołów", myślą politycznie — i myślą często słusznie — choć propaganda nasza nie zawsze uzbraja ich dostatecznie w argumenty.

— Znowu pochopnie uogólniasz jeden przykład. Któż ci, bracie, będzie głaskał po główce takiego prelegenta?

— Tu nie chodzi o tego niefortunnego prelegenta. Tu chodzi o zjawisko szersze. Czy i w prasie naszej nie znajdziesz lukrowanych ocen sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej? Źródło jest to samo: niedocenianie stopnia rozwoju świadomości mas, lekceważenie mas przez niektórych propagandystów i aktywistów.

Kampania wyborcza zakłóciła nieco spokój ducha tych ludzi. I co ty myślisz: iluż z nich uważa, że było to tylko chwilowe zakłócenie spokoju. Wybory zakończone, rady wybrane — i... można pracować dalej na biurokratyczną modłę.

A o to właśnie chodzi, że dłużej na biurokratyczną modłę pracować nie można. Istotną bowiem cechą naszej linii politycznej jest to, że wcielać ją w życie można tylko poprzez działalność milionów ludzi pracy, że bez ich aktywności i poparcia nie podobna jej zrealizować. Naród jest twórcą historii, bo tylko miliony wytwórców — robotników, chłopów, inteligentów — w trudzie wytwarzają wszystkie dobra materialne i kulturalne, bez których nie ma życia, nie ma socjalizmu, nie ma potęgi, zdolnej obronić niepodległość i pokój. W pełni wyzwolić energię wytwórczą mas, ich inicjatywę, ich zdolność rewolucyjnego przekształcenia rzeczywistości można jedynie poprzez pełne uświadomienie im zadań dnia dzisiejszego i perspektywy dnia jutrzejszego. Masy ludowe są gospodarzem naszego kraju...

— To co mówisz jest bezsporną prawdą. Bezsporną od lipca 1944 roku.

— Słusznie. Nie bez kozery jednak partia postawiła przed rokiem sprawę konieczności jeszcze szerszego rozwinięcia twórczej inicjatywy mas — sprawę konieczności większej demokratyzacji naszego życia. Bez tego nie podobna wcielić w życie uchwał II Zjazdu partii w dziedzinie podniesienia stopy życiowej, w dziedzinie rozwinięcia rolnictwa. Jeżeli mamy trudności w realizacji tych uchwał to jedną z przyczyn tego jest np. nadmierna centralizacja i biurokratyzacja naszego aparatu gospodarczego i nie tylko gospodarczego, nie pozwalająca w pełni wyzwolić oddolnej inicjatywy.

Tak, mój drogi, umocnienie prawidłowych stosunków między partią a masami — to dla nas sprawa ostra, paląca. A co to znaczy: prawidłowe stosunki partii z masami? To znaczy: **nie komenderować, a z uwagą przysłuchiwać się głosowi mas.** To znaczy: **nie tylko uczyć masy, lecz i uczyć się od nich.**

Mamy czego uczyć się od mas. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę z tego, o czym mówił w swoim czasie Stalin: że partia, że kierownictwo widzi rzeczy, wydarzenia, ludzi tylko z jednej strony — z góry — toteż jego pole widzenia jest mniej lub bardziej ograniczone. Masy, przeciwnie, widzą rzeczy, wydarzenia, ludzi z innej strony — od dołu — toteż ich pole widzenia jest również do pewnego stopnia ograniczone. Aby, osiągnąć słuszne rozwiązanie kwestii, trzeba połączyć oba te doświadczenia. Tylko w tym wypadku kierownictwo będzie właściwe.

— Ameryki nie odkryłeś, mój drogi.

— I nie zamierzałem. Chciałem ci tylko przypomnieć, że Ameryka została już dawno odkryta. I że „zakryć" jej z powrotem — jak to zadekretował ów znany Szczedrinowski biurokrata — nie podobna.

„Amerykę" odkrył w tym wypadku Lenin. Prawidłowy stosunek między partią a masami określił on dwoma słowami: **wzajemne zaufanie.**

Rozmowę zanotował
HENRYK HOLLAND

Życzenia warszawskie z okazji dziesięciolecia

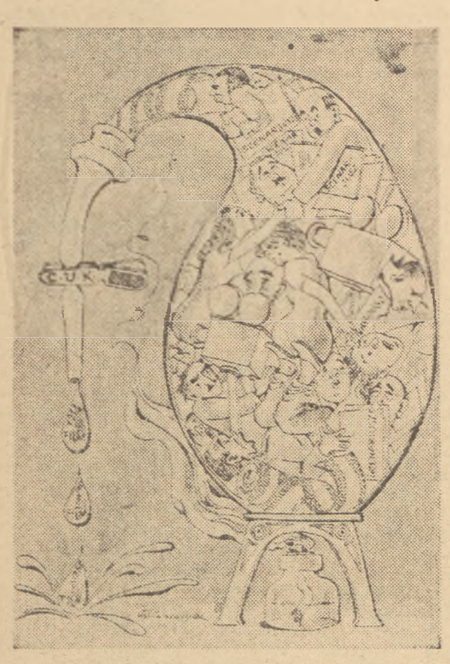

FILMOWCOM:

Więcej, niż jeden film rocznie

MALARZOM:

Obrazu, który by załatwił wszystkie 74 tematy

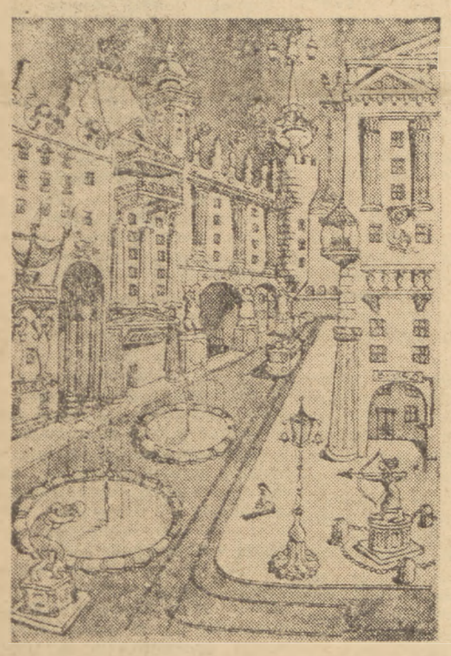

ARCHITEKTOM:

pełnego i swobodnego czerpania z tradycji

RYS. DANUTA STASZEWSKA

Dlaczego za kulturę nie „biją"?

Od dawna, bo od ponad roku, liczne sygnały mówiły, że w dziedzinie kultury w województwie koszalińskim panuje bardzo niedobra sytuacja. Tętno życia kulturalnego jest słabe, mdlejące; świetlice i domy kultury pracują na półobrotach; rozwój ośrodków artystycznych postępuje żywiołowo, a jest anemiczny. Niektóre z tych sygnałów o bardziej alarmującym charakterze trafiały na łamy prasy — „Głosu Koszalińskiego", „Przeglądu Kulturalnego", „Życia Warszawy".

Na tę sytuację złożyło się wiele skomplikowanych przyczyn: niektóre z nich trudno rozgryźć. Ale są między nimi także niewątpliwe, wprost rzucające się w oczy. Jedną z nich, na pewno nie ostatnią, jest zła praca Wydziału Kultury i Sztuki przy Prezydium WRN. Personalnie odpowiedzialny jest za nią kierownik tego wydziału tow. Stroiński. Odpowiedzialny nie tylko w sensie formalnym, jako nieudolny zwierzchnik, ale osobiście: niektóre jego decyzje hamowały rozwój życia kulturalnego w województwie. Dotyczy to zwłaszcza spraw młodego i ambitnego teatru koszalińskiego, który pod jego dyktatorską „opieką" napotyka na tysiące trudności, pracuje w iście jaskiniowych warunkach.

Już sama kandydatura tow. Stroińskiego na stanowisko kierownika Wydziału Kultury i Sztuki nie była chyba najtrafniejsza. Nie posiadał on bowiem ani odpowiedniego przygotowania politycznego, ani znajomości zagadnień kulturalnych. W pracy nie zdał egzaminu. Nasuwał się więc wniosek o powierzenie tego stanowiska innemu, bardziej odpowiedniemu człowiekowi.

Ale głosy prasy i sugestie Ministerstwa Kultury i Sztuki na ten temat spotkały się z oporem Prezydium WRN, zwłaszcza wiceprzewodniczącej tow. Michałowskiej i Wydziału Propagandy KW, w którym towarzysze Kaczmarek i Barczyk stale brali w obronę tow. Stroińskiego. Wreszcie, gdy sytuacja zaogniła się, zgodzili się na zmianę obsady tego stanowiska, ale z zastrzeżeniem doprawdy niezrozumiałym: Niech Ministerstwo da nam człowieka... Do dziś tow. Stroiński kieruje wydziałem. Kieruje nienajlepiej.

Tow. Stroiński cieszy się dobrą opinią w Wydziale Propagandy KW. Jest to opinia niestety częsta w personalnym żargonie: dobry chłop, pracował w aparacie partyjnym. Tym przekonaniem nie zdołała zachwiać jego zła praca.

Nie warto byłoby poświęcać tyle miejsca tej sprawie, gdyby nie fakt, że jest ona w pewnym sensie typowa. Często bowiem spotykamy się — może nie w tak jaskrawej formie — ze zjawiskiem kierowania do odpowiedzialnej pracy w dziedzinie kultury człowieka z opinią „dobry chłop", którego jednak nie można by z czystym sercem postawić na równie odpowiedzialnym stanowisku czy to w produkcji, czy tym bardziej w pracy politycznej. Tam by się nie nadał. Ale w kulturze... Niech spróbuje...

Często człowiek, który „zawalił robotę" na jakimś odcinku, a poza tym nie ma „plam w ankiecie", dobija do pracy kulturalnej jak do spokojnego portu, gdzie go nikt nie będzie zbytnio niepokoił. Wypływa to z nieuzasadnionego, a bardzo szkodliwego przekonania, że praca kulturalna, to praca drugiej kategorii, mniej ważna niż produkcja, mniej ważna, niż robota polityczna.

Ci, którzy w praktyce dają wyraz temu przekonaniu (bo nikt go głośno nie wypowiada) zwężają sprawy kultury do spraw rozrywki, nie umieją dostrzec oczywistej prawdy, że kultura to jeden z najważniejszych odcinków frontu ideologicznego, że rewolucja kulturalna jest czynnikiem w olbrzymiej mierze kształtującym oblicze dnia dzisiejszego i oblicze jutra naszej ojczyzny; wreszcie, że kierownictwo polityką kulturalną to ważna część pracy całej partii.

Gdyby w województwie jakaś poważniejsza fabryka nie wykonywała planów, KW na pewno zająłby się tą sprawą. Kiepski dyrektor fabryki znalazłby się pod obstrzałem krytyki KW. Interesowano by się nim, pomagano by mu, a wreszcie byłby „bity" — aż do skutku. Gdyby się po tym wszystkim nie poprawił, poszukano by innego kandydata na to stanowisko.

Niedobra praktyka utarła się w naszym życiu: za produkcję „biją", za politykę „biją" — a za kulturę „nie biją". W sprawach kultury — w przeciwieństwie do innych dziedzin — poczucie odpowiedzialności organów władzy w terenie, instancji partyjnych i wreszcie wielu ludzi z aparatu centralnego kultury jest jakieś niedorozwinięte, słabiutkie.

Wyrokowanie w sprawach kultury jest trudne; znacznie łatwiej jest ocenić pracę fabryki, niż pracę teatru. Wypływa stąd jedyny chyba logiczny wniosek, że kierownictwo życiem kulturalnym powinno być nader starannie przemyślane i szczególnie odpowiedzialne. Natomiast zupełnie nielogiczny byłby wniosek — w praktyce dość powszechnie niestety wyciągany — że wobec „mglistości" spraw kultury, wobec trudności ocen, odpowiedzialność za kierowanie życiem kulturalnym maleje, zanika, że trudno mieć do kogoś pretensję za złe rozwiązanie, za „sknocenie" pracy.

Zastrzeżmy się od razu: nie chodzi o to, aby mocniej „bić" za twórczość artystyczną wtedy, gdy w poszukiwaniu nowych dróg zabłąkała się na manowce. W tej dziedzinie „bicia" było za dużo, a nie za mało. Chodzi natomiast o niepokojące zjawiska w komenderowaniu życiem kulturalnym: o niedostatek publicznej krytyki, skarlenie poczucia odpowiedzialności, brak szerokiej, społecznej kontroli.

Gdyby sprawa ta obracała się w sferze abstrakcyjnych sądów i ocen, można byłoby wydzierżawić ją teoretykom w fachowych periodykach. Wiąże się ona jednak z całokształtem naszego życia, dotyczy wszystkich i wszystkich boli. Ba, ujmując ten problem od najbardziej przyziemnej strony trzeba także stwierdzić: wszystkich nas kosztuje.

Zilustrujmy to.

Ministerstwo Kultury i Sztuki postanowiło wzmocnić stołeczną operę i zmienić w związku z tym kierownictwo opery. Rzecz jednak w tym, że owa zmiana kierownictwa została dokonana w takich warunkach, w takim momencie i w takiej sytuacji, że normalna praca zarówno opery poznańskiej jak i warszawskiej została zakłócona. A praca opery jest bardzo kosztowna. I jeśli — a na to się niestety zanosi — Poznań nie wystawi przygotowanego już „Lohengrina", a Warszawa również przygotowanej „Damy Pikowej", same straty pieniężne wyniosą setki tysięcy złotych.

Czy rzeczywiście Ministerstwo Kultury za to nie odpowiada?

Podobnych przykładów można by znaleźć więcej w różnych dziedzinach naszego życia kulturalnego — w filmie, teatrze, organizacji imprez artystycznych, inwestycjach kulturalnych. Ale te sprawy nie znajdują odbicia nawet na łamach specjalistycznych periodyków, jakby w tym zakresie nie obowiązywało prawo krytyki i samokrytyki, jakby personalna odpowiedzialność działacza kulturalnego leżała tu w sferze abstrakcji, jakby był on odpowiedzialny nie przed masami, dla których pracuje, lecz, przed mglistą i niebliską... historią. Ale masy interesują się i osiągnięciami i potknięciami kierownictwa kulturalnego na każdym szczeblu; słusznie pragną kontrolować to kierownictwo.

Oto jeszcze jeden przykład.

Narodowy Plan Gospodarczy na r. 1954 przewidywał uruchomienie liceum z internatem dla pracowników kulturalno - oświatowych. Zlokalizowano tę inwestycję w woj. olsztyńskim. Uruchomienie liceum w tym województwie okazało się z jakichś względów niemożliwe; można było otworzyć je w innym województwie. Ale Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki w Olsztynie zapomniał zawiadomić ministerstwo, że nie zorganizuje u siebie liceum, a Centralny Zarząd Szkolnictwa Artystycznego nie dopilnował tej sprawy — i w rezultacie nie mamy żadnego liceum.

Nie trzeba podkreślać jak ważna jest taka szkoła wobec słabości naszych terenowych kadr kulturalnych. Popełniono ciężki błąd. I co? I nic... Nikt nie został pociągnięty do odpowiedzialności, choć nie trudno w tym przypadku odszukać winnych.

Za jednego bitego dwu niebitych dają — mówi stare przysłowie ludowe, uogólniając prawdę o dobroczynnym i wychowawczym wpływie krytyki, tak mocno potwierdzoną przez praktykę naszego życia. Trzeba, nieodzownie trzeba, aby ta prawda znalazła pełne zastosowanie również w dziedzinie kultury. Publiczna krytyka i samokrytyka potrzebne nam są do przezwyciężenia wielu niedociągnięć w kierownictwie polityką kulturalną. Potrzebne nam jest mocne postawienie sprawy osobistej odpowiedzialności działacza kulturalnego za powierzony mu odcinek pracy. Niechże w tym względzie kultura doczeka się należnego równouprawnienia. Niech za błędy w kierownictwie kulturalnym „biją" tak samo, jak za błędy w kierownictwie pracą polityczną, czy pracą w produkcji.

Niejasność, czy dyskusyjny charakter wielu problemów estetycznych nie mogą odgrywać tutaj roli osłony; specyfika pracy kulturalnej powinna jedynie zaostrzyć uwagę w odniesieniu do niej. A do równouprawnienia w krytyce z polityką czy produkcją ponad wszelką wątpliwość predestynuje kulturę jej wysoka ranga w hierarchii spraw naszej rzeczywistości, waga jej twórczej roli w kształtowaniu oblicza naszej epoki.

ZBIGNIEW SIEDLECKI

Za to trzeba „bić"!

Oto kilka faktów, zaczerpniętych z suchych inspektorskich notatek:

...Centralne Zespoły Artystyczne POIA „Artos" w Warszawie, utworzone 1.I.1953, a zlikwidowane dopiero 1.I.1955 przez cały czas swego istnienia pracowały bez zatwierdzonej struktury organizacyjnej i bez planów pracy. Kwartalne plany operatywne sporządzane były w ostatnich dniach kwartałów w oparciu o wykonanie. Dyrekcja Naczelna POIA „Artos" bez analizowania i zatwierdzania odkładała je do teczek. Ponadplanowe straty CZA w r. 1954 sięgają sumy 1.400.000 zł, przy jednoczesnym wykonaniu zadań planowych w 56 proc. Odpowiedzialnymi za te straty są: z-ca dyr. CZA Janusz Czarnocki i były z-ca dyr. POIA „Artos" Urbanowicz...

...Teatr „Estrada" na Żoliborzu w Warszawie nie wykonał planu imprez i przyniósł ponad 1.000.000 zł strat ponadplanowych...

...1.I.1954 r. CZA przystąpiły do organizowania dziewczęcego zespołu wokalnego pod kierownictwem prof. Sygietyńskiego. Po przeniesieniu prof. Sygietyńskiego do zespołu pieśni i tańca „Mazowsze" zespół ten został rozwiązany. W organizację zespołu włożono na próżno ok. 200.000 zł...

...W wyniku przeprowadzonej w IV kwartale ubiegłego roku kontroli Oddziałów Kultury przy Prezydiach PRN stwierdzono między innymi niskie wykorzystanie kredytów budżetowych (50—60 proc. kredytów budżetu rocznego w ciągu trzech kwartałów) i niepełne wykonanie zadań w zakresie upowszechnienia kultury...

POKRÓTCE

Z ZAGRANICY

NAJNOWSZE OBJAWIENIE PLASTYCZNE

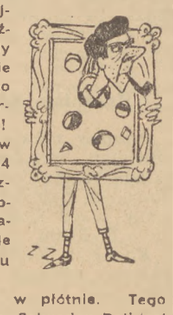

(l) Podziwiajcie Fontanę, idźcie w ślady Fontany, głoście chwałę „nowego etapu" w twórczości Fontany!! Na Biennale w Wenecji 1954 nagrodę i rozgłos zdobył obraz tego malarza bez farb ale za to z kilku „artystycznymi" dziurami w płótnie. Tego jeszcze nie było, Salwador Dali jest już przestarzały ze swymi atomowymi madonnami, mechaniczną biżuterią i Moną Lizą z domalowanymi wąsami, w kąt, do rupieci niech pójdą obrazy tak do niedawna „sławnego" Afro, rzeźby jego brata Miro. Przyszłość sztuki — w Fontanie z jego dziurami!

GDY SŁYSZĘ SŁOWO POKÓJ...

(zs) Nie łudźmy się, że potępienie przez senacką komisję Mac Carthy'ego osłabiło terror moralny w USA. Duch Mac Carthy'ego straszy nadal.

Legion Amerykański rozpętał wściekłą nagonkę przeciw projektowanemu festiwalowi dawnych filmów Charlie Chaplina. Wbrew gorącym protestom licznych pisarzy i artystów amerykańskich, festiwal ten został zakazany w USA.

Z motywacją, że Chaplin otrzymał... „Nagrodę Pokoju".

I w myśl zasady: „Gdy słyszę słowo pokój — odbezpieczam rewolwer".

ŁADNE WYDAWNICTWO TEATRALNE

(a) Latem ubiegłego roku odbył się, jak wiadomo, w Paryżu Międzynarodowy Festiwal Teatralny, w którym uczestniczyły zespoły z 12 krajów. Był wśród nich również zespół Teatru Kameralnego z Warszawy, który wystawił na scenie Teatru Sary Bernhardt „Męża i żonę" Fredry, oraz „Grzech" Żeromskiego.

Obecnie otrzymaliśmy piękne ilustrowane wydawnictwo poświęcone dorobkowi Festiwalu, opublikowane w Paryżu. Zawiera ono krótkie artykuły o roli i znaczeniu Festiwalu, oraz notki i zdjęcia z wszystkich zaprezentowanych w Paryżu przedstawień. Występom Teatru Kameralnego poświęcony jest artykuł wybitnego francuskiego krytyka teatralnego Marca Beigbedera i 2 zdjęcia.

Z EMIGRACYJNEJ... POEZJI

(s) Nawet paryska „Kultura" gorzko wzdycha nad kilkunastoma chudymi tomikami poezji, które w ostatnich latach opublikowali bądź znani już z dwudziestolecia starsi panowie, bądź młodzieńcy z emigracyjnego przychówka. Wierzyński powiela w nieskończoność swoje dawne biologizmy i napuszone sanacjochwalstwo — ale odbitki są coraz bardziej wyblakłe i nieczytelne. Dobry ongiś humorysta Hemar — nadal „wieszczy" i nudzi. „Nadrealista" Brzękowski ogranicza się do drobiazgowych wspomnień i wzdychań na temat eks-awangardy oraz do pogardliwych uwag o Żeromskim i poezji Skamandrytów. Młodsi poeci lamentują, zapominają powoli o prawidłach języka polskiego i piszą na przykład tak: „Stwórcy polecam trwożny duch". Inny poeta nawołuje: „Uderz w głąby ciemieniem — Człeku skopany życiem".

I tak dalej.

Słowem, nędza myśli i ubóstwo formy, u starszych zanik talentu. Tak się mści mówienie w próżnię („Kultura": „nikt nie czyta młodych poetów") i zerwanie z własnym narodem.

WYBIELANIE BRUNATNYCH

(m) Kilka lat temu na scenie zachodnio - berlińskiej pojawiła się sztuka Zuckmayera „Teufelsgeneral". Była to na gruncie teatralnym pierwsza jaskółka kwitnącej dziś z łaski Adenauera i Amerykanów polityki wybielania brunatnych wodzów Trzeciej Rzeszy.

Obecnie, jak podaje austriacki „Mein Film", przystąpiono w Niemczech zachodnich do realizacji filmu pt. „Teufelsadmiral". Wybielanym ma być tym razem nie kto inny, jak admirał hitlerowskiej floty Canaris.

Dalej już według znanego schematu: gdyby wstrętny Hitler był słuchał dzielnych niemieckich generałów, gdyby SA i SS-mani nie próbowali być mądrzejszymi od oficerów Wehrmachtu — wszystko byłoby o key. To znaczy: Trzecia Rzesza byłaby „ueber alles"...

NARESZCIE

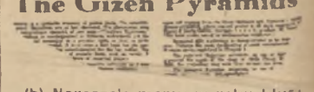

(b) Nareszcie mamy w ręku klucz do tajemnic wszechświata i ludzkości. Całostronicowe ogłoszenie w poważnym piśmie literackim „New York Times Book Review" informuje, że dzięki odkryciu sekretów piramid egipskich wiemy już wszystko. Z książki za jedne 7 dolarów. Tanio, prawda?

W tym samym numerze w jednym z artykułów znajdujemy tezę, że dawni pisarze, np. Balzac mieli głęboką wiedzę o życiu, dlatego pisali dobre powieści, natomiast dziś nie można w ogóle napisać dobrej powieści, bo życie jest zbyt skomplikowane. No cóż, można jedynie poradzić autorowi, by kupił sobie „Tajemnice piramid z Gizeh". Nabierze wtedy wiedzy o życiu. Pozagrobowym.

DZIEJE JEDNEJ NOTATKI

(Komedia niewesoła w czterech aktach z prologiem)

PROLOG. W dniu 19 grudnia w „Trybunie Ludu" ukazuje się króciutka notatka krytykująca dyrektora teatru kielecko - radomskiego T. Byrskiego za wydanie nonsensownego okólnika zabraniającego pracownikom teatru udzielania informacji i pisania do prasy.

AKT I. W teatrze robi się wielki szum, poszukiwanie winnego zdrady „tajemnicy zawodowej". Winny ku ogólnej radości znajduje się — jest nim kierownik administracyjny teatru tow. Pietraś.

AKT II. 24.XII ub. r. Tow. Pietraś dostaje naganę administracyjną od dyr. teatru Byrskiego za ciągłe zaniedbania w pracy zawodowej.

AKT III. 30.XII ub. r. Tow. Pietraś dostaje naganę partyjną za niewywiązywanie się z obowiązków służbowych i tłumienie krytyki.

AKT IV. 31.XII ub. r. Tow. Pietraś dostaje wymówienie z pracy.

Kurtyna zapadła można więc zejść ze sceny i zajrzeć za kulisy tej dziwnej trochę sprawy.

Tow. Pietraś pracuje już 4 lata w teatrze. Czy były spory między nim a dyr. Byrskim? Oczywiście, że były. Tow. Pietraś krytykował stosunki w teatrze, sprzeciwiał się pewnym zarządzeniom dyrektora, np. żądaniu (ustnemu) zwrotu kosztów podróży klasą II pracownikom, którym przysługuje klasa III, prócz tego domagał się, aby artyści wyjeżdżający w teren nie zajmowali w pojedynkę dwuosobowych pokoi hotelowych, a dyrektor był wręcz przeciwnego zdania itp.

Z tego jednak powodu nikt w teatrze zarzutów tow. Pietrasiowi nie robi. Organizacja partyjna i dyr. Byrski wysuwają oskarżenia grubszego kalibru — Pietraś zaniedbywał się w pracy. W czym się to przejawiało? Otóż w tym sęk. Znacznie łatwiej wytoczyć oskarżenie choćby najcięższe, niż je uargumentować. Ale od czegoż ludzka pamięć i pomysłowość? Poszukajmy przewinień, a na pewno się znajdą. Nie ma ludzi bez grzechu. A przy tym „dowiedź, że nie jesteś wielbłądem", jeżeli działo się to już dawno i ludzie zapomnieli.

A więc raz (w nieokreślonym dokładnie czasie) zabrakło na próbie pantofli dla artystów — przewinienie nr 1. W dniu generalnej próby Pietraś wyszedł na zebranie do związku literatów — przewinienie nr 2. (To, że zawiadomił o tym. dyr. Byrskiego, który odesłał go nawet na to zebranie swoim samochodem nie ma najmniejszego znaczenia wobec faktu, że Pietraś wyszedł z teatru w godzinach pracy). Pietraś nie organizuje widowni (nie należy to do jego obowiązków) — przewinienie nr. 3. Napisał sztukę, która jest do niczego „po prostu bez sensu" — przewinienie nr 4. No itd. itd.

Dziwne w tym wszystkim (a może właśnie nie dziwne) jest to, że gromy na głowę tow. Pietrasia spadły nagle i w tak wielkiej ilości bezpośrednio po ukazaniu się krytycznej notatki w prasie. Bardzo to przypomina zjawisko zwane powszechnie tłumieniem krytyki.

*

Teatr kielecko - radomski ma dobrą opinię. Niemało do tego niewątpliwie przyczynił się dyr. Byrski. Uznając w pełni jego zasługi tym bardziej dziwić się należy tak gwałtownej i niewłaściwej reakcji na krytykę. Z teatru tajemnic wojskowych ani przemysłowych nikt nie wyniesie. Skądże tak daleko posunięta troska dyrektora o dyskrecję? Czy tylko dla zasady „milczenie jest złotem"?

Z. K.

DĄBROWA STARA I NOWA

NAZWA „Dąbrowa" była mi znana od dzieciństwa — nigdy jednak nie kojarzyłam jej z myślą o dębach, lesie, zieleni. Dąbrowa — to była bliźniacza siostra Sosnowca, Będzina, Czeladzi. Dąbrowa — to było przemysłowe miasto, posępne i szare, jak inne miasta Zagłębia. Dąbrowa — to niebo przesycone gorzkim dymem, który sączą weń liczne kominy, to czarna ziemia, niechętna kwiatom i drzewom — ziemia, której wnętrze wydrążyły głębokie chodniki. To kopalnie i huty: „Paryż" i „Koszelew", „Reden" i „Bankowa"...

Nazwa parku leżącego „na Zielonej" świadczyła o leśnej przeszłości tych okolic, podobnie jak nazwa jednej z dzielnic miasta — Dębniki. Ale samo miasto, którego szybki rozwój datuje się od połowy XIX wieku, rosło na wzór innych miast sąsiednich w sposób chaotyczny i gwałtowny, wedle potrzeb kapitalistycznego przemysłu. Wzdłuż ulic — zarówno w centrum, jak na peryferiach, grupowały się domy budowane bez ładu i składu, jedynie z troską o to, by kamienicznikowi, który o ich wzniesieniu decydował, przysporzyć możliwie jak najmniejszym kosztem jak najwięcej zysków.

*

SPÓJRZMY na ową Dąbrowę z lat jej rozrostu oczyma pisarza, który umiał bystrym wzrokiem, wrażliwym sercem i trafnym słowem namalować jej obraz taki, jaki był w rzeczywistości i jaki przetrwał długie lata:

„...Domy były nie tylko nowe i ordynarne, ale zbudowane byle jak, z pośpiechem. Ulicami ciągnęły się głębokie bajora i wądoły. Zeschłe bryzgi błotniste widać było na wysokości okien pierwszego piętra. Obok nowych kamienic tuliły się jeszcze stare budy i domostwa w stylu piastowskim. Okolica za miastem sprawiała wrażenie rzeczy wciąż przetrząsanej, i to nie w tym celu, żeby ją uporządkować, lecz dla wydobycia metodą rabunku tego, co zawiera. Wszystko zostające na miejscu było resztką. Co chwila dręczyły oko jamy, rowy, kanały, ścieki... Co pewien czas koła powozu stukały o szyny drogi żelaznej. Wszędzie widziało się kominy, kominy i dymy ciągnące w dal po lazurowym niebie.

...dziwne nasypy o barwie cegły wypalonej, w których stlił się miał węglowy, połączony z łupkiem, tu i ówdzie przerzynały obszar jak krwawe, zaognione obrzęknięcia tej schorzałej, zmaltretowanej ziemi".

Oto Dąbrowa, na jaką patrzył Żeromski u schyłku minionego stulecia. Dalsze lata nie dopisały w dziejach rozwoju miasta żadnych zmian na lepsze, choć przetoczyło się nad Dąbrową wiele wydarzeń gwałtownych i burzliwych.

Tak przetrwała Dąbrowa aż do lat wojny, okupacji — i wyzwolenia. Jej krajobraz w latach międzywojennych—to były monotonne brzydkie domy, bezsłoneczne mieszkania, zapylone ulice, kominy sterczące nad miastem, prymityw kolonii robotniczych, stanowiący jaskrawy kontrast z willami i pałacykami potentatów przemysłu. A za miastem, w jamach i norach, którymi przeorano zbocza hałd, gnieździła się niejedna, brutalnym nakazem eksmisyjnym wygnana spod dachu rodzina bezrobotnych, nieco dalej zaś skrzypiały kołowroty bieda-szybów...

*

NIEWIELE lat minęło od narodzin Polski Ludowej — gdy szybkim krokiem ruszyło naprzód budownictwo mieszkaniowe. W pracowniach urbanistów i architektów zaczęto planować nie tylko nowe dzielnice i osiedla mieszkalne, lecz również nowe miasta. Ze śląsko-dąbrowskiego okręgu przemysłowego znikło bezpowrotnie przekleństwo lat dawniejszych — obumarłe fabryki, zawarte na głucho bramy kopalń, wystygłe kominy hut, klęska bezrobocia. Przemysł w nowych warunkach potrzebuje ludzi, wzrost zaludnienia w miastach Zagłębia i Śląska postawił nowe, pilne i palące zadania przed budownictwem mieszkaniowym.

Od kilku lat znana jest w całej Polsce nazwa pierwszego z nowopowstałych miast, jakim są Nowe Tychy. Od r. 1953 w pracowniach urbanistycznych, gdzie powstawały plany i projekty rozbudowy nowych ośrodków mieszkalnych w GOP-ie — Górnośląskim Okręgu Przemysłowym — można było usłyszeć inną jeszcze nazwę: Nowa Dąbrowa.

— Dlaczego właśnie tutaj, u boku Dąbrowy Górniczej ma powstać jej „młodsza siostra", nowe miasto, które choć jeszcze go właściwie nie ma i choć nosi tę samą prawie nazwę — będzie jak wiadomo, inne — odmienne całkiem niż dawne?...

To pytanie zadaję głównemu projektantowi Nowej Dąbrowy, inżynierowi Romualdowi Pieńkowskiemu, który rozwija na biurku plan przyszłego miasta. Zawiła z pozoru plątanina ciemnych linii, zygzaków i plam sinofioletowej barwy — zdaje się, w miarę jak słucham objaśnień inżyniera, odsłaniać swoje znaczenie. Dobrze znane i od lat pamiętne nazwy osiedli, wsi, miasteczek zagłębiowskich, przez które wędrowałam niejednokrotnie, które odwiedziłam i teraz, by zobaczyć w nich coś innego niż dawniej, a mianowicie — elementy narodzin przyszłego miasta — uzyskują w tym planie nową treść.

Niedaleko od Dąbrowy leży miasteczko Gołonóg. Ta stara osada, której początki sięgają wieku XII, rozłożyła się wokół pokaźnego wzgórza, którego szczyt nadaje charakterystyczne piętno okolicy. Według starych legend związanych z tą miejscowością, Gołonóg zawdzięcza swą nazwę bosemu pustelnikowi, który mieszkał tu rzekomo w samotnej siedzibie na szczycie wzgórza.

Z Gołonoga blisko jest do lesistych obszarów, położonych w sąsiedztwie Ząbkowic i Strzemieszyc. Odległość niecałych dwóch kilometrów dzieli miasteczko od sztucznego jeziora Pogoria, które leży na terenie dawnej piaskowni, otoczone piękną zielenią leśną, stanowiąc obecnie jeden z najbardziej uczęszczanych tutejszych ośrodków sportów wodnych. 70-hektarowa przestrzeń wód i otaczające ją wokół szerokim pierścieniem mieszane lasy — to nie lada skarb dla zagłębia węglowego, które wbrew nazwom swoich miast i osad takich jak Dąbrowa, Dębowa Góra, Sosnowiec — bardzo mało posiada zieleni, a za to wiele wyziewów fabrycznych.

Położone w stosunkowo najzdrowszej i najbardziej zalesionej okolicy przemysłowego terenu — miasteczko Gołonóg leży w dogodnym punkcie komunikacyjnym.

To położenie Gołonoga, który staje się niejako „bazą" Nowej Dąbrowy — zadecydowało w wielkiej mierze o umiejscowieniu przyszłego miasta. Ale dogodności komunikacyjne — to bynajmniej nie wzgląd jedyny, który o tym wyrokował.

POCHYLAJĄC się nad wielkim arkuszem planu, wspominam moje zagłębiowskie wędrówki. — Ileż to razy podczas nich napotykałam zapadłe grunty, drogi, jak gdyby zgarbione nienaturalnymi wypiętrzeniami, ileż razy w tutejszych mieszkaniach widziałam ściany porysowane szparami pęknięć, układającymi się w fantastycznie zawikłaną sieć!... „Szkody górnicze" — oto zwięzłe wytłumaczenie nadwerężonych murów i spękanych ścian oraz dziur i zapadlisk, powstających na przysłowiowo równej drodze. Ziemia tutejsza przeorana jest bowiem aż do głębi mnóstwem podziemnych korytarzy i chodników, które drążyli i drążą nadal górnicy w pogoni za węglem.

I dlatego — po wielokrotnych naradach z geologami i ze specjalistami od przemysłu górniczego wybór padł właśnie na to miejsce, w którym ma powstać Nowa Dąbrowa, na obszarach, gdzie — podobnie jak w Nowych Tychach — węgiel nie będzie dobywany i gdzie podziemne wykopy nie grożą przyszłym domom, drogom, budynkom. Co więcej — wiele mniejszych fabryk i zakładów przemysłowych (jak np. fabryka łańcuchów, rozlewnia piwa, duża piekarnia mechaniczna, fabryka wody sodowej) — które na razie tłoczą się w „starej" Dąbrowie w trudnych warunkach lokalowych — znajdzie miejsce w Nowej Dąbrowie.

Ale i na tym jeszcze nie wyczerpują się powody decyzji umieszczenia tu właśnie przyszłego miasta...

Na stole, prócz planu, zjawiają się teraz fotografie istniejących w różnych zakątkach tutejszego terenu starych budowli, malowniczych zakątków podmiejskich — oraz szkice architektoniczne. Patrząc na nie — wspominam wzgórze gołonoskie, lasy ząbkowickie, jezioro na Pogorii, błyskające wśród drzew błękitną, wesołą taflą wody... Oto naturalne „zielone płuca" terenów położonych nad Przemszą i Brynicą, pod zadymionym niebem, na ziemi przesyconej pyłem węglowym.

Znów powracam myślą ku obrazom skreślonym ostrym piórem Żeromskiego. Posępne domy, mroczne podwórka, wertepy, w których gnieździ się nędza i choroby, własnymi rękami sklecone budy — siedliska wyeksmitowanych biedaków... Rynsztoki i zapylone ulice, jako jedyne miejsce zabaw anemicznych, obdartych dzieci... Białe wille, ukryte wśród wypielęgnowanej zieleni kwiatowych ogródków — i dzielnice nędzy, takie, jakie pamiętam z lat dzieciństwa — „Argentyny", „Abisynie", „Brazylie"... Oto była zagłębiowska rzeczywistość, oto był dzień powszedni Sosnowca i Będzina, Zawiercia i Dąbrowy — dzień powszedni, jaki niosła „noc głodu, kryzysu, faszyzmu".

*

PLANSZA za planszą, szkic za szkicem — oglądamy projekty poszczególnych części Nowej Dąbrowy. — O lokalizacji miasta zadecydował też między innymi, układ wysokościowy terenu — tłumaczy inżynier Pieńkowski. To znaczy — osiedla mieszkalne wyrosną na słonecznych zboczach wzgórza gołonoskiego, a frontem zwrócone będą ku Dąbrowie, gdyż takie a nie inne położenie dyktują względy klimatyczne i zdrowotne — czyli troska o człowieka. Któż myślałby o niej, kto sądziłby, że z tą właśnie troską można budować nowe domy w czasach współczesnych Żeromskiemu, kiedy rosła stara Dąbrowa Górnicza, lub w czasach, kiedy Broniewski widział i opisywał walczącą Dąbrowę lat międzywojennych?...

Słucham dalszych wywodów inżyniera Pieńkowskiego. Mówi on o różnicy poziomów wzniesienia gołonoskiego, sięgającej do 35 metrów, o silnym spiętrzeniu zabudowań mieszkalnych, które nada krajobrazowi oryginalne akcenty, o mozolnym poszukiwaniu tradycji starej architektury miejscowej, której wzory trudno znaleźć w miejscowych okolicach, wyparło je bowiem tandetne budownictwo w czasach kapitalistycznych... W tych uwagach i argumentach przewija się troska o to, by nowe miasto było nie tylko wygodne, umiejętnie zaplanowane, rozsądnie położone — lecz i piękne.

Projektanci i budowniczowie Nowej Dąbrowy mają niejedną trudność i niejeden przysłowiowy orzech do zgryzienia. Kłopot sprawiają im rozrzucone wokół terenów przyszłego miasta szczątki bieda-szybów — pozostałość dawnych złych, przeklętych czasów. Jest ich wiele, trudno trafić na wszystkie, bowiem zapomniane dziś i zrujnowane, nigdy nie były określone żadnym planem ani mapą, teraz natomiast ich jamy i wykopy, znajdywane nieoczekiwanie i wymagające niwelacji, często stanowią przykrą niespodziankę dla budowniczych. Inny kłopot, z którym walczą realizatorzy Nowej Dąbrowy — to trudności z wodą, zażegnywane na razie przy pomocy studzien tymczasowych. Rozwiązane one w zupełności będą dopiero po uruchomieniu w roku 1957 stacji wodociągów.

Jak będzie wyglądał stary Gołonóg czyli Nowa Dąbrowa — miasto, którego zarysy widzimy na planie, którego pierwsze fundamenty wyrastają już dziś na zboczach odwiecznego wzgórza, w bliskości zielonych lasów? Domy mieszkalne, które widzę na planszach projektów, a których pierwsze mury mijałam wczoraj wśród krzątaniny budowy — będą wyposażone w gaz, elektryczność i ogrzewanie centralne (to ostatnie nie dotyczy bloków budowanych w ciągu 3 lat najbliższych, gdzie będzie ogrzewanie piecowe). Do końca roku 1956 powstanie około 4000 izb mieszkalnych, z końcem 1960 roku ilość ich wzrośnie do 14 tysięcy. „Rówieśnikami" osiedli mieszkalnych będą inwestycje społeczne: dzielnicowy dom kultury, szkoła, szpital, przedszkole, 2 kina, 3 boiska sportowe, stadion, liczne sklepy... W roku 1956 ukończony zostanie pierwszy etap narodzin Nowej Dąbrowy — osiedle A, położone najbliżej starego miasta, po dwóch stronach biegnącej ku niemu z kierunku Gołonoga ulicy Florowskiej.

*

NAZAJUTRZ wracam nocą do Warszawy. Jeszcze czuję błąkający się wokół zapach jesiennej, zamierającej zieleni lasu — i zmieszaną z nim woń gliny i tynku, jaką pachnie budowa.

Późnym wieczorem, gdy pociąg mija Dąbrowę, widzę, jak niebo nad miastem blednie w gorącej łunie, która bije od huty niegdyś „Bankowej", obecnie noszącej imię Dzierżyńskiego. Senność pierzcha natychmiast, niecierpliwe oczy lgną do szyby. Tak się składa, że nieprędko będę mogła znów zajrzeć do mojego Zagłębia. — Jaka będzie Nowa Dąbrowa od dziś za rok?...

Wydaje mi się, że noc na moment dźwiga cienie mroku z krajobrazu — i że widzę miasto nie to, pamiętne od dzieciństwa i nie to, utrwalone na kartach „Ludzi bezdomnych" gorzkim a gorącym słowem pisarza — lecz takie, jakie wyrasta od strony gołonoskiego wzgórza, dążąc śmiałymi rzutami nowych ulic i zarysami nowych domów ku swej „starszej siostrze" — Dąbrowie Górniczej: piękne, harmonijnie zaplanowane, budowane nie z pokorą wobec drapieżnych praw czy raczej bezprawia kapitalizmu, lecz z myślą o człowieku, który tu zamieszka — miłe oczom, bliskie sercu miasto **socjalistyczne.**

MONIKA WARNEŃSKA

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

Warszawski wiatr

Spójrz, jakie słoneczniki
na tej ulicy z boku!
A ten szum jak przed kinem?
To wiatr wieje przez Grochów,
mruczy w zieleńcach,
jakby pisał wiersze.
Ej! Kocham cię do szaleństwa,
ty warszawski wietrze!

Warszawski wiatr —
po Starówce i Mariensztacie,
warszawski wiatr —
wy się w nim jak ja zakochacie,
warszawski wiatr —
jemu równego nie ma,
na Freta i Bema,
i jak szeroka ziemia,
pędzi warszawski wiatr.

Murarzom pot z czoła ściera,
z nowych dni wczorajszy kurz,
na Woli go tuli do serca
potężny cień Waltera;
na Pradze i na Powiślu
dorożkarzom gra walca na dyszlu,
a włosy dziewcząt od Wedla
rzeźbi jak majster Stwosz —
warszawski wiatr —
po Starówce i Mariensztacie,
warszawski wiatr —
wy się w nim jak ja zakochacie,
warszawski wiatr,
wiatr krwi i chwały,
robociarz wytrwały,
mądry warszawski wiatr.

A gdy Święto świętuje Warszawa,
Młodzieży lub Lotnictwa,
on przychodzi i na flagach
gra jak na skrzypcach;
taki drugi mi pokażcie,
by swe miasto kochał tak!
w tych sztandarach, maszt przy maszcie,
on na maszcie jak ptak.
A najmocniej on lubi
te czerwone jak rubin,
jak dzieciak z nich się cieszy,
stary wiatr, srebrny wietrzyk.
Od rana — na nowo —
na Krakowskie — Miodową
i znów cegły i praca,
więc on wraca jak śpiew.
A o zmierzchu, w czas wiosny
z gitarą przechodzi przez mosty.
A jesienią liście do rzeki
jak fajerwerki strąca z drzew:

Warszawski wiatr —
po Starówce i Mariensztacie,
warszawski wiatr —
wy się w nim jak ja zakochacie,
warszawski wiatr,
srebrny wiatr, jak wiślana syrena,
jak fortepian Szopena,
nieśmiertelny, warszawski wiatr!

1949 r.

LUDZIE STOLICY

Chodzisz jakąś ulicą Warszawy codziennie, czasem nawet dwa razy dziennie. Mijasz parkan oddzielający ulicę od placu budowy i nieraz nie masz nawet czasu, by zajrzeć i zobaczyć co też się tam buduje. I nagle któregoś dnia: zza parkanu wystrzelił w górę świeży mur, sięgnął drugiego, trzeciego piętra, już kryje go dach. Mija jeszcze kilka tygodni, a w oknach wiszą firanki, wieczorem palą się światła. I pytasz samego siebie: kiedy się to stało? Tak niedawno był tu pusty plac. Kiedy indziej brniesz w błocie, klniesz na dziury w jezdniach, rozkopane ulice i nagle widzisz nowy, równy chodnik.

I choć dobrze pamiętasz, jak wyglądały ruiny tego miasta, gdy wracałeś do niego dziesięć lat temu, wydaje ci się chwilami, że ten obraz był tylko złym snem. Czy to możliwe — powiadasz — by w ciągu zaledwie 10 lat wybudowano nowe, tętniące pełnią życia, prawie milionowe miasto? A jednak tak! Dokonali tego warszawscy ludzie, zacięci i uparci, a przede wszystkim przywiązani gorąco do swego miasta, gotowi do najwyższych poświęceń. O niektórych z tych ludzi chcemy tu opowiedzieć.

Był 18 styczeń 1945 r. Śliski lód, który przykrył Wisłę, wydał się Kazimierzowi Kossowskiemu najwspanialszą aleją: prowadził wprost do Warszawy. Wystarczyło go przejść, wspiąć się na lewy brzeg rzeki, przeciąć ulicę, a już stało się przed zwaloną bramą elektrowni. To był cel wędrówki ślusarza, który od trzydziestu kilku lat pracuje w Warszawskiej Elektrowni. Choć miał już siwe włosy, choć ciężkie koleje życia poważnie nadszarpnęły siły — był jednym z pierwszych, którzy przyszli, by dźwigać z gruzów Warszawską Elektrownię.

Gdy zagadniesz go teraz o te dni, odpowie krótko: „ciężko było", a potem machnie ręką, jakby chciał dodać, że o tym nie warto już mówić.

Elektrownia niemal całkowicie leżała wtedy w gruzach, zniszczone były wszystkie kotły, nie było narzędzi, a teren był zaminowany. I choć w ciągu tych pierwszych dni nikt nie przyniósł im żadnego polecenia, to przecież wiedzieli: elektrownia, serce miasta, ożyć musi jak najszybciej. Było ich w tych pierwszych dniach, takich jak Kossowski, około 20. Nie wychodzili z elektrowni nieraz cały tydzień, spali w halach bez dachów, paląc pośrodku ognisko, pracowali za suchy chleb i zupę. Wygrzebywali najpierw spod gruzów narzędzia, badali każdy kawałek żelaza — może się przyda. Z pomocą radzieckich żołnierzy zestawiać zaczęli części kotłów — niczym żywy ludzki organizm. Dokonali cudów.

— Spójrzcie — wskazuje Kazimierz Kossowski na jeden z kominów elektrowni, z którego wydobywa się ciężki, gęsty dym. To pali się pod kotłem, który pierwszy oddany był do użytku. Pracuje do dziś.

*

Twarz ma od wiatru i mrozu pooraną głębokimi bruzdami. Oczy jasne, jakby spłowiałe, w gorącym słońcu. To ślady, które zostawiło na nim kilkadziesiąt kapryśnych wiosen i słotnych jesieni, upalnych lat i mroźnych zim spędzonych na warszawskich rusztowaniach. Stanisław Krzymiński wznosił warszawskie domy od najwcześniejszej młodości. Nosił najpierw na budowę cegłę i wapno, aż na rękach i ramionach pozostawały krwawe ślady. To była cena, którą zapłacił za tytuł murarza. Gdy jednym z pierwszych transportów wrócił w 1945 roku do Warszawy, długo błąkał się po mieście. Wchodził na schody, z których nie można było wejść do mieszkań i do bram, które nigdzie nie prowadziły. Poznawał domy, które niegdyś budował, a z których pozostała sterta gruzów. Jak tysiące warszawiaków zakasał rękawy i stanął do pracy w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym — pierwszym w Warszawie budowlanym przedsiębiorstwie. Budował WSM, gdzie był jednym z inicjatorów zespołowych metod pracy, był na MDM i Kole, znów wrócił na MDM, potem pracował na osiedlu przy ulicy Racławickiej a dziś jest na Sielcach.

Krzymiński ma pięciu synów i jedną córkę. Różne wybrali zawody: córka jest nauczycielką, jeden z synów milicjantem, inny ślusarzem, a tylko jeden poszedł w ślady ojca — został murarzem. Teraz pracują razem w jednej dwójce murarskiej.

— Co to za radość — mówi Krzymiński — stanąć tak na szczycie budowanego przez siebie domu i spojrzeć wokół, na dźwigi, rusztowania, nowe domy. Ale jedno mnie martwi — dodaje — tyle słyszę skarg na jakość naszej pracy, a tak powoli zmienia się na lepsze.

Krzymiński, który otrzymał nagrodę miasta Warszawy za rok 1954, to wzór wszystkich warszawskich murarzy, a uczyć powinni się od niego sumiennej i starannej pracy.

*

Zdawałoby się, sprawa mało ważna—gwoździe, druty, sprężyny. Ale spróbujcie tak powiedzieć Piotrowi Kazimierczukowi. Najpierw oburzy się, a później zacznie udowadniać, że to wszystko jest właśnie najpotrzebniejsze dla budowy Warszawy.

W Fabryce im. Karola Wójcika — popularnej „Drucianice", dziś już produkuje się sprężyny potrzebne przemysłowi motoryzacyjnemu, ale w roku 1946 wśród gruzów zburzonej fabryki, w ocalałych częściach hal produkowano właśnie gwoździe. Iluż z nas zbijało nimi deski, którymi łataliśmy wówczas dziury w podłogach mieszkań, klatek schodowych, a nawet w ścianach.

Piotr Kazimierczuk przyszedł do „Drucianki" w 1929 roku. Przez wiele lat przerzucano go z działu do działu, trudno więc było dobrze nauczyć się jednego fachu.

A po wyzwoleniu zaczął od początku — od gwoździ. Teraz jednak mógł się już nie tylko sam uczyć fachu, ale uczył równocześnie innych.

— A kiedy powstająca z gruzów fabryka rozpoczynała nową trudniejszą produkcję, pojechałem na trzytygodniowy kurs, trzeba się było przyuczyć — wspomina Kazimierczuk.

Niewiele mówi o sobie.

— No, byłem prawie przez cały czas przodownikiem, dostałem za to odznakę.

Ale znowu wraca do swojej fabryki, do tego jak się rozbudowywała, jak to dawniej kocioł parowy poruszał maszyny, a teraz są już do hartowania piece elektryczne.

Długo mógłby opowiadać o tym jak rosła i rozwijała się ta

fabryka. I chociaż Kazimierczuk o tym nie mówi, to przecież i on się do tego przyczynił. Przez całe 10 lat uruchamiał niemal każdą nową maszynę, wyuczył zawodu wielu robotników i dziś jest przodującym majstrem.

*

Trzydzieści już lat klęczy Stanisław Żakowski na warszawskich chodnikach i jezdniach. Klęczy? Spytacie zapewne ze zdziwieniem. A tak — klęczy, bo jak inaczej warszawski brukarz układać ma na ulicach symetryczne płyty chodnikowe, wygięte krawężniki i barwną mozaikę.

Kiedy w styczniu 1945 roku stanął do pracy, trudno było nawet marzyć o budowie nowych ulic. Trzeba było zasypywać leje po pociskach i rowy

przeciwczołgowe, które w poł przecinały ulicę. Trzeba było łatać dziury, przeprowadzać najbardziej niezbędne roboty. Potem dopiero przyszła Trasa W—Z, nowa Marszałkowska, Plac Konstytucji, piękne, szerokie i proste ulice. A ostatnio Stanisław Żakowski wraz z najlepszymi brukarzami stolicy układał mozaikę przed Pałacem Kultury i Nauki.

To była najtrudniejsza i najbardziej mozolna robota, jaką kiedykolwiek wykonywał. Równiutko, pod sznurek układać trzeba było barwną mozaikę. Pomylisz się tylko o jeden kamyczek, a już cały wzór zepsuty. Ale za to, gdy równo ułożysz i spojrzysz na to coś zrobił, aż dziw bierze jakie piękne wzory powstały z tej pracy. Dziś plac przed Pałacem pokryła puszysta warstwa śniegu. Układanie mozaiki na okres zimowy przerwano. Gdy jednak słońce mocniej przygrzeje, a śnieg stopnieje, na wielkim placu stolicy ukląknie znów brukarz Stanisław Żakowski. Spod jego rąk wyjdą znowu piękne wzory.

*

10 lat temu powrócił po kilkoletniej tułaczce do Warszawy jako motorniczy tramwajowy. Wykonywał ten zawód już przed wojną. Kiedy jednak sieć linii autobusowych zaczęła się po wojnie szybko rozwijać, a odpowiednio wykwalifikowanych kierowców wciąż było za mało, Stanisław Turek — bo o nim będzie mowa — postanowił zmienić zawód. Nauczył się prowadzić autobus. Od tego czasu codziennie o świcie wyrusza do miasta autobus oznaczony numerem bocznym 351. Za kierownicą siedzi drobny i szczupły mężczyzna — Stanisław Turek.

Trudno byłoby w ciągu ostatnich dziesięciu lat jego życia szukać jakichś wydarzeń szczególnych i wielkich. Wozi codziennie ludzi do pracy, przywozi ich do domu. Tłumaczy spokojnie by się nie pchali, pomaga wsiąść staruszce lub dziecku.

Gdy minie cię kiedyś autobus oznaczony numerem 351 pomyśl sobie, że prowadzi go jeden z tych ludzi, którzy tak jak ty oddają swemu miastu wszystkie siły i umiejętności. Wykonują codziennie zdawałoby się tę samą, czasem prostą, a czasem trudniejszą pracę, której rezultaty nie zawsze widoczne są od razu. I pomyśl sobie wtedy, że właśnie dzięki ich i Twojej pracy, codziennie przybywają nam nowe izby mieszkalne, ulice i parki, wieczorami zapala się tysiące świateł, nasze dzieci uczą się w szkołach, mamy co jeść i w co się ubrać. Dzięki ich i Twojej pracy stało się to, o czym

dziesięć lat temu nie umiałeś nawet marzyć: powróciło do życia miasto drogie nam i bliskie.

K. GROSICKA

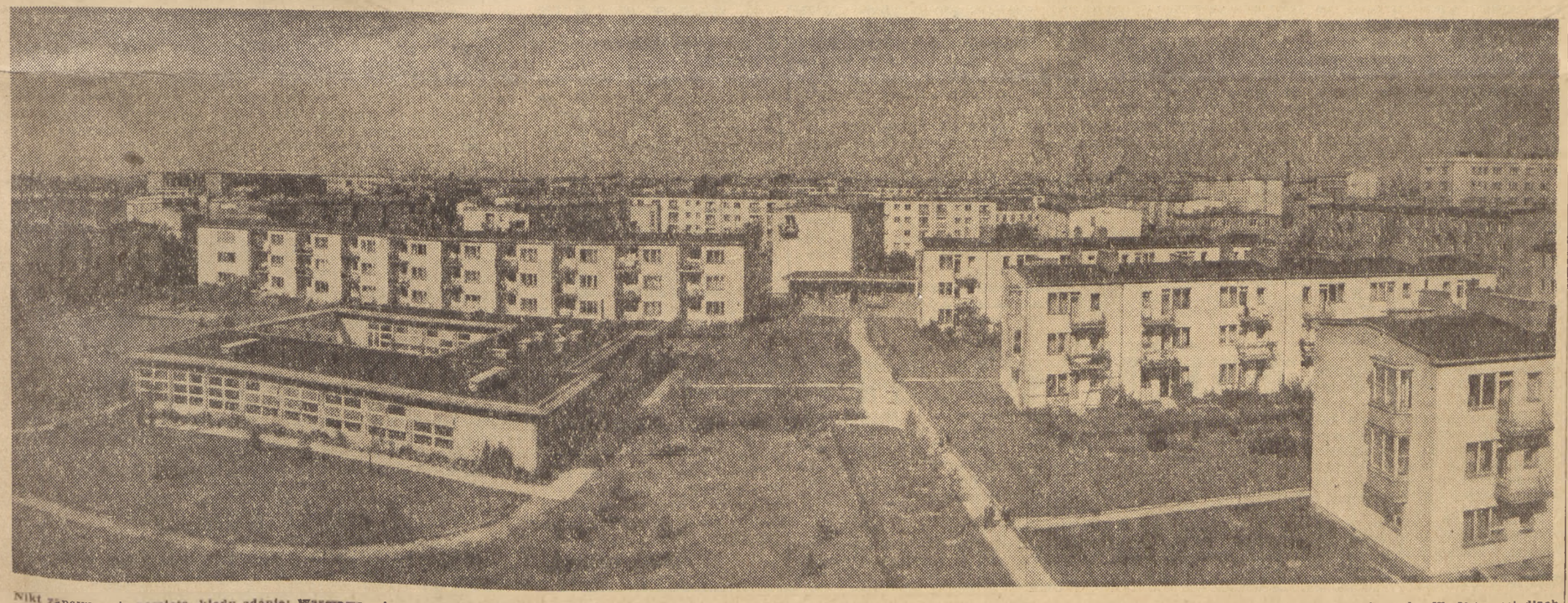

Nikt zapewne nie pamięta, kiedy zdanie: Warszawa miasto tysiąca placów budowy straciło aktualność. Ot, pewnego dnia do 1.000 wznoszonych budynków przybył jeszcze jeden. Może był to właśnie któryś z domów mieszkalnych na Mokotowie (perspektywę tego osiedla widzimy na zdjęciu u góry), Muranowie, lub Starym Mieście. Faktem jest, że według ostatnich obliczeń w stolicy trwają prace przy budowie ponad 1.300 obiektów, nie licząc różnych zakładów przemysłowych. W 36-tu osiedlach wznoszonych w br. przez Zakład Osiedli Robotniczych, otrzymają warszawiacy ponad 18 tys. izb mieszkalnych, dziesiątki szkół, żłobków

990 dni Pałacu Kultury i Nauki

„Pomieszczenie zdano" — rosyjskie napisy w Pałacu Kultury i Nauki oznaczają lokale: pokoje, sale, halle, które zostały już wykończone. Zamknięto je na klucz i zawieszono tabliczkę z takim napisem. Tabliczki te można zobaczyć idąc ku parterowi, począwszy od 32 piętra pałacu. Każdego niemal dnia przybywa w pałacu kilka wykończonych pomieszczeń. Dla odzwierciedlenia tej niezwykłej, nawet dla warszawiaków, szybkości z jaką postępują prace, nie nadają się określenia: „szybkie tempo robót" lub „ożywiony ruch". W wędrówce po części wysokościowej, liczącej 25 tysięcy metrów kwadratowych, spotkanych robotników można policzyć na palcach. Na trzydziestym którymś piętrze, w wysokiej sali, dwóch robotników układa kamienną posadzkę. Pracują dokładnie, bez pośpiechu.

— Wszyscy, którzy oglądali dotychczas budowę Pałacu zgodni są co do jednego: spokój, porządek, niezwykle sprawna organizacja robót. Sala, w której pracuje dwóch kamieniarzy, wysoka pewnie na dwa piętra nazwana została „Salą Przyjaźni". W jej środku budowniczowie radzieccy zbudują po raz drugi Pałac Kultury i Nauki. Będzie to naturalnie model, o wysokości 6—8 metrów.

Schodzimy niżej. Dziennikarz zagląda ciekawie do wykończonych już sal. Jednak sal tych jest za wiele. Mam chwilami wrażenie, że oglądam po raz drugi to samo. Złudzenie, podobne do tego, jakiemu ulegamy w nieznanym wielkim mieście. We wszystkich skrzydłach pałacu i części wieżowej, pomieści się swobodnie kilkanaście tysięcy osób. Będą oglądać filmy w jednym z dwóch kin (każde na 400 miejsc) znajdujących się w skrzydle muzealno-widowiskowym, lub pracować w skupieniu w nowoczesnych laboratoriach, pracowniach naukowych, bibliotekach.

Mijamy pokoje, w których pracują jeszcze stolarze, elektrycy, ślusarze. Wstawiają ozdobne, pięknie fornierowane drzwi, cyklinują podłogi, woskują posadzki. Prace wykończeniowe prowadzone są od 32 piętra do 16. Gdyby ktoś zapytał, co podobało nam się najwięcej, trudno byłoby odpowiedzieć. Zbyt wiele wrażeń. Czy precyzja z jaką zmontowano 40 kilometrów przewodów klimatycznych (działających doskonale!), czy biało szare marmury hallów wejścia głównego. Czy może wspaniałe, wykończone już prawie audytorium główne Polskiej Akademii Nauk. Na białym suficie audytorium naliczyliśmy 35 płaskich żyrandoli jarzeniowych. Ściany ozdobione są ciemną boazerią i zielonymi gobelinami, a może sale koncertowe, z mieniącymi się w świetle kryształowymi żyrandolami. Zapalono je właśnie po raz pierwszy — na próbę.

Wielki, kryty basen pływacki posiada najbardziej nowoczesne urządzenia. Obok wspaniałe duże sale gimnastyczne, świetnie wyposażone.

Duże wrażenie robi wnętrze sali kongresowej. Ściany przedsionka ozdobione są brązowym marmurem. Sala pełna jeszcze jest rusztowań. W dniach zjazdów i kongresów zasiądzie tu około 3,5 tysiąca osób. Nad salą zbudowano pokoje gościnne dla przyjezdnych. Są już zupełnie gotowe na przyjęcie gości. W oknach wiszą już nawet firanki.

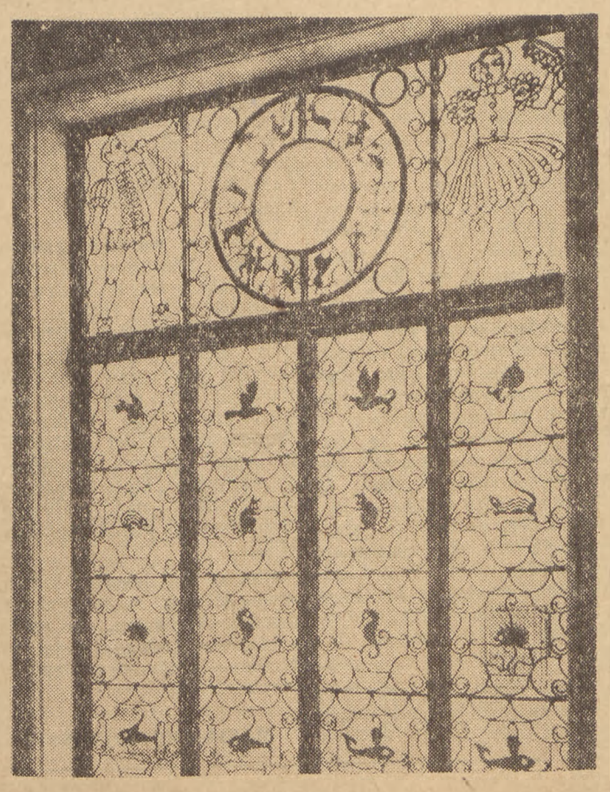

Na zdjęciu: krata artystyczna kuta w żelazie w części młodzieżowej Pałacu

Foto CAF — Z. Wdowiński

W podziemiach duża restauracja, prawie wykończona, ostatnie prace wykonuje się przy budowie fontanny pośrodku restauracyjnej sali. „Zaplecze kuchenne" jest wyłożone białymi kafelkami i tak wielkie, że zmieściłoby się tutaj parę warszawskich restauracji. Prócz tej, co kilka pięter znajduje się wiele innych restauracji, bufetów, w których ustawia się już szafki, kredensy. Wszystkie artykuły żywnościowe (a można je obliczać na dziesiątki ton), przechowywane będą w wybudowanych w podziemiu chłodniach. W podziemiach mieszczą się nie tylko chłodnie. Stoją tam dziesiątki maszyn, których nazw i tak nie można zapamiętać. Regulują temperaturę wewnątrz całego gmachu, wietrzą, poruszają windy, wykonują tysiące innych czynności. Obsługuje je jeden człowiek. Ma przed sobą duże tablice rozdzielcze. W razie uszkodzenia jednej ze skomplikowanych instalacji na tablicy zapala się światełko, oznaczające miejsce uszkodzenia. Trudno przecież wyobrazić sobie poszukiwania zepsutego bezpiecznika w kilkudziesięciopiętrowym gmachu.

Rocznice zawsze skłaniają do spojrzenia wstecz. Co było na miejscu pałacu 15 stycznia 1945 roku? Odpowiada Mapa Zniszczeń, na której znajdujemy objaśnienie. — „Zabudowa zniszczona przez systematyczne podpalanie".

22 lipca 1952 roku pisaliśmy: „W przeddzień Święta Odrodzenia położone zostały pierwsze warstwy betonu pod fundamenty wysokościowej części Pałacu Kultury i Nauki... Kierownik budowy części wysokościowej Pałacu inż. Biriukow daje znak. Dźwig prowadzony wprawną ręką operatora W. Stupina chwyta pierwszy 5-tonowy ładunek betonu... otwierają się zawory... pierwsze tony z łoskotem padają na konstrukcję fundamentów. Rozlegają się oklaski, padają okrzyki: Na szczastie! Za pomyślną budowę!". Budowa w pełni ruszyła 1 maja 1952 r., kiedy to na placu zjawiły się radzieckie koparki. Od tego momentu minęło 990 dni!

Dziś Pałac przygotowuje się do obchodu 10-lecia Warszawy. Na budowę przywieziono duże 2,5 metrowe czerwone litery, które ułożone razem utworzą napis: „1945—1954, w X Rocznicę Wyzwolenia Warszawy". Wieczorem 17 stycznia zajaśnieje biała sylwetka, oświetlona dziesiątkami potężnych reflektorów. Następną, XI rocznicę, obchodzić będziemy już w jego wspaniałych salach.

Młoda kobieta prowadząca windę w części wysokościowej pałacu (27 pięter w 27 sekund!) jest już pracownikiem Polskiego Zarządu Pałacu Kultury i Nauki. Uczy się właśnie prowadzić szybkobieżne windy.

Bo do otwarcia pałacu pozostało zaledwie sześć miesięcy!

J. STĘPOWSKI

KOMUNIKAT

W przeddzień 10 rocznicy wyzwolenia Warszawy 16 bm. o godz. 17 ulicami Warszawy — z Placu Konstytucji, ulicą Marszałkowską, Alejami Jerozolimskimi, Nowym Światem, Krakowskim Przedmieściem do Placu Zamkowego przeciągnie pochód młodzieży.

W dniu 17 bm. złożone zostaną wieńce: o godz. 14 na Cmentarzu Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich przy ul. Żwirki i Wigury, przy pomniku Wdzięczności (Rondo Waszyngtona), na Płycie Żoliborskiej, o godz. 15.15 pod Pomnikiem Braterstwa Broni na Pradze i na Płycie Czerniakowskiej.

Dziś w Warszawie

TEATRY

Ateneum — Pojedynek — g. 19. **Polski** — Horsztyński — g. 18.30. **Kameralny** — Juliusz i Ethel — g. 14. Dom na Twardej — g. 19. **Ludowy** — Gdzie ta ulica gdzie ten dom — g. 19. **Narodowy** — Zemsta — g. 14.30. Wesele Figara — g. 19. **Komedii Muzycznej**—Domek trzech dziewcząt — g. 14.30 i 19. **Opera** — Tosca — g. 19. **Powszechny** — Synalek szlachecki — g. 14. Chirurg — g. 19. **Syrena** — Szekspir pilnie poszukiwany — g. 15 i 19. **Współczesny** — Pensja pani Latter — g. 14.30 i 19. **Nowej Warszawy** — Dombey i syn — g. 14. Niemcy — g. 19. **Domu Wojska Polskiego** — Rok 1944 — g. 19. **Estrada** — O dzielnym Jeżoborze — g. 12 i 16. **Satyryków** — Psychiczna zadra — g. 19.30. **Kleks** — Bardzo dobra rzecz — g. 16.30. **Baj** — Sława mistrza Twardowskiego — g. 16.30.

KINA

Moskwa — Tajemnicze odkrycie — g. 14, 16, g. 18 Nędznicy ser. I i II, **Praha** — O tym nie wolno zapomnieć — g. 13.45, 16, 18.15, 20.30, g. 23. Cena strachu ser. I i II, **Palladium** — Kawiarnia przy Głównej ulicy — g. 14, 16, 18, g. 20 seans z występami artystycznymi, **Śląsk** — Na barykadach Hamburga — g. 13, 15.30, g. 18 i 20 Warszawa + Suplement, **Atlantic** — Cena strachu ser. I i II — g. 9, 12, 15.30, 19, 22.30, **Polonia** — Zakazane piosenki — g. 14, 16, 18, 20, 1 Maj — Kalinowy gaj — g. 13.45, 16, 18.15, 20.30. **W—Z** — Wakacje Pana Hulot — g. 14, 16, 18, 20, **Ochota** — Proces przeciwko miastu — g. 13.45, 16, 18.15, 20.30. **Stolica** — Preludium sławy — g. 14, 16, 18, 20. **Syrena** — Złodzieje i policjanci — g. 13.45, 16, 18.15, 20.30. **Tęcza** — Express z Norymbergi — g. 14, 16, 18, 20. **Lotnik** — Ostatni Mohikanin — g. 15, 17, 19. **Olsztyn** — Awantura o dziecko — g. 15, 17, 19. **Radość** — List z piórkiem — g. 15, 17, 19. **Związkowe** — Skierniewicka 2 — Hamlet — g. 13, 17 i 19.

PORANKI

Praha — Czwarty peryskop — g. 12. **Palladium** — Drużyna — g. 10. **Śląsk** — Wiosenna bajka — g. 12. **Polonia** — Śnieżka — g. 10, 12, 1 Maj — Wśród lodów oceanu — g. 10, 12. **W—Z** — Syn pułku — g. 10 i 12. **Ochota** — Gęsi Baby Jagi — g. 10 i 12. **Syrena** — Lis chytrusek — g. 10 i 12. **Tęcza** — Wśród lodów oceanu — g. 10 i 12. **Lotnik** — Dzieje jednej obrączki — g. 11 i 13. **Olsztyn** — As wywiadu — g. 11 i 13. **Radość** — Antoni Iwanowicz gniewa się — g. 13.

(Uwaga: repertuar kin podajemy na podstawie komunikatu Stołecznego Zarządu Kin Warszawa, ul. Jagiellońska 26, tel. 904-81).

MUZEA

Muzeum Narodowe — zbiory stałe. Otwarte we wtorki, środy, piątki i soboty od godz. 10 do 16, w czwartki, niedziele i święta od godz. 9 do 19. W poniedziałki i dni poświąteczne Muzeum Narodowe nieczynne.

Oddział muzeum w Wilanowie — Pałac otwarty codziennie oprócz poniedziałków i dni poświątecznych w godz. od 10—16. W niedziele i święta od godz. 10 do 17.

Muzeum Wojska Polskiego — otwarte dla zwiedzających codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Godz. otwarcia we wtorki, czwartki, piątki i soboty od 12—17, w środy od 13—19, w niedziele od 10.30—17. Ekspozycja stała „Dzieje Oręża Polskiego", wystawa czasowa (lotnicza) — „Na straży polskiego nieba".

Mauzoleum Walki i Męczeństwa, Al. 1 Armii WP 25 — czynne od godz. 10—17 z wyjątkiem poniedziałków.

Muzeum Adama Mickiewicza — Rynek Starego Miasta 20 — wystawa „Adam Mickiewicz, życie i twórczość" — codziennie oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — godz. 10—16, czwartki godz. 12—18, niedziele godz. 11—17.

Muzeum Kultur Ludowych prowadzi stałe wystawy w Młocinach: „Polski strój ludowy", „Sztuka ludów Afryki i Oceanii" i w Tarchominie nad Wisłą „Wiejskie wnętrza mieszkalne". Wystawy otwarte codziennie w godz. od 10—15. Dojazd do Młocin tramwajem nr 28 z Potockiej, do Tarchomina wąskotorową kolejką.

Muzeum Ziemi — wystawa stała „Ziemia i jej dzieje" oraz wystawy zmienne. Otwarte: wtorki, czwartki, soboty od 9—15, niedziele od 10—18, Aleja na Skarpie 20—28 (wejście od ul. Konopnickiej).

Muzeum Łowieckie — Nowy Świat 35, godz. 12—18 oprócz sobót.

WYSTAWY

W gmachu Zachęty czynna jest codziennie Wystawa Plastyki Ukraińskiej SRR. Wystawa obejmuje malarstwo, grafikę i rzeźbę od XI wieku począwszy aż po dzień dzisiejszy.

Wystawa „Wczoraj, dziś i jutro Warszawy" Klub Międzynarodowej Prasy i Książki (Nowy Świat róg al. Jerozolimskich).

„Stała Wystawa Techniki Budownictwa" — Wawelska 2, czynna jest codziennie, prócz poniedziałków w godz. 10—17 nie wyłączając niedziel i świąt.

Zgłaszanie wycieczek telefoniczne 8-11-47.

RADIO

PONIEDZIAŁEK 17 STYCZNIA

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia 6.55, 15.25, Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.40, 12.04, 18.00, 20.00, 23.00.

5.10 Muzyka. 5.45 Dla wsi, 6.15 Gimnastyka. 6.30 Kalendarz radiowy, 6.37 Z piosenką do pracy, 7.15 Muzyka, 7.45 Kurs języka rosyjskiego. 9.00 „Pieśń o Spartakusie", 9.30 Zespoły i soliści, 10.05 Muzyka operetkowa, 10.30 Koncert solistów, 11.00 Dla klas I i II, 11.25 Przegląd prasy stołecznej, 11.30 Muzyka i aktualności, 12.10 Wiązanka melodii, 12.40 Dla wychowawczyń przedszkoli, 12.45 Dla wsi, 13.00 Przerwa, 15.30 „Co i jak zmajstrujemy", 16.05 Koncert, 16.50 Omówienie ostatniego zeszytu „Horyzontów techniki", 17.00 Aud. aktualna, 17.10 Muzyka, 17.15 Dla rodziców, 17.30 Koncert z okazji 10-lecia wyzwolenia Warszawy, 18.07 Utwory fortepianowe, 18.40 Na młodzieżowej antenie, 18.50 Felieton, 19.00 „Tu mówi Warszawa" audycja w oprac. Br. Wiernika, 20.30 Muzyka, 21.00 Aud. literacka 21.30 „Czego chętnie słuchamy", 22.00 Koncert Zespołu Pieśni i Tańca, im. Aleksandrowa, 22.30 Muzyka taneczna.

Program II — na fali 367 m.

Program dnia 5.28, 13.05 Wiadomości 6.00, 7.00, 7.40, 14.00, 18.15, 21.00, 23.55.

Od 5.58 do 7.45 transmisja z Pr. I. 5.35 Muzyka ludowa, 7.45 Przerwa, 13.10 Aud. literacka, 13.30 „Linneusz", 14.10 Dla klas III i IV, 14.30 Muzyka 15.50 Felieton na tematy międzynarodowe, 16.00 Muzyka rozrywkowa, 16.25 „Zagadki muzyczne", 17.00 „Z życia Związku Radzieckiego", 17.30 Na warszawskiej fali, 18.00 Pieśni zalotne i obrzędowe Śląska Opolskiego. 18.20 Koncert, 19.00 Koncert inauguracyjny Festiwalu Muzyki Polskiej, 21.50 Kronika sportowa, 22.00 Muzyka taneczna, 22.20 „W godzinę wspomnień", 22.40 Wirtuozi muzyki rozrywkowej, 23.10 Muzyka na dobranoc.

Z poczty redakcyjnej

OBIECANKA - CACANKA

Ludzie mają czasami dziwne pretensje. Ot, na przykład pracownicy Oddziału Zaopatrzenia Robotniczego przy Poznańskim Przemysłowym Zjednoczeniu Budowlanym.

Wciąż dopominali się o samochód półciężarowy dla przewo-

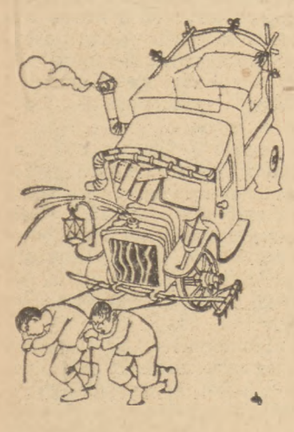

żenia różnych towarów i artykułów spożywczych (dysponują przecież 4 stołówkami, jest 10 bufetów, parę punktów usługowych, 2 gospodarstwa rolne. Auto niewątpliwie potrzebne).

Po długich prośbach i interwencjach (również ze strony naszej redakcji) Ministerstwo Budownictwa Przemysłowego (a dokładniej Zarząd Zaopatrzenia Robotniczego w tymże ministerstwie) sprawę załatwiło, dokonując przerzutu 1 samochodu z Bydgoskiego Przemysłowego Zjednoczenia Budowlanego do Poznania.

Nadszedł wreszcie ów pamiętny grudniowy dzień. W pierwszej chwili nikt z pracowników OZR w Poznaniu nie zastanawiał się nad tym, dlaczego dawno wyczekiwany samochód został przywieziony na ciężarówce, bo wszyscy myśleli o jednym: nareszcie mamy wóz! Ale już po bliższym zapoznaniu się z maszyną „czar" prysł. Auto okazało się tzw. trupem (i dlatego je przywieziono), absolutnie nie nadającym się do eksploatacji (zużycie silnika w 75 proc. podwozia w 80 proc, nadwozia w 85 proc.). A koszt remontu przewyższyłby wartość całego samochodu.

I z tego to właśnie powodu OZR w Poznaniu ma żal do Ministerstwa Budownictwa Przemysłowego. Doprawdy, trudno ludziom dogodzić! Najpierw męczyli o samochód, a potem, kiedy go otrzymali — nowe pretensje!

I słuszne, proszę Zarządu Zaopatrzenia Robotniczego! Obiecano przecież samochód, a nie „szmelc".

POZORY MYLĄ

Zmyliły one również ob. Irminę Ciszek, która po pierwszej wizycie opuściła stołeczny zakład nr. 74 Państwowego Przedsiębiorstwa Kuśniersko-Krawieckiego (ul. Marszałkowska 45) w pogodnym nastroju, winszując sobie w duchu doskonałego wyboru pracowni. Bo i obsługa była uprzejma i obiecano (o czym klientka nawet nie marzyła) robotę wykonać na 24 grudnia.

Toteż nie wzbudził większego niepokoju ob. Ciszek fakt, że pierwsza (a potem i druga) miara nie została przygotowana w terminie. Ostatecznie każdemu się to może zdarzyć. W każdym razie na 24 grudnia pelisa była gotowa i ob. Ciszek przymierzyła ją po raz ostatni. Zrzedła jej jednak mina, gdy spojrzała w lustro. Pelisa bowiem wisiała, jak „na psie frak". Rękawy sięgały nieco za łokieć, na plecach pełno niepotrzebnych fałd, a i fason jakiś inny. Lecz krojczy, ob. Śliwiak poczuł się nieco dotknięty uwagami klientki. No, bo po cóż zaraz lamentować, skoro on, fachowiec sam widzi wszystkie usterki i może je bez trudu usunąć. A oto dalszy przebieg sprawy.

Miara pierwsza (po poprawkach). Dodatkowe fałdy na plecach. Rękawy nadal „trzyćwierciowe". Ale po cóż się denerwować? Trzeba zrozumieć, że zakład ma niewykwalifikowanych pracowników i że ostatecznie wszędzie istnieje brakoróbstwo, to dlaczego pracownia nr 74 ma być lepsza (obywatel krojczy sięgał do najbardziej „przekonywających" argumentów. Aby tylko nikt nie miał do niego żalu!).

Miara druga (po dalszych poprawkach). Jeden rękaw przedłużony, drugi zwisa wstydliwie poza łokciem. Ale po cóż się denerwować? Jeszcze jedna miara i pelisa gotowa.

A jednak nie jest gotowa do dnia dzisiejszego. Lecz po cóż się denerwować? Do maja jeszcze daleko, więc zdążą chyba wykończyć pelisę. A wtedy w zakładzie nr. 74 będą mieli słuszność, jeśli powiedzą: tyle było krzyku, a teraz palto wisieć będzie w domowej szafie!

(Na podstawie listów ob. ob. St. Kubiaka z Poznania i I. Ciszek z Milanówka).

Lwiątko z Lipska w podarunku dla warszawskiego ZOO

Przybyła 15 bm. na uroczystość 10 rocznicy wyzwolenia Warszawy delegacja z NRD, przywiozła w darze 8-tygodniowe lwiątko. Mała lwica została przekazana przewodniczącemu Stołecznej Rady Narodowej Jerzemu Albrechtowi jako podarek dla warszawskiego ZOO.

Młoda lwica, która podróż z Lipska do Warszawy przebyła w wagonie sypialnym, jest już pod opieką dyrekcji warszawskiego ZOO. Pierwsze godziny swego pobytu spędziła ona w hotelu „Bristol". Czuje się doskonale, choć tęskni jeszcze za swymi siedmioma braćmi i siostrzyczkami. Jest ona bowiem jednym z ośmiu lwiątek, które urodziły się w lipskim ZOO. Jest to rekordowa liczba lwiątek, jakie przyszły na świat od jednej matki w ogrodach zoologicznych Europy.

(PAP)

Po powrocie z Nowego Jorku

Carl Braden dostał 15 lat...

Gdybyście widzieli Bradena, na myśl by Wam nie wpadło, że jest „przestępcą". I rzeczywiście, nie jest nim. Nie wpadłoby Wam również na myśl, że jest jakimś bojowym działaczem rewolucyjnym. I rzeczywiście nim nie jest. Nigdy nie był komunistą. Jest socjalistą typu raczej labourzystowskiego, w swoim rodzinnym Louisville propagował wśród znajomych prenumeratę brytyjskiego „New Statesman and Nation", pisma tak dalekiego od radykalizmu, jak Braden od przestępczości.

Przybył on do New Yorku w listopadzie ub. r., by szukać pomocy — był wówczas zwolniony z więzienia za kaucją 10 tys. dolarów i taką samą sumę musiała za zwolnienie aż do rozprawy zapłacić jego żona Annie. Nie łatwo było o taką sumę. Bradenom pomogła solidarność uczciwych ludzi — coś, czego nie udało się złamać wysiłkom wszystkich FBI, komisjom McCarthy'ego i innym instytucjom od „polowania na czarownice" razem.

Wówczas to, w listopadzie, dziennikarze nowojorscy zobaczyli swego kolegę Bradena, którego znali dotąd z nazwiska, z louisvillskiej sprawy. Ujrzeli zażywnego pana w średnim wieku, z siwiejącymi włosami, małym wąsem i okularami, z okrągłym brzuszkiem i dobroduszną, uśmiechniętą twarzą, twarzą takiego sobie człowieka, wcale nie intelektualisty. Trzymał pod rękę swoją młodą, szczupłą, czarnowłosą żonę, jakby pozowali do ślubnego zdjęcia. Spieszyli się do domu — w domu czekało dwoje malutkich dzieci. I czekał — sąd. Nie oczekiwali sprawiedliwości; można znaleźć w dzisiejszych Stanach Zjednoczonych solidarność i pomoc uczciwych ludzi, ale nie można znaleźć sprawiedliwości w sądzie czy u władz państwowych. Było im bardzo ciężko, ale ani przez chwilę nie przyszło im na myśl, że powinni byli postąpić inaczej.

Zbrodnia...

Na czym polega przestępstwo Bradena?

W maju ub. roku kupił on na przedmieściu Louisville (stan Kentucky), Shively, dom za 10 tys. dolarów. Dom leżał w dzielnicy „białych". Natychmiast po dokonanej transakcji Braden odprzedał ten dom swemu przyjacielowi Andrew Wade. O co chodziło? Chodziło o to, że Wade jest Murzynem. Nie chciał on mieszkać w wyjątkowo nędznej, slumsowej dzielnicy murzyńskiej, lecz marzył o przyzwoitym domu. Firma, która sprzedaje domy w Shively, nie byłaby nigdy oddała domu Murzynowi. Tak więc Wade nabył dom za pośrednictwem Bradena.

Gdy tylko Wade'owie wprowadzili się do nowego domu, zaczęli otrzymywać listy z pogróżkami, wybijano im szyby, w nocy strzelano do nich, razu pewnego Ku-Klux-Klan ustawił przed bramą domu wielki płonący krzyż — znak, że nadciąga coś groźnego. Kilkakrotnie, pod drobnymi pretekstami, policja aresztowała Wade'a i Bradena. Towarzystwo, które dom sprzedało, zażądało natychmiastowej zapłaty — dom był kupiony na raty — a towarzystwo ubezpieczeniowe wymówiło kontrakt. Miejscowa gazeta, Shively Newsweek, drukowała artykuły, które były jawnym wezwaniem do gwałtu.

Wreszcie, 26 czerwca, dom Wade'ów został za pomocą dynamitu wysadzony w powietrze. Sprawców zbrodni, jak to zwykle w takich wypadkach bywa, nie znaleziono. Co prawda pewien były przywódca Ku Klux-Klanu publicznie chwalił się tym, że „Murzyn dostał za swoje", a pewien policjant przyznał się, że brał udział w zamachu i podał nawet, gdzie nabył dynamit, ale po co szukać oskarżonych dla procesu w tak nieskazitelnym środowisku? O policjancie i jego zeznaniach Bradenowi opowiedział sam szef policji, Carl Heustis. Braden daremnie zwrócił się do sądu o powołanie go na świadka.

15 września prokurator A. Scott Hamilton oświadczył przed sądem, że cała sprawa była dziełem... komunistów. Było to, twierdził on, diabelskie sprzysiężenie, komunistom chodziło o to, żeby spowodować zamieszki rasowe i w ten sposób obalić rząd USA. Prokurator zażądał, by wezwano Bradena i wybadano, czy nigdy nie był komunistą. I nie tylko Bradena. Gdy tylko Wade otrzymał pierwszą pogróżkę — a opisano w niej w sposób malowniczy, co zrobią z nim i z jego żoną — on i Braden zorganizowali wśród mieszkańców Louisville „Komitet Obrony Wade'ów". Albowiem demokracja amerykańska pozwala na organizowanie komitetów wszystkim, którzy tylko zechcą. I demokracja amerykańska postanowiła wezwać przed sąd wszystkich członków wade'owskiego komitetu, by badać ich „komunistyczną" przeszłość.

...i kara

Bradenów i czterech innych członków komitetu — 79-letniego marynarza O. Forda, szofera Vernona Bowna i dwie kobiety, Larue Spiker i Mary Louise Gilbert, aresztowano 1 października. Szofera b. bojownika brygady Lincolna w Hiszpanii oskarżono wprost o zamach, choć dowiódł on niezbicie, że w tym dniu był w Detroit. Ale, powiedział prokurator, dynamit został podrzucony wcześniej za pomocą radia, które Bown dał Wade'om jako prezent na nowe mieszkanie. Dowód polegał na tym, że w domu, który został całkowicie wysadzony w powietrze, zniszczone zostało m. in. to radio. Zniszczone radio — wołał prokurator — jasne, że w środku musiał być dynamit. 4 października wszyscy inni otrzymali akt oskarżenia. Zarzucono im złamanie ustawy stanowej z 1920 r., która przewiduje kary za „nauczanie, popieranie i sugerowanie doktryny zbrodniczego syndykalizmu lub buntu, lub obalenie rządu Stanów Zjednoczonych albo stanu Kentucky... przez przemoc i gwałt".

Gdy oskarżeni przebywali w więzieniu, policja rewidowała ich domy. U Bradena znaleziono tak ciężkie dowody jego winy — to znaczy komunistycznych przekonań — jak książki Marksa, Keynesa (burżuazyjnego teoretyka, którego wyznawcami są właśnie ekonomiści amerykańscy) i Einsteina. To były wyniki pierwszej rewizji. Druga — dała poważniejsze. Jakoś tak się złożyło, że w czasie między pierwszą a drugą rewizją, w nieobecności Bradena, jego biblioteka znacznie powiększyła się o książki „wywrotowe", które Braden, jak stwierdził z wielką godnością, co prawda chętnie by przeczytał, ale które nie były jego własnością. W czasie między rewizjami wezwano przed sąd również 16-letnią córkę Bradena z pierwszego małżeństwa Sonię, którą usiłowano zmusić do zeznań przeciwko ojcu.

Dowody...

Dwaj świadkowie obciążyli Carla Bradena. Jeden z nich, nazwiskiem Johnson, przed innym sądem ma odpowiadać za krzywoprzysięstwo. Opowiedział on jakąś fantastyczną historię o przygotowaniach do rewolucji i do stworzenia republiki murzyńskiej na tzw. głębokim południu Stanów, gdzie ponoć Murzyni chcą skonfiskować całą ziemię należącą do białych. Braden ma przyjaciela, też dziennikarza, mieszkającego w stanie Alabama. Prywatne listy tego przyjaciela, znalezione u Bradena, nie zawierały co prawda nic z tych bajecznych planów, ale zdaniem Johnsona i sądu stanowią dowód, że „rewolucją" tą w jakiś tajemniczy sposób kierował Braden.

Drugim koronnym świadkiem była niejaka Alberta Ahearn. Na pytanie adwokata Bradenów odpowiedziała, że jest płatnym funkcjonariuszem FBI, ze skromną pensją 125 dol. miesięcznie, od 1951 r. „Bradenowie wciągnęli mnie do komórki komunistycznej, do której sami należeli" — zeznała pani Ahearn. „Co pani w tej komórce robiła, na czym polegała pani działalność w tej partii?" — spytał adwokat. „Nic nie robiłam, po prostu Braden mi powiedział, że należę do komórki" — odpowiedziała. Poza tym zarzucono Bradenowi, że raz — jeden raz — miał egzemplarz „Daily Workera".

13 grudnia Carl Braden został skazany na 15 lat więzienia i 5.000 dolarów grzywny. Inni oskarżeni mają mieć rozprawę w lutym br.

Poza nimi wzywano do prokuratora i różnych komisji innych ich przyjaciół, by przy ogniu, w którym spłonął dom Wade'ów, upiec jeszcze inne pieczenie. I tak np. Louis Lubka, działacz związku zawodowego elektryków, należącego do CIO, prawdopodobnie nie był zbyt mile widziany w General Electric, mającej wielkie zakłady w Louisville. Gdy, co mu według konstytucji przysługuje, odmówił zeznań na temat swoich przekonań politycznych, został wyrzucony z pracy. General Electric odniosła jeszcze jedno zwycięstwo. Wezwano trzech innych członków związku, by uderzyć w sam związek.

Sprawa louisvillska miała rzucić strach nie tylko na Murzynów, których pewność siebie w ostatnich czasach poważnie wzrosła. Miała działać także na „białych". Opowiadano mi, że wielu mieszkańców Louisville, którzy posiadali książki Keynesa i Einsteina, pospiesznie wyrzucali je z domu. Gdy Braden został pierwszy raz aresztowany, jego szef, Barry Bingham, redaktor gazety „The Courier-Journal", napisał artykuł wstępny, w którym stwierdził, że Braden jest nadal pracownikiem gazety. „Nie sądzimy, że doczekamy dnia, kiedy będziemy musieli wyrzucić człowieka, ponieważ nie podobają nam się jego poglądy, albo jego przyjaciele" — głosił artykuł. Bingham doczekał tego dnia bardzo szybko. 12 grudnia napisał ponownie w swojej gazecie: „Praca Carla Bradena w Courier-Journal skończyła się wraz z jego skazaniem." Tak, w amerykańskich warunkach wolności, niektórzy ludzie szybko zmieniają przekonania...

Rozprawa Bradena była prowadzona w sposób niesłychanie brutalny. Sędzia, nazwiskiem Curtis, wrzeszczał na niego. W „Zwykłej sprawie" Adam Tarn pokazał metody nacisku stosowane w amerykańskich organach władzy. Rzeczywistość często przechodzi wyobraźnię pisarzy. Wśród przysięgłych, którzy skazywali Bradena, był m. in. niejaki Fred W. Moore, pracownik General Electric. Gdy w pewnej chwili powstało pytanie, jak do piątej poprawki Konstytucji — do owego przepisu, który pozwala oskarżonym na odmowę zeznań — mają się odnieść przysięgli, ów poczciwiec wstał i otwarcie powiedział, że musi się spytać swoich szefów. Otrzymał pozwolenie, wstał, poczłapał do telefonu, spytał się dyrektora louisvillskich zakładów General Electric — i już wiedział, czego wymaga amerykańska sprawiedliwość.

...i wnioski

Byłabym jednak niesprawiedliwa, gdybym, na tym skończyła opowieść o dziejach Bradena. Gdybym nie wspomniała o postawie Bradena, który zapytany na rozprawie, co myśli o Korei, powiedział parę prostych słów — wiedząc, że drogo go będą kosztowały. Powiedział: „Zgodnie z moim sumieniem oświadczam, że nie wiem, kto był napastnikiem na Korei". My, co prawda, wiemy — ale wiemy również, iż nawet wątpliwości pod tym względem są zbrodnią w USA i, że tam płaci się również za wątpliwości.

Byłabym niesprawiedliwa, gdybym nie wspomniała o sąsiadach Bradenów, którzy opiekowali się ich dziećmi, gdy rodzice byli w więzieniu.

To jest zwyczajne człowieczeństwo, ale i za to nieraz drogo się płaci w dzisiejszych USA. Byłabym niesprawiedliwa, gdybym nie wspomniała, o sąsiadach Wade'ów, którzy oświadczyli, iż są dumni z tego, że ich dzieci będą się bawiły z dziećmi Wade'ów.

I byłabym niesprawiedliwa, gdybym nie wspomniała o mrs. Beatrice Pearson. Mrs. Pearson jest sobie taką starszą panią, zwyczajną gospodynią domową. Należy do Międzynarodowej Ligi Kobiet w obronie pokoju i wolności, która to organizacja była przez sam Departament Stanu badana na okoliczność „działalności wywrotowej" i „oczyszczona z tego zarzutu".

Ale louisvillski oddział Ligi wzywał swoje członkinie do obrony domu Wade'ów — to wystarczy.

Razu pewnego więc mrs. Pearson została wezwana do sądu, dokąd wstąpiła z torbą na zakupy. W 4-godzinnym przesłuchaniu żądano od niej, by podała nazwiska członkiń Ligi, i powiedziała, kto ma ich spis. „Moje odpowiedzi oznaczałyby kupę przykrości dla ludzi, którzy chcieli postąpić po chrześcijańsku" — odpowiedziała pani Pearson. „Brak odpowiedzi będzie uważany za przestępstwo" — zwrócił jej uwagę sędzia Curtis. „Czy to znaczy, że jeśli nie odpowiem, to pójdę do więzienia?" — spytała pani Pearson. Gdy sędzia potwierdził, pani Pearson wstała, wzięła swoją torbę na zakupy i powiedziała smutnym głosem: „Wobec tego przypuszczam, że chyba będę musiała pójść do więzienia".

Naród amerykański nie składa się z samych Curtisów i Hamiltonów. Jest w nim wiele, bardzo wiele Bradenów i pań Pearson.

EDDA WERFEL

Złota nić przyjaźni dwu bratnich narodów

Lubomir Dmiterko

pisarz radziecki

Kiedy latem 1944 roku wojska radzieckie i polskie wstąpiły na spragnioną wolności, umęczoną ziemię polską, wybitny ukraiński pisarz - rewolucjonista Jarosław Gałan napisał w płomiennym reportażu-wezwaniu „Na Warszawę!":

„Wisła dla Polaków jest tym, czym dla Ukraińców jest Dniepr, dla Rosjan — Wołga. Mieć w ręku Wisłę to znaczy władać Polską, stracić ją — to znaczy utracić Polskę.

Polska jednostka pancerna imienia „Bohaterów Westerplatte" walczy teraz nad brzegami Wisły. Naprzeciw niej stoją wyborowe jednostki niemieckie, a między innymi dywizja pancerna „Hermann Goering".

Żołnierze Goeringa wiedzą, co oznacza „Westerplatte".

We wrześniu 1939 roku w ciągu ośmiu dni atakowali oni ten drobny wycinek portu gdańskiego i dopiero piekielny ogień dział krążownika „Schleswig-Holstein" spowodował oddanie w ręce Hitlera tego maleńkiego skrawka polskiego terytorium.

Obecnie żołnierze polscy powrócili nad Wisłę..."

Nie sam tylko Gałan, ale cały naród ukraiński ze wzruszeniem śledził przebieg historycznej bitwy u brzegów Wisły, gdzie wraz z Polakami walczyli Ukraińcy, Rosjanie i synowie innych narodów radzieckich.

Z niesłabnącą uwagą naród ukraiński obserwował i obserwuje tytaniczną bitwę bratniego narodu polskiego na froncie pracy — o odrodzenie Warszawy, o budowę wielkich kombinatów przemysłowych, o rozwój rolnictwa, o stworzenie nowych wartości prawdziwie narodowej kultury socjalistycznej.

Ten heroiczny wysiłek narodu polskiego we wszystkich dziedzinach budownictwa nowego życia budzi szczerą radość ludu pracującego Ukrainy i całego narodu radzieckiego.

W swoim czasie wrogowie narodu ukraińskiego — ukraińscy nacjonaliści burżuazyjni, tak jak i ich „ideowi" kompani — szowiniści polscy — dołożyli niemało wysiłków, by sztucznie rozdmuchać i rozpalić nienawiść między Ukraińcami i Polakami. Ale wysiłki ich były daremne. W ciągu całej historii lud pracujący Ukrainy nigdy nie odczuwał nienawiści wobec ludu pracującego Polski. Jednoczyła je zawsze wspólna walka przeciw wspólnym ciemiężcom.

Polsko - ukraińska więź kulturalna ma wieloletnią, chwalebną historię. Kultura narodowa Ukrainy i Polski umacniała się i rozwijała we wspólnej walce ludu pracującego obu krajów, w atmosferze niewzruszonej braterskiej przyjaźni.

Samowładztwo carskie stosujące politykę kolonialnego ucisku na ziemiach ukraińskich i polskich, było nie tylko wspólnym wrogiem Polaków i Ukraińców, ale także znienawidzonym, śmiertelnym wrogiem postępowych ludzi Rosji. Oto dlaczego wspólne były myśli i jednakie interesy dzielnych synów bratnich narodów słowiańskich: Mickiewicza i Puszkina, Sierakowskiego i Szewczenki.

Obecnie, gdy sztuczne zapory zostały zniesione, ukraińsko-polskie stosunki kulturalne stale się rozwijają. Czytelnik ukraiński przyswaja sobie coraz więcej dzieł polskiej literatury klasycznej: utwory Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego, Bolesława Prusa i Stefana Żeromskiego, Elizy Orzeszkowej i Marii Konopnickiej, Władysława Reymonta i innych klasyków polskich ukazują się w Radzieckiej Ukrainie w wielotysięcznych nakładach. Szeroko znani są na Ukrainie współcześni pisarze polscy, a przede wszystkim znakomity poeta Julian Tuwim, którego rocznicę śmierci uczcili wraz z przyjaciółmi — Polakami, literaci Ukrainy i całego Kraju Rad.

Za pośrednictwem przekładów czytelnik nasz zapoznaje się z utworami: Władysława Broniewskiego, Leopolda Staffa, Stanisława R. Dobrowolskiego, Mieczysława Jastruna, Leona Kruczkowskiego, Zofii Nałkowskiej, Lucjana Rudnickiego, Kazimierza Brandysa, Jerzego Putramenta i wielu innych przedstawicieli starszego i młodszego pokolenia współczesnej literatury polskiej.

Duża grupa pisarzy Polski Ludowej odwiedziła Ukrainę; mamy nadzieję, że te odwiedziny przyczynią się do umocnienia naszej łączności kulturalnej i naszej szczerej przyjaźni.

Z przyjemnością wspominają kijowianie olśniewające bogactwem barw i motywów występy znakomitego zespołu „Mazowsze".

Poważnym wydarzeniem w życiu kulturalnym naszej stolicy i całej Ukrainy był przyjazd do Kijowa Państwowego Teatru Polskiego. Teatr ten szybko skupił na sobie uwagę i zdobył sympatię widzów kijowskich.

Duże wrażenie wywarli na nas również przedstawiciele współczesnej polskiej muzyki i wirtuozi.

Setki tysięcy widzów wzięły udział w Festiwalu Filmów Polskich.

Jesteśmy radzi, że również pisarze ukraińscy mieli możność zwiedzić miasta i wsie nowej Polski, przekonać się naocznie o wielkich sukcesach narodu polskiego. Mnie osobiście wizyty w Polsce dały bardzo wiele. Napisałem już książki: „Polskie dni powszednie" i „Dobrzy sąsiedzi", a także w nowym tomie wierszy „Przekształcenie świata", nad którym obecnie pracuję, niemało będzie stron owianych wspomnieniami z Polski.

Z dumą czytaliśmy w gazetach o sukcesach odniesionych w Polsce przez Ukraiński Akademicki Teatr im. Iwana Franko, Ukraiński Chór Ludowy i Państwowy Zespół Bandurzystów.

Nie ulega wątpliwości, że z roku na rok będzie wzrastać liczba podobnych odwiedzin, sprzyjających wzajemnej wymianie kulturalnej.

Bohaterski naród polski kroczy tą samą historyczną drogą, co narody radzieckie. Na knowania wrogów pokoju i postępu naród polski odpowiada zwarciem swych szeregów, jeszcze bardziej umacnia przyjazne uczucia i stosunki z narodami potężnego, wielonarodowego Kraju Rad.

Ze swej strony zapewniamy naród polski i jego inteligencję twórczą o gorących uczuciach przyjaźni i szacunku, o szczerej chęci umacniania tej przyjaźni i braterstwa dla dobra naszych narodów, dla dobra całego niepokonanego obozu pokoju, demokracji i socjalizmu, całej postępowej ludzkości.

Kropki nad „i"

INTRATNA POSADA

Pittsburgh Post - Gazette 3 grudnia 1954 r. zamieszcza następującą reklamę pod tytułem: POTRZEBNI ZAGRANICZNI BADACZE!: „Reprezentanci Departamentu Stanu USA dokonają w przyszły wtorek przeglądu kandydatów na posadę zagranicznych badaczy. Pensja 4 do 7 tysięcy dolarów rocznie. Kandydaci do lat 25, ze znajomością języków obcych (m. in. chiński) powinni także posiadać doświadczenie w zakresie badań i wywiadu prowadzonego przez siły zbrojne".

Bardzo to pewna posada. Tych, którzy ją przyjmą na pewno posadzą w „badanym" kraju.

u.

DYMY NAD ESSEN

Kiedy byłem ostatnio w Niemczech, prasa rozpisywała się wtedy o hitlerowskich generałach, których typowano na dowódców bońskiego Wehrmachtu. Znowu padały sakramentalne już nazwiska Heusingera, Speidla czy Manteuffla. Jeden z naukowych pracowników Niemieckiego Instytutu Gospodarczego w Berlinie nie bez słuszności zauważył, kiedy rozmawiałem z nim na temat wzrostu produkcji zbrojeniowej w Zagłębiu Ruhry:

Zbyt wiele mówi się o generałach, a zbyt mało o tych, w których rękach są oni marionetkami. Myślę o zbrojmistrzach znad Renu i Ruhry...

Istotnie. Baronowie stali i węgla, właściciele wielkich koncernów zbrojeniowych, ci sami którzy finansowali hitlerowską wojnę i na kościach ofiar ostatniej katastrofy dorobili się miliardów, potrafili — jak dotąd — uniknąć „niepotrzebnego" rozgłosu wokół swoich zbrodniczych poczynań. Tej reklamy nie uznają w każdym razie ludzie, którzy poza tym nie skąpią bynajmniej środków na reklamę swych śmiercionośnych produktów.

A przecież, w gruncie rzeczy, nie tylko generałowie i dyplomaci, wychowankowie Goebbelsa i orędownicy „Lebensraumu" odpowiedzialni są za remilitaryzację zachodnich Niemiec. W jeszcze większym stopniu odpowiedzialni są za nią dawni bankierzy i zbrojmistrze Hitlera, którym brunatny dyktator nadawał w Trzeciej Rzeszy „zaszczytny" — oraz intratny ongiś — tytuł: „Wehrwirtschaftsfuehrer" czyli — kierownik gospodarki zbrojeniowej.

Tytuł ten, związany z wielkimi przywilejami, w państwie hitlerowskim otrzymywali oczywiście tylko tacy przemysłowcy, bankierzy czy kierownicy koncernów zbrojeniowych, do których Hitler miał absolutne zaufanie. Ludzie ci z polecenia NSDAP i rządu Rzeszy wykonywali plany związane z finansowaniem lub produkcją zbrojeń dla najazdu na Europę.

Hitler wprowadził tytuł „kierownika gospodarki zbrojeniowej" już w 1936 roku, kiedy Schacht za amerykańskie i brytyjskie pożyczki rozbudowywał przemysł zbrojeniowy w Zagłębiu Ruhry. Tytuł ten nadawany był oczywiście z odpowiednim ceremoniałem **„w uznaniu zasług dla wzmocnienia niemieckiej gospodarki zbrojeniowej"** — jak głosiła formuła. Mianował osobiście Hitler. Nominacja związana była z powołaniem do Rady Wojennej.

Pierwsze nominacje nastąpiły w grudniu 1937 roku i wyróżnienie to otrzymali twórcy „Luftwaffe" — Dornier, Heinkel, Koppenberg i Messerschmitt, a więc ludzie, którzy i dzisiaj zajmują się organizowaniem bońskiego lotnictwa wojennego. W ciągu następnych lat „zaszczytu" tego dostąpiło w Trzeciej Rzeszy — 400 osób związanych z hitlerowską gospodarką zbrojeniową we wszystkich dziedzinach i gałęziach produkcji wojennej.

Jak wiadomo, organizacja przemysłu zbrojeniowego spoczywała w okresie wojny w rękach ministerstwa do spraw zbrojeń i amunicji, które podlegało Albertowi Speerowi, jednemu ze zbrodniarzy wojennych, skazanemu na karę więzienia w procesie norymberskim. Warto więc zapoznać się z treścią przemówienia Speera, wygłoszonego 5 czerwca 1943 roku, w którym po raz pierwszy ujawniono nazwiska niektórych zbrojmistrzów i ekspertów wojennych Hitlera. Oto co wtedy powiedział Speer:

„Przodujący ludzie naszego przemysłu, jak Pleiger, który kieruje produkcją węglową, jak Krauch, który rozbudował sektor chemiczny, Roechling, który na skutek swoich doświadczeń i wysiłków osiągnął rekordy w produkcji żelaza, Romann, który wyróżnił się w produkcji czołgów, Werner, zasłużony w produkcji silników lotniczych, Frydag i Heyne, którzy mają zasługi przy uzbrajaniu samolotów, Geilenberg, który po dyktatorsku kiernje fabrykacją amunicji, Tix — król karabinów, jak również Porsche, zasłużony przy modelowaniu nowych czołgów, Mueller (zwany Kanonen-Mueller), mający wielkie zasługi dla rozwoju artylerii i inni, wszyscy oni stoją na czele pleiady fachowców, którzy oddali swe najlepsze siły i umiejętności"

— dodajmy już od siebie: dla rozpętania hitlerowskiej wojny.

Co się z tymi ludźmi stało po wojnie? Przecież nie tylko Kruppowie i Thyssenowie byli odpowiedzialni za zbrojenia Trzeciej Rzeszy, przecież nie tylko Schacht czy bankier Abs odpowiadali za sektor finansowy zbrojeń?!

Wedle informacji Niemieckiego Instytutu Gospodarczego w Berlinie (Sprawozdanie nr 9/10 z 1954 roku), tylko niewielu z nich zmarło po wojnie lub usunęło się dobrowolnie zagranicę. Wszyscy inni są aktywni w gospodarce wojennej bońskiej republiki, zajmując bardzo eksponowane i kluczowe stanowiska w przemyśle Zagłębia Ruhry.

Dzięki poparciu amerykańskich kół przemysłowych, wielu z dawnych zbrojmistrzów Hitlera, jak chociażby „król stali" Heinrich Dinkelbach (koncern „Vereinigte Stahlwerke") zaraz po wojnie otrzymało wpływowe stanowiska w przemyśle stalowym, lub jak Heinrich Kost w produkcji węgla. Inni zajęli kierownicze stanowiska bądź w resortach gospodarczych amerykańskiego zarządu wojskowego bądź też czynni byli „jako niezbędni fachowcy" w procesie rzekomej dekartelizacji, która w języku amerykańskiego okupanta oznaczała scalanie rozmaitych jednostek produkcyjnych pod egidą monopolistów z USA. Po to jedynie, aby obecnie wydajniej pracować nad rozbudową przemysłu wojennego... Najlepszym przykładem jest tu historia koncernu IG Farben, który po latach „dekartelizacji" w dwójnasób przekroczył przedwojenną produkcję wyrobów chemicznych, w tym gazów trujących i broni bakteriologicznej.

Dzisiaj, w bezmała 10 lat od chwili wejścia w życie układu poczdamskiego, który przewidywał nie tylko wytrzebienie narodowego socjalizmu i militaryzmu, ale i tych wszystkich sił, które przyczyniły się do powstania potęgi militarnej Trzeciej Rzeszy, dawni kierownicy gospodarki zbrojeniowej Hitlera znowu kierują przemysłem wojennym nad Renem i Ruhrą.

Pozostają oczywiście w cieniu, nie chcąc narażać się swemu społeczeństwu, które dwa razy w naszym stuleciu zaprowadzili na skraj przepaści. W Niemczech zachodnich są jeszcze ludzie — a wśród nich niemało robotników — którzy do dziś nie wiedzą pod czyim kierownictwem pracują w fabrykach, stalowniach i kopalniach! Nie wiedzą, iż ci, którzy kierują nimi i wyzyskują ich, to są ci sami ludzie, którzy sprowadzili na naród niemiecki dni hańby i cierpień.

Czyż wiedzą np. robotnicy koncernu AEG jaką rolę odgrywał ich „szef" Ludger Westrick w planach Himmlera i ile milionów wydawał na Waffen-SS? Ten sam członek „Himmlerkreisu", który jest obecnie prawą ręką ministra gospodarki w Bonn, Erharda! Czy wiedzą robotnicy „Aniliny" w Ludwigshafen (koncern IG Farben) o przeszłości swego dyrektora, „profesora" (z łaski Goeringa) Carla Wurstera? Cóż wiedzą robotnicy o karierze dyrektora Arthura Tix'a, którego tak chwalił Speer, a który dzisiaj jest władcą huty „Bochumer Verein"? Czy orientują się robotnicy zakładów budowlanych „Hochtief AG" w Essen, że ich dyrektor Guenther Schulze - Fielitz był podsekretarzem stanu w ministerstwie zbrojeń i amunicji, pupilkiem Speera i Funka?

Wszystkie węzłowe gałęzie przemysłu bońskiego opanowane zostały przez b. Wehrwirtschaftsfuehrerów Hitlera. W miejsce hitlerowskiej „Arbeitskreis fuer Ruestungsfragen" (komitet dla spraw zbrojeń) utworzyli oni przy poparciu Adenauera i jego bankierów „Bundesverband der deutschen Industrie" (związek niemieckiego przemysłu), która to instytucja „czuwa" nad realizacją zbrojeniowych planów bońskiej kliki.

Kim są inni jeszcze ludzie, odpowiedzialni za zbrojeniową machinę Adenauera, co robili za Hitlera i gdzie pracują obecnie — o tym w następnym artykule.

MARIAN PODKOWIŃSKI

„Któż by przypuszczał..."

Oto rysunek przedrukowany z noworocznego numeru zachodnio - niemieckiego pisma **„Die Welt"**.

„Któż by przypuszczał" — *„Wer hätte das gedacht..."* — nazwał autor swój rysunek słowami znanej piosenki. *„...was das für Freude macht"* — „...ile to sprawia radości" brzmi dalszy ciąg słów owego walczyka.

Wydawca: Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Nakładem RSW „Prasa". Redakcja: Warszawa, Dom Słowa Polskiego, ul Miedziana 11. Telefony: Centrala 8-34-01, 8-34-02, 8-34-03, 8-34-04, 8-34-05. Redaktor Naczelny 8-17-06. Zastępcy Redaktora Naczelnego 8-33-26, 8-77-67. Sekretarz Redakcji 8-96-65. Dział ideologiczny 8-08-89. Dział partyjny 8-97-37. Dział zagraniczny 8-96-54. Dział ekonomiczny 8-43-08. Dział rolny 8-93-73. Dział kulturalny 8-65-25. Sekretarz P.O.P. 8-65-24. Dział listów i interwencji 8-65-23. Dział stołeczny 3-71-82. Telefony nocne: Redaktor nocny 8-34-02, 8-34-04. Warunki prenumeraty: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę zlecona przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze — cena prenum.: mies. — 5 zł, kwar. — 15 zł, półrocznie — 30 zł, rocznie — 60 zł. Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładową przyjmują wszystkie miejscowe Oddziały i Delegatury PPK „Ruch" — cena w prenum. zbior. mies. — 3.50 zł. Informacji w sprawie prenum. opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje PPK „Ruch" Sekcja Eksportu W-wa, Al. Jerozolimskie 119, tel. 8-06-05.
Administracja: Warszawa, Wiejska 12, tel. 8-24-11. Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego.
B 3 8B-1638